Należność pocztowa opłacona ryczałtem

ROK II.

№ 7 i 8.

LIPIEC—SIERPIEŃ 1928

GŁOS KAPŁAŃSKI

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

TREŚĆ NUMERU.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr.

w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272

ROK II. Lipiec - Sierpień 1928 № 7-8.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY

Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.

Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Motu proprio

Papieża Piusa X o muzyce kościelnej.

Z 22 Listopada 1903 r.

Między troskami urzędu pasterskiego o dobro, nietylko tej najwyższej Stolicy, na której, choć niegodni, z niezbadanego rozporządzenia Opatrzności zasiadamy, ale i każdego kościoła zosobna, największą jest bez wątpienia troska o utrzymanie i podnoszenie ozdobności Domu Bożego, w którym sprawują się religijne obrządki i w którym lud chrześcijański się zbiera, by odbierać łaski sakramentalne, by wysłuchać mszy św., by uczcić Ciało Pana naszego w Najśw. Sakramencie i łączyć modły swe z modłami Kościoła podczas publicznego i uroczystego liturgicznego nabożeństwa.

Nie powinno tedy nic takiego w kościele zachodzić, coby psuło, lub choćby coby dawało rozumny powód do niechęci lub do zgorszenia, coby przedewszystkiem wprost obrażało powagę i świętość obrzędów i coby się wprost nie zgadzało z świętością Domu Modlitwy i Majestatu Bożego.

Nie chcemy zosobna poruszać wszystkich, w tym względzie zachodzić mogących nadużyć. Chwilowo uwaga nasza zwraca się do nadużycia, będącego jednem z najpowszedniejszych, najtrudniej wykorzenić się dających, i na które skarżyć się wypada nawet tam, gdzie wszystkie inne rzeczy są największej pochwały godne, a mianowicie: piękna i wspaniała świątynia, przepych i doskonały porządek w nabożeństwie, liczba duchowieństwa, powaga i pobożność odprawiających nabożeństwo sług ołtarza. Mówimy o nadużyciu w śpiewie i w muzyce kościelnej.

I zaprawdę istnieje, — czy to ze względu na chwiejną i zmienną naturę tej sztuki, czy to wskutek zmieniającego się z biegiem czasu gustu i zwyczajów, czy to wskutek zgubnego wpływu, jaki na świętą sztukę wywiera sztuka świecka i teatralna, czy to wskutek upodobania, które muzyka bezpośrednio przynosi, a które w słusznych granicach utrzymać trudno, czy to wreszcie wskutek licznych przesądów, jakie w tej materji powoli zakradają się i utrzymują się potem trwale nawet u osób wpływowych i pobożnych, — ciągła skłonność do zbaczania

z właściwej drogi, jaką wskazuje cel, który sztuki piękne podczas nabożeństwa osiągnąć mają, i opisana dokładnie w prawie kościelnem, w rozporządzeniach Soborów i Synodów prowincjonalnych, w przepisach wydanych kilkakrotnie przez święte kongregacje rzymskie i przez naszych poprzedników papieży.

Z prawdziwem zadowoleniem duszy naszej miło nam przyznać, że wiele dobrego pod tym względem w ostatnich dziesiątkach lat zdziałano, nietylko w samym Rzymie i w wielu kościołach naszej ojczyzny, ale szczególnie u niektórych narodów, gdzie wybitni i o chwałę Bożą dbali mężowie za zgodą Stolicy św. pod kierownictwem Biskupów połączyli się w kwitnące towarzystwa i we wszystkich nieomal kościołach i kaplicach przywrócili muzyce świętej prawdziwe jej znaczenie.

Powszechna jednak naprawa złego jest jeszcze w dalekiem polu. Idąc za naszem doświadczeniem osobistem i uwzględniając bardzo liczne skargi odebrane ze wszystkich stron w tym krótkim czasie, jaki upłynął, odkąd podobało się Panu wynieść niską osobę Naszą do najwyższej godności rzymskiego pontyfikatu, nie zwlekając dłużej, uważamy za swój pierwszy obowiązek podnieść niezwłocznie głos, by zganić i potępić wszystko, co w sprawowaniu św. obrządków i w śpiewaniu kościelnego oficjum nie zgadza się z przepisami Kościoła Ażeby, według gorącego życzenia mego, prawdziwy duch chrześcijański na nowo pod każdym względem zakwitnął i zachował się u wszystkich wiernych, głównie starać się trzeba o świętość i powagę świątyni, w której wierni nato właśnie się zbierają, by ducha tego zaczerpnąć z jego pierwszego i koniecznie potrzebnego źródła, jakiem jest czynne uczestnictwo w najświętszych tajemnicach, tudzież w publicznej i uroczystej modlitwie Kościoła. Napróżno oczekiwać będziemy błogosławieństwa z nieba, jeżeli nasza służba Boża, zamiast wznosić się w górę wonnością wdzięczności, wciska Panu bicz z powrózków, którym Boski Zbawiciel wypędził ongi z świątyni niegodnych przekupniów. Ażeby więc odtąd nikt się nie mógł uniewinniać tem, że nie zna dobrze obowiązku swego, i ażeby usunąć wszelką niepewność w tłomaczeniu niektórych wydanych już rozporządzeń, uważaliśmy za rzecz stosowną wskazać w krótkości zasady, mające kierować muzyką kościelną podczas sprawowania św. Obrządków i przedstawić w jednym ogólnym obrazie główne przepisy Kościoła, wydane przeciw nadużyciom w tej sprawie. Dlatego z własnej inicjatywy i z pełną świadomością ogłaszamy niniejszą instrukcję i żądamy, aby była ona jakby księgą praw dla muzyki kościelnej. Z pełności naszej Powagi Apostolskiej dajemy jej siłę i prawa i nakazujemy niniejszem Naszem własnoręcznem pismem, by jak najściślej do niej się zastosowano.

INSTRUKCJA O MUZYCE KOŚCIELNEJ

I. Zasady ogólne.

1. Muzyka kościelna, jako część istotna uroczystej liturgji, do jednego i tego samego z tą ostatnią dąży celu, t. j. do powiększenia chwały Bożej i do uświęcenia i zbudowania wiernych. Podnosi ona urok i świetność ceremonij kościelnych; chociaż zaś głównem jej zadaniem jest przybranie mającego przez wiernych być zrozumianym tekstu liturgicznego w odpowiednią melodję, ażeby wierni łatwiej byli pobudzeni do nabożeństwa i lepiej się przygotowali do przyjęcia owoców łaski, przywiązanych do pobożnego udziału w temże nabożeństwie.

2. Muzyka kościelna winna przeto posiadać w wyższym stopniu własności przysługujące liturgji, zwłaszcza zaś **świętość, dobroć form** i wypływający sam przez się z tych ostatnich dalszy jej charakter, t. j. **powszechność.**

Winna być **świętą,** t. j. wykluczać ze siebie wszystko co jest światowe, nietylko z istoty swojej, ale i ze sposobu wykonania swego.

Winna być **prawdziwą sztuką,** bo inaczej nie zrobi na duszy słuchającego wrażenia, jakie Kościół przez wprowa-

dzenie sztuki muzycznej do liturgji osiągnąć pragnie.

Winna zarazem być **powszechną** w tym sensie, że chociaż pozostawia się każdemu narodowi używanie w kościelnych kompozycjach form osobnych, stanowiących jakby charakter szczególny jego własnej muzyki, to jednak formy te o tyle powinny uwzględniać powszechny charakter muzyki kościelnej, iżby żaden obcoplemieniec, słuchając ich, złego nie odebrał wrażenia.

II. Rodzaje muzyki kościelnej.

3. Własności te posiada w najwyższym stopniu śpiew gregorjański, będący wskutek tego właściwym śpiewem Kościoła rzymskiego, jedynym śpiewem po przodkach odziedziczonym. Kościół przechował go wiernie przez wieki całe w swych księgach liturgicznych, podaje go wiernym wprost jako swój śpiew własny, przepisuje, by wyłącznie tylko jego w niektórych częściach liturgji używano, i cieszy się, że wskutek najnowszych naukowych poszukiwań mógł przywrócić mu jego **dawną nieskazitelność i czystość.**

Wskutek tego śpiew gregorjański był i pozostanie na zawsze **najdoskonalszym wzorem** dla muzyki kościelnej — tak iż śmiało postawić można następne prawo ogólne: **kompozycja kościelna tem jest świętszą, tem bardziej charakterowi liturgji odpowiada, im bardziej w budowie swej, w natchnieniu i w guście zbliża się do melodji gregorjańskiej, a tem mniej odpowiada powadze kościoła, im bardziej od swego pierwowzoru się oddala.**

Stary gregorjański śpiew tradycjonalny winien tedy często rozbrzmiewać podczas obrzędów liturgicznych. Niech przytem wszyscy przyjmą zasadę, że obrzęd kościelny nic nie traci na swej uroczystości, jeżeli sam tylko śpiew gregorjański mu towarzyszy.

Przedewszystkiem zaś trzeba pracować nad tem, by śpiew gregorjański stał się znowu własnością ludu, ażeby wierni, jak dawniej tak i teraz, brali czynniejszy udział w śpiewie jutrzni i nieszporów.

4. Własności powyżej wyłuszczone posiada także w najwyższym stopniu klasyczna polifonja, zwłaszcza polifonja szkoły rzymskiej, która w wieku XVI doszła do największej doskonałości przez Piotra Alojzego z Palestryny i która także w późniejszych czasach wydawała kompozycje pod względem liturgicznym i muzycznym bardzo dobre. Klasyczna polifonja zbliża się bardzo do pierwowzoru każdej muzyki kościelnej, t. j. do gregorjańskiego śpiewu i dlatego zasługiwała na to, że razem z śpiewem gregorjańskim dostała się do repertuaru kapeli papieskiej, śpiewającej podczas najuroczystszych obrzędów Kościoła rzymskiego. Trzeba jej tedy znowu, jeżeli środki na to pozwalają, często używać podczas nabożeństwa, przedewszystkiem w znaczniejszych bazylikach, w katedrach, w seminarjach i w innych zakładach duchownych.

5. Kościół uznawał zawsze i popierał postęp sztuk pięknych, posługując się podczas nabożeństwa wszystkiem tem, co genjusz ludzki w ciągu wieków dobrego i pięknego wynalazł, żądał tylko, by przestrzegano prawa liturgiczne. A więc także i nowszą muzykę wpuszcza do świątyni, skoro kompozycja jest tak dobra, tak poważna i tak wzniosła, że nie uwłacza w niczem obrządkom liturgicznym.

Ponieważ jednak muzyka nowoczesna wyrosła na służbie u świata, dlatego tem bardziej trzeba uważać na to, by kompozycje, na których wykonanie w kościele się pozwala, nie były przesiąknięte duchem tegoż świata, ani też przeplatane reminiscencjami z teatru i nie wzorowały się ani nawet w zewnętrznych swych formach na światowych kompozycjach.

6. Z pomiędzy różnych gatunków muzyki nowożytnej najmniej nadaje się do nabożeństwa styl teatralny, jaki w zeszłym wieku bardzo, zwłaszcza we Włoszech, się rozpowszechnił. Z natury swojej sprzeciwia się on śpiewowi gregor-

jańskiemu i polifonji klasycznej, i depce najważniejsze przepisy, dotyczące dobrej muzyki kościelnej. Prócz tego cały jego układ wewnętrzny, jako rytm jego t. zw. **konwencjonalizm** źle odpowiada wymaganiom prawdziwej muzyki liturgicznej.

III. Tekst liturgiczny.

7. Właściwym językiem Kościoła rzymskiego jest język łaciński. Nigdy przeto do śpiewu podczas uroczystych obrzędów liturgicznych języka ludowego używać nie wolno, tem mniej do śpiewu zmiennych lub stałych części Mszy św. i oficjum.

8. Ponieważ dla każdej funkcji liturgicznej wyznaczony jest tak tekst, który śpiewać można, jak i porządek, w jakim teksty następują, dlatego nie wolno zmieniać tego porządku, nie wolno zastępować tekstów przepisanych innemi dowolnie wybranemi, ani też ich w całości lub w części opuszczać, chyba, że rubryki pozwalają na recytowanie kilku wierszy tekstu w chórze, podczas gdy w czasie tym organy pocichu grają. Wolno tylko według starego zwyczaju rzymskiego śpiewać na sumie po **Benedictus** motet o Najświętszym Sakramencie. Wolno także po odśpiewaniu przepisanego ofertorjum mszalnego wykonać, jeżeli czas pozwoli, krótki motet z tekstem przez Kościół aprobowanym.

9. Tekst liturgiczny trzeba śpiewać tak, jak stoi w księgach, bez zmiany i bez przestawienia wyrazów, bez niepotrzebnych powtórek, bez rozdrabniania sylab, trzeba śpiewać wyraźnie, by wierni, którzy słuchają, dobrze go rozumieli.

IV. Zewnętrzna forma kompozycyj kościelnych.

10. Pojedyncze części Mszy św. i brewjarza winny i pod względem muzycznym zachować ideę i formę, jaką dała im tradycja kościelna i jaka bardzo dobrze wyrażona jest w śpiewie gregorjańskim. Inaczej więc komponuje się **introit,** inaczej **graduale,** inaczej **antyfonę,** inaczej **psalm,** inaczej **hymn,** inaczej **Gloria in excelsis i t. d.**

11. Wszczególności trzeba zachowywać następne prawidła:

a) **Kyrie, Gloria, Credo** i t. d. Mszy św. winny zachować w muzyce tę samą jedność, jaką uwydatnia ich tekst. Nie wolno ich tedy składać z osobnych kawałków, tak iżby każdy kawałek wykończoną przedstawiał kompozycję muzyczną, którąby można wyrzucić i inną zastąpić.

b) W odprawianiu nieszporów trzeba zawsze trzymać się Ceremonjału Biskupów, który dla śpiewu psalmów przepisuje śpiew gregorjański, a pozwala śpiewać na głosy wiersze: **Gloria Patri** i hymn.

Wolno jednak podczas większych uroczystości śpiewać naprzemian: jeden wiersz jak zwykle po gregorjańsku, drugi zaś na głosy w t. zw. **Falsibordoni** lub w podobnym układzie.

Wolno nawet skomponować muzykę do całego psalmu, byleby u takiej kompozycji nie zatarł się charakter psalmodji, t. j. byleby tylko widoczne były, że śpiewacy wykonują psalmy, używając do tego czy to nowych motywów, czy też motywów wziętych ze śpiewu gregorjańskiego lub motywa jego naśladujących.

Raz na zawsze wykluczamy t. zw. psalmy **koncertowe** i śpiewać je w kościele zakazujemy.

c) W hymnach Kościoła zachować trzeba formę hymnu. Nie wolno przeto ułożyć np. **Tantum ergo** w ten sposób, iżby pierwsza zwrotka miała charakter rzewnej śpiewki miłosnej, a druga: **Genitori** charakter marsza weselnego.

d) Antyfony nieszporne trzeba zwykle śpiewać według ich własnej melodji gregorjańskiej. Gdyby jednak w nadzwyczajnym przypadku śpiewano je na głosy, to i wtenczas niech nie będą one podobne do arji koncertowej, niech nie będą tak długie, jak jaki motet lub kantata.

V. Śpiewacy.

12. Prócz własnych melodji celebransa i sług ołtarza, które zawsze po

gregorjańsku bez towarzyszenia organów śpiewać trzeba, resztę śpiewu liturgicznego wykonuje chór lewitów; to też także i świeccy śpiewacy kościelni zastępują właściwy chór kościelny. Wynika stąd, że w muzyce ich winien przeważać śpiew chóru, nie solistów.

Nie chcemy przez to wykluczać zupełnie śpiewu solowego. Ten ostatni nie śmie jednak w czasie nabożeństwa grać głównej roli, t. j. nie może większej części tekstu liturgicznego śpiewać solista; śpiew solowy ma uwydatnić tylko melodję i ma wiązać się ściśle z resztą kompozycji chórowej.

13. Wynika z podanych powyżej zasad, że osoby śpiewające w kościele sprawują prawdziwy urząd liturgiczny, że przeto niewiasty w skład chóru lub kapeli muzycznej wchodzić nie mogą. Kto tedy chce mieć w chórze wysokie soprany i alty, winien, odnośnie do bardzo starego zwyczaju Kościoła, używać do tego chłopców.

14. W końcu nie wolno przyjmować do chóru kościelnego jak tylko osoby znane z pobożności i uczciwości, których zachowanie się podczas nabożeństwa świadczy, że przejęte są świętością urzędu, jaki sprawują. Poleca się także, by śpiewacy podczas śpiewu w kościele mieli na sobie rewerendę i komżę, tudzież by na chórach, na których zbytnio podpadają oczom publiczności, postawiono kraty.

VI. Organy i instrumenta.

15. Chociaż czysta muzyka wokalna jest właściwą muzyką Kościoła, to jednak wolno wykonywać kompozycje z towarzyszeniem organów. W nadzwyczajnych wypadkach można, z zachowaniem koniecznych granic i odpowiednich względów, używać także innych instrumentów. Według przepisu Ceremonjału Biskupów potrzeba jednak wtedy mieć osobne pozwolenie ordynarjusza.

16. Ponieważ śpiew ma zawsze mieć pierwszeństwo, dlatego organy i instrumenty winny go tylko podtrzymywać, a nigdy nie zagłuszać.

17. Przed śpiewem nie wolno grać długich preludjów, nie wolno także przerywać go przegrywkami.

18. Podczas towarzyszenia śpiewowi, podczas preludjów, przegrywek i t. p. ma gra organowa nietylko zastosować się do właściwego charakteru instrumentu, ale ma ona posiadać wszystkie powyżej wyłuszczone własności muzyki kościelnej.

19. Nie wolno w kościele używać fortepianu, ani też instrumentów hałaśliwych i zbyt światowych, jako to małego i wielkiego bębna, talerzy mosiężnych, dzwonków i t. p.

20. Ostro zakazujemy grać w kościele chórom trębaczów; tylko w szczególnym przypadku i za zgodą ordynarjusza dozwolony jest ograniczony, rozumny i do obszaru kościoła zastosowany wybór instrumentów dętych, byleby układ kompozycji lub towarzyszenia do śpiewu był poważny i był podobny do stylu organom właściwego.

21. Na procesjach poza kościołem może, za pozwoleniem ordynarjusza, grywać chór trębaczów, byleby nie wykonywał utworów światowych.

Udział trębaczów ograniczać by się w takich razach mógł na towarzyszeniu do kościelnego śpiewu łacińskiego lub ludowego, wykonanego na procesji przez kantorów lub przez bractwa.

VII. Rozciągłość muzyki liturgicznej.

22. Śpiew i muzyka nie powinna zbytnio się rozciągać, by kapłan nie potrzebował, skończywszy swe modlitwy i ceremonje, czekać przy ołtarzu. Według przepisów Kościoła powinno **Sanctus** Mszy św. skończyć się przed podniesieniem, wskutek czego i celebrans na koniec śpiewu czekać powinien. **Gloria i Credo** mają, odpowiednio do tradycji gregorjańskiej, być stosunkowo krótkie.

23. Wogóle potępienia godnem nadużyciem jest stawianie liturgji w obrzędach kościelnych na drugiem miejscu, jakoby ona sługą była muzyki, podczas

gdy muzyka jest poprostu częścią liturgji i służyć jej winna.

VIII. Środki główne.

24. Celem dokładnego przeprowadzenia powyższych rozporządzeń zechcą Biskupi, jeżeli jeszcze tego nie uczynili, w diecezjach swych ustanowić specjalną komisję, składającą się z osób w sprawach muzyki kościelnej rzeczywiście kom petentnych, której obowiązkiem będzie czuwanie nad muzyką, wykonywaną w kościołach diecezji. Członkowie komisji pilnować mają, by muzyka była nietylko dobrą, ale by odpowiadała siłom śpiewaków i by zawsze dobrze była wykonywana.

25. W seminarjach duchownych i konwiktach trzeba, według przepisów soboru trydenckiego, pilnie i chętnie uczyć się śpiewu gregorjańskiego, a przełożeni tych zakładów niech zachęcają do śpiewu tego i niech pochwalają gorliwych w tym względzie alumnów. O ile możności trzeba w seminarjach założyć chór kilkugłosowy, celem wykonania utworów polifonicznych i dobrej muzyki liturgicznej.

26. Na lekcjach liturgiki, moralnej, prawa kanonicznego w seminarjach duchownych niech profesorowie nie zapominają poruszać punktów, dotyczących szczególnie zasad i przepisów muzyki kościelnej; zarazem niech uzupełniają muzykę osobnemi wykładami o estetyce świętej sztuki, ażeby klerycy nie opuszczali seminarjum bez posiadania tych tak bardzo kapłanowi do ogólnego wykształcenia kościelnego potrzebnych wiadomości.

27. Według dawnego zwyczaju trzeba przynajmniej przy głównych kościołach znowu zakładać chóry, czyli kółka parafjalne śpiewu, co już z dobrym skutkiem gdzie niegdzie się stało. Zakładanie takich kółek przy mniejszych kościołach, nawet na wsi, gorliwemu kapłanowi nie sprawi trudności, a znajdzie on nader łatwy sposób gromadzenia około siebie dzieci i starszych osób ku własnemu ich pożytkowi i ku zbudowaniu parafjan.

28. Trzeba także wspierać i podnosić istniejące już wyższe szkoły muzyki kościelnej, a starać się o założenie ich, gdzie ich jeszcze niema. Ważną jest rzeczą, by kościół sam starał się o wykształcenie swych dyrygentów, organistów i kantorów według prawdziwych zasad świętej sztuki.

IX. Zakończenie.

29. Wkońcu poleca się kapelmistrzom, kantorom, osobom duchownym, przełożonym seminarjów, konwiktów biskupich i stowarzyszeń zakonnych, proboszczom i rządcom kościołów, kanonikom przy kolegjatach i katedrach, przedewszystkiem zaś Biskupom diecezjalnym, by z większą gorliwością popierali wskazane powyżej, a tak dawno upragnione i od wszystkich jednogłośnie wymagane roztropne reformy, ażeby i tym razem nie ucierpiała powaga Kościoła św., który tylekrotnie je przedkładał i dzisiaj ponownie ostro przeprowadzenie ich nakazuje.

Dane w pałacu Naszym apostolskim w dniu św. Cecylji Panny i Męczenniczki, 22 listopada 1903, pontyfikatu naszego roku pierwszego.

Papież Pius X.

Dla Rzymu i dla całego świata.

Ojciec św. Papież Pius X w swem **Motu proprio** wydanem we formie **Instrukcji dla muzyki kościelnej** 22 listopada 1903, zaprowadził szczęśliwie na nowo stary śpiew gregorjański według rękopisów dawniej w kościołach używanych, zebrał zarazem w jedną całość główne przepisy, zmierzające do popierania i odnowienia kościelnej muzyki pod względem jej świętości i godności i tej instrukcji z pełni Apostolskiej swej Władzy, jako, księdze praw muzyki kościelnej (tamquam Codici juridico musicae

sacrae), nadał moc prawnie obowiązującą w całym Kościele katolickim. Dlatego Ojciec św. przez niżej podpisaną kongregację poleca i nakazuje, by wspomniana instrukcja została przyjętą przez wszystkie kościoły i jak najsumienniej wykonywana bywała — bez względu na przywileje i uwolnienia jakiegokolwiek rodzaju, a zwłaszcza na przywileje i uwolnienia przyznane przez Stolicę św. większym bazylikom rzymskim, a zwłaszcza najczcigodniejszemu kościołowi lateraneńskiemu. Cofa się również przywileje i polecenia, na mocy których Stolica św. i niżej podpisana kongregacja, uwzględniając stosunki i wymagania czasu, różne zaprowadziła nowsze formy śpiewu liturgicznego. Ojciec św. raczył jednak pozwolić, by nowszych tych form liturgicznego śpiewu w kościołach, w których już zaprowadzone zostały, także i nadal używano, lecz jak najprędzej starać się trzeba o zaprowadzenie w ich miejsce starożytnego śpiewu gregorjańskiego, odnowionego na mocy dawnych rękopisów. Wszelkie niniejszemu sprzeciwiające się rozporządzenia znoszą się.

Ojciec św. Papież Pius X rozporządził naszej Kongregacji św. Obrządków wydanie niniejszego dekretu 8 stycznia 1904.

Kardynał Serafin Cretoni
Prefekt K. św. Obrz.
† Diomedes Panici, Arcybiskup Laodycejski,
sekretarz K. św. Obrz.

WYJAŚNIENIE OBRZĘDÓW MSZY ŚW.

ROZDZIAŁ II.

Artykuł V.

Od Ofertorjum do Kanonu.

Po odmówieniu „Credo" lub, jeśli go niema we Mszy św., po ewangelji celebrans całuje ołtarz na środku, zwraca się do ludu w sposób wyżej opisany, rozkłada i następnie łączy ręce i mówi „Dominus vobiscum", poczem ze złożonemi rękoma odwraca się tą samą drogą do ołtarza. Tam znowu rozkłada i łączy ręce, robi inklinację w stronę krzyża i mówi: „Oremus", oraz odmawia głośno ofertorjum. Odsłania następnie kielich, ujmuje za końce welon, składa go poza korporałem i umieszcza w pobliżu. Gdzie jest taki zwyczaj, można welon oddać do złożenia i położenia na boku ministrantowi. Następnie kładzie lewą rękę na ołtarzu, a prawą ujmuje kielich za podstawę i stawia po stronie epistoły, w takiej odległości, by zdejmując palkę mógł ją wygodnie położyć na złożonym welonie. Czyni to zaraz, ujmując prawą ręką palkę i kładąc ją na welonie tak, by brzeg jej nieco wystawał, w ten bowiem sposób łatwiej ją będzie potem ująć. [1]) Wtedy bierze trzema pierwszemi palcami prawej ręki patenę z hostją, wznosi na wysokość piersi, trzymając ją oburącz na wielkich i wskazujących palcach. Resztę palcy pozostaje wyprostowane i połączone pod pateną. Trzymając tak patenę, celebrans wznosi oczy ku krzyżowi, opuszcza je zaraz [2]) z powrotem i pocichu mówi: „Suscipe, sancte Pater, etc. Dopiero po skończeniu całej modlitwy opuszcza patenę na nieznaczną od korporału wysokość, czyni nią znak krzyża nad przednią częścią korporału i pochylając nieco zsuwa hostję na jej środku. Wtedy lewą rękę kładzie na ołtarzu poza korporałem, prawą zaś podkłada patenę w pewnej części [3]) pod korporał po stronie epistoły.

Następnie kapłan przechodzi na stronę epistoły, ujmuje lewą ręką kielich za podstawę i ociera wnętrze puryfikaterzem, który potem trzyma lewą ręką przy podstawie kielicha, końce skierowu-

---

[1]) Gdzie jest taki zwyczaj można palkę postawić w tylnej części korporału po stronie epistoły, opierając ją o tabliczkę środkowego kononu.

[2]) Owo „zaraz" należy rozumieć moralnie, tj. można wznieść oczy na słowa „Suscipe sancte Pater, omnipotens, aeterne Deus" i dopiero wtedy je opuścić.

[3]) Np. jednej trzeciej.

jąc w stronę ampułek, aby upadające czasem krople nie poplamiły obrusa. Bierze ampułkę z winem i w pochylony nieco kielich nalewa wina [4]) w ilości dającej się wypić w jednym lub dwu łykach. Oddaje ampułkę ministrantowi i, trzymając kielich w tej samej pozycji robi znak krzyża nad wodą wraz ze słowami: Deus, qui humanae substantiae“ etc., nalewa nieco wody i mówi dalej: „Da nobis per huius aquae“ etc. [5]) Wtedy stawia prosto kielich i jeśli na wewnętrznej jego ścianie pozostały krople wina lub wody ściera je puryfikaterzem [6]) owiniętym na wskazującym palcu.

Puryfikatrz kładzie następnie celebrans na odkrytej części pateny, tak by końce skierowane były ku ołtarzowi [7]) Kielich, jeśli tego zachodzi potrzeba, przestawia lewą ręką w stronę korporału, by go później mógł wygodnie wziąć. Na słowa „Jezus Christus“ robi inklinację w stronę krzyża, łącząc jednocześnie ręce, o ile są wolne, pozostałe zaś słowa mówi, idąc ku środkowi ołtarza. Tu lewą rękę kładzie na ołtarzu, prawą zaś ujmuje kielich tak by wielki palec znajdował się na przodzie, inne zaś w tyle, przenosi go na środek, bierze lewą ręką za podstawę, podkładając pod nią wszystkie palce oprócz wielkiego. W ten sposób trzyma kielich nad miejscem, nad którem ma być postawiony, wzniesiony na wysokość twarzy, tak by czasza nie sięgała wyżej oczu i skierowawszy oczy na krzyż ofiaruje go mówiąc „Offorimus tibi“ etc.

Dopiero po skończeniu modlitwy opuszcza celebrans kielich na nieznaczną od korporału wysokość i trzymając go w ten sam sposób jak przy ofiarowaniu, czyni nim znak krzyża poza hostją. Linja prostopadła krzyża ma iść od tylnej części korporału aż do przedniej, linja poprzeczna zaś odpowiadać wielkością prostopadłej. Następnie stawia kielich na korporale w odległości od hostji równej mniejwięcej jej wielkości i trzymając lewą rękę na podstawie kielicha lub na ołtarzu, prawą przykrywa kielich palką. Poczem położywszy złożone ręce na ołtarzu i pochyliwszy się średnio mówi po cichu „In spiritu humilitatis“ etc. Skończywszy, wyprostowuje się, wznosi oczy ku krzyżowi i zaraz opuszcza rozkładając jednocześnie i wznosząc do góry ręce oraz łącząc je razem mówi: „Veni sanctificator“ etc., a na słowo: „benedic“ czyni znak krzyża nad kielichem i Hostją. Lewa ręka spoczywa wtedy na ołtarzu.

Po uczynieniu znaku krzyża, idzie celebrans ze złożonemi rękoma na stronę epistoły, gdzie stojąc umywa ręce, to jest wielkie i wskazujące palce, przyczem należy kłaść palce prawej ręki na palec lewej, by razem zostały polane wodą. Jednocześnie odmawia po cichu psalm „Lavabo“ etc. Po obmyciu wyciera ręce i zwrócony do ołtarza kończy psalm. Na „Glorja Patri“ pochyla głowę w stronę krzyża, a „Sicut erat“ etc. — odmawia wracając na środek ołtarza. Tam wznosi i zaraz opuszcza oczy, kładzie złożone ręce na ołtarzu i średnio pochylony mówi „Suscipe sancta Trinitas“ etc. Po skończeniu rozkłada ręce na ołtarzu, całuje go pośrodku i ze złożonemi rękoma odwraca się przez stronę epistoły do ludu, mówi głośno, rozkładając i łącząc zaraz ręce, „Orate, fratres“. Resztę kończy już cicho i odwraca się przez stronę ewangelji do ołtarza. Po odpowiedzi ministranta „Suscipiat Dominus etc. celebrans mówi po cichu „Amen“.

Wtedy zwrócony nieco do mszału czyta po cichu sekrety, nie dodając poprzednio „Oremus“. Zakończenie ma tylko pierwsza sekreta i ostatnia, o ile jest ich więcej. Na pierwszą konkluzję sam sobie odpowiada „Amen“. Przed słowami

---

[4]) Rubryka mówi „Sinistra toneus nodum... ponit vinum in calicem“.

[5]) Do nalewania wody można używać małej łyżeczki. S. R. C. 6 lutego 1858 ad 4. n. 3064.

[6]) S. R. C. 7 września 1816 ad 14 n. 2572 odpowiedziała „Pratium etergendi calicam purificatorio magis congruore et summopere laudabitem esse.

[7]) Tak powiadają autorzy, jak sądzą dlatego, by końców nie zaczepiać i nie odwracać. Zresztą każdy może kłaść puryfikaterz tak jak mu jest wygodniej.

Per omnia secula saeculorum" przy ostatniej sekrecie, opuszcza celebrans prawą rękę na ołtarz, lewą zaś przewraca zakładkę prefacji, poczem mówi głośno prefację od słów „Per omnia saecula saeculorum, mając obie ręce rozłożone na ołtarzu. Na słowa „Sursum corda" wznosi rozłożone ręce na wysokość piersi. Gdy mówi „Gratias agamus Domino" łączy ręce, a przy „Deo nostro" wznosi oczy i zaraz opuszcza głowę w inklinacji. Po odpowiedzi ministranta „Dignum et iustum est", mówi dalej prefację z rozłożonemi przed piersią rękoma. Gdy doszedł już do „Sanctus" łączy ręce przed piersią (nie kładąc ich na ołtarzu) i średnio pochylony odmawia „Sanctus" średnim głosem. Gdy ma mówić „Benedictus qui venit" wyprostowuje się i czyni znak krzyża. Słowa „Benedictus" tak należy rozłożyć, aby mówiąc „Hosanna in excelsis" dotykał jednocześnie prawego ramienia.

„Sceleratis labiis et profanis manibus".

W jednym z modlitewników kapłańskich, zawierającym „Praeparationes ad Missam" i „Gratiarum actiones post Missam" na każdy dzień miesiąca znajduje się modlitwa, przypisana św. Anzelmowi, a w modlitwie tej taka oto prośba: „Panie Jezu Chryste, daruj mi, że się ważę konsekrować swojemi zbrodniczemi wargami i dotykać się Sakramentu Ołtarza swojemi bezecnemi rękoma". Nie mając najmniejszego powodu do powątpiewania o autentyczności tej modlitwy, godzi się zastanowić, że jest to modlitwa Świętego, Święci zaś — wiadomo — stosunek swój do Boga opierali na szczerej prawdzie. Znaczy to, że św. Anzelm ani nie posługiwał się przenośnią, ani nie dopuścił się przesady, uważając wargi swoje „scelerata" wobec Najśw. Sakramentu, a ręce swoje za „profanae" i nieczyste (tak bowiem nazywa je w dalszym ciągu modlitwy). Święty a— labia scelerata i manus immundae? Pewnie, że nawet największy Święty (z wyjątkiem Najśw. Marji Panny) wobec Boga sceleratus est i profanus. Mimo to, jednak rzewne to przecie jest, że **taki** Święty jakim był wielki Anzelm w tak pokornej przed Bogiem staje postawie, gdy się sposobi do Najśw. Ofiary, że aż zbrodniczemi zowie usta swoje i bezecnemi swoje ręce... Nauka to ważna dla nas wszystkich, i nie można jej sobie zbyt często powtarzać, że najlepszą dyspozycją do Mszy św. zawsze będzie pełna skruchy pokora, która nie przeoczy nigdy prawdy, że grzesznikiem jest każdy z nas... i która żebrze zmiłowania, litości i łaski...

I jeszcze jedna — zresztą znana i stara — przypomina się w tej modlitwie nauka. Oto Święci to mają do siebie, że posiadali to, co św. Paweł nazywa „illuminati oculi cordis" (Eph. 1, 18). Dzięki temu darowi Ducha Św. dostrzegali oni w sobie nawet najmniejsze pyłki grzechu i naleciałości grzechowych i widzieli to, czego już nie widzi oko przyćmione. Stąd ta uderzająca u nich wszystkich nuta, że im większym który z nich jest świętym, za tem większego się uważa i podaje grzesznika. Stąd wniosek prosty: z chwilą, jakby ktoś zaczynał nie dostrzegać w sobie grzechu, niedoskonałości i przywar, powinienby zastanowić się, czy jeszcze posiada nieprzytępiony wzrok duszy, czy nie zaczyna padać na oczy jego serca pewna ślepota, czy się na nim nie zaczyna sprawdzać to tajemnicze podobieństwo Pana Jezusa o „szczerem" oku i „świetnem" ciele (Łuk. 11, 34).

Wypisał **X. Jan Korzonkiewicz.**

„Szatana i inne złe duchy... do piekła strąć".

Skąd się wzięły te trzy „Zdrowaś Marjo", „Salve Regina" i idące potem dwie modlitwy, które mamy odmawiać po każdej cichej prywatnej Mszy św. **na przemian z wiernymi?** Wiadomo, że przepisał je Leon XIII. w r. 1884. To jednak

jeszcze nie daje wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, w nagłówku wyrażone. Bo zawsze można jeszcze pytać, co skłoniło wielkiego Papieża, że kazał się modlić o nawrócenie grzeszników i o strącenie do piekła szatana i innych złych duchów, które na zgubę dusz błąkają się po świecie? Jakich to grzeszników mianowicie miał na myśli Leon XIII, że taką osobliwą przepisał modlitwę o ich nawrócenie, i to w związku z tą drugą modlitwą, bądź co bądź nieco niezwykłą, do św. Michała, żeby on rozgromił szatana i „aniołów" jego? Że tu bowiem nie chodzi o „grzeszników" w potocznem tego słowa znaczeniu, to zdaje się nie podlegać wątpliwości, lecz o osobny jakiś rodzaj grzeszników, przeciwko którym Ojciec św. radby zmobilizować hufce wojsk niebieskich pod wodzą Michała Archanioła.

Różni różnie na te pytania odpowiadają. Co do mnie, to uważam za najpodobniejszą doprawdy tę odpowiedź, którą słyszałem z ust bardzo poważnego kapłana — zakonnika, o którym też wiem, że był wtajemniczony w wiele szczegółów z życia „Lumen do coelo" na Stolicy św. Piotra — Leona XIII.

Oto i ona: modlitwy nasze zawdzięczają swój początek widzeniu, które pewnego razu miał Leon XIII. podczas swej „gratiarum actio post Missam". Zdawało się mu, że stoi na jakiejś wzniesionej wysoko nad ziemię strażnicy, z której rozlegał się szeroki widok na świat cały. Wtem otwarły się czeluście ziemskie, i wypełzały z nich całe zastępy złych duchów pod wodzą lucypera. A każdy z nich miał na czole wypisane godło, któremu miał służyć. Więc siedmiu najprzedniejszych napiętnowanych było napisami: pycha, zazdrość, chciwość, nieczystość, obżarstwo, gniew, lenistwo... Inne — poznał to Papież odrazu — przeznaczone były na to, żeby dawać natchnienie demagogom różnego rodzaju, pisarzom wrogim Kościołowi, politykom, odszczepieńczym kapłanom; znowu inne duchy miały deprawować młodzież, rozbijać rodziny; organizować wszelkie poczynania, zmierzające do podkopywania autorytetu, siać ducha buntu i nienawiści: Wówczas to zrozumiał Leon XIII. jeszcze lepiej, niż kiedykolwiek przedtem, że temu wojsku, uszykowanemu przez bramy piekielne, trzeba przeciwstawić hufce niebieskie. Wyjaśniło się też Ojcu św., skąd to pochodziło, że właśnie wtedy przeciwko wszystkiemu, co przypomina Boga i święte Jego prawa uderzały, jakby skoncentrowane zajadłe ataki masonerji, liberalizmu, anarchji, komunizmu, nihilizmu. Przeciwko temu szturmowi postanowił Leon XIII. wyprowadzić do boju potęgi niebieskie za przyczyną Matki Najświętszej, św. Józefa, św. Apostołów Piotra i Pawła i św. Michała, i o to ich wstawiennictwo polecił, żeby się po Mszy św. modlił wszystek lud chrześcijański.

Czy to nie przepotężna i wzniosła idea? Czy jednak lud chrześcijański wie naprawdę, o co mu się każemy modlić, gdy na przemian z nim recytujemy te trzy „Zdrowaśki" i idące po nich modlitwy? Czy nie należałoby może pouczyć lud o treści, celu i doniosłości tych modlitw? Byłby to zaiste temat wyborny i wdzięczny do niejednego kazania.

Ale skoro już o kazaniu na ten temat ma być mowa, to ośmieliłbym się zauważyć, że kaznodzieja musiałby unikać polemizowania z wymienionemi przezemnie powyżej „izmami" i „piorunowania" na nie. Obawiam się bowiem, że w takim razie przeciętne audytorjum, zwykłe gromadzić się obok naszych ambon, zaczęłoby się oglądać za tymi wrogami i pytać się po cichu: „A cóż to ten nasz Jegomość tak gwałtownie powstaje na tych wrogów o dziwacznych nazwach? Gdzież to oni są, że my o nich nie wiemy? Przecież ich nie widzimy!" — Kazanie na ten temat według mego skromnego zdania — raczej powinnoby wyjść z założenia (któremu wszak nie brak podstaw w Ewangelji. („Widziałem szatana..." i w listach apostolskich („Non est nobis colluctatio..." i „Nieprzyjaciel nasz... krąży jako lew ryczący..."), że jest wiele rzeczy, których niepodobna wytłomaczyć, jeżeli się nie przyjmie, że macza w nich swoje pazury ten kłamca od początku i bratobójca...

Jakiżby bowiem ludzie sami mogli mieć interes w tem, żeby dzieci nie były wychowywane religijnie przy pomocy szkoły także...? Jakież pobudki mogą mieć ludzie w tem, że tak gorliwie nastają na czystość obyczaju chrześcijańskiego? Co ludziom szkodzić może jedność i nierozer walność małżeństwa, że ją tak zaciekle zwalczają? Co z tego może ludziom być za pożytek, gdyby nastąpił tak zwany rozdział Kościoła od państwa? A przecież oni tego tak gorąco pragną, a tamte sprawy tak zajadle zwalczają! Nie, to być nie może, żeby to wszystko pochodziło z samego ludzkiego serca? Chyba z zepsutego! Tak jest! A do tego zepsowania serc ludzkich rękę przykłada właśnie on, ten odwieczny wróg prawdziwego szczęścia ludzkiego. Więc nie przyjaźnić się z nim, odrzucać precz jego natchnienia do pychy, do zazdrości, do nieczystości...! Wówczas tylko nie będzie trzeba zwalczać onych „izmów". —

Pozwalam sobie tuszyć, że gdybyśmy i my sami znowu uświadomili sobie treść i znaczenie tych modlitw i wiernym dopomogli do takiejże świadomości, wów czas wytworzyłby się u nas sensus catholicus, na którego brak zewsząd słychać narzekania.

X. Jan Korzonkiewicz.

CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ

ROZDZIAŁ 5.

7. Nauczanie katechizmu.

Zbytecznem byłoby rozwodzić się o konieczności nauczania katechizmu. Zalecenia Piusa X, nakazujące wszędzie katechizację dzieci, zwalniają mię od tego[1]). Jestem pewny, że wszyscy nasi współbracia zdają sobie całkowicie sprawę z tego obowiązku i chcą mu się z serca podporządkować. Dlatego też poprzestanę na podaniu najlepszych metod, by dojść do celu. Oto pytania, które się nasuwają: Jak pociągnąć dzieci do katechizmu? Jak je zainteresować, by uniknąć znudzenia? Jakich udzielać nagród, jak zwalczyć ich nieuwagę? Czy nie wystarczyłoby nauczanie katechizmu w szkole? Jakiej używać metody? i t. d. i t. d.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że z pośród wszystkich obowiązków proboszcza, najważniejszym jest nauczanie katechizmu i to nie nauczanie jakiekolwiek, lecz tak prowadzone, by oddziaływało jednocześnie na całego człowieka tj. jego umysł, pamięć i wolę.

Wiele istnieje instytucji i organizacji pożytecznych bardzo, koniecznych nawet, katolickich w całem tego słowa znaczeniu, lecz jeśli nie opierają się one na katechiźmie jako na swej podstawie, jeśli nie mają na celu wprowadzenia go w życie, jeśli nie są nim przeniknięte całkowicie, można do nich zastosować słowa św. Pawła „quasi aerem verberans", czyli innemi słowy są one tylko próżną stratą czasu.

Ten sposób ujmowania sprawy znajduje wielu przeciwników, którzy nazywają go przesadnie pobożnym. Marzy im się, by przy pomocy nowych jakichś teorji wytworzyć taką kulturę i taką konstrukcję myślową, która obyłaby się bez katechizmu. Co z tego powstanie? Z pewnością nic trwałego. Wróćmy jednak do naszej kwestji.

Jak pociągnąć ku sobie dzieci?. Nie wystarczy wzywać je głosem dzwonu — trzeba pomyśleć o innych jeszcze środkach.

By lepiej zrozumieć całą trudność zgromadzenia dzieci na naukę katechizmu, pozwolę sobie tu na małą dygresję. Między pewnemi warstwami ludności, a kościołem istnieje jakby przepaść głęboka. Nawet ciekawość nie pociągnie ich do świątyni. Postarajcie się o najlepszych kaznodzieji, zaprowadźcie doskonałą muzykę — zawsze spotkacie się z tą samą

[1]) Patrz wspaniałą Encyklikę Piusa X. do biskupów całego świata z d. 15 kwietnia 1905 r.

obojętnością. Ten i ów może pokaże się w progu świątyni, rzuci w jej głąb roztargnione spojrzenie i pójdzie sobie spokojnie dalej. Ani zaproszenia osobiste, ani ozdabianie kościoła nie wywrą pożądanego skutku. Garstka naszych wiernych powiększy się może o kilka osób, przybyłych z sąsiednich parafji, lecz to środowisko, o którem mówię, które jest przedmiotem naszego szczególnego zajęcia, pozostanie zimne i obojętne jak marmur z sąsiedniego pomnika.
Czy ten strach przed przekroczeniem domu Bożego przypisać należy nienawiści, czy brakowi wiary, czy też obawie? To jedno tylko wiem i ze smutkiem to powiedzieć trzeba, że dla pewnych osób karczma lub kawiarnia są o wiele bardziej pociągające niż najpiękniejsze kościoły, a wielki problem, który dręczy dziś proboszcza dniem i nocą, który przyprawia go o gorzkie łzy: „Jak pociągnąć lud do kościoła?" pozostaje nierozwiązany.

Wracam do swego przedmiotu. Jeśli dziecko wzrasta w podobnej atmosferze całkowitej obojętności, lub nawet otwartej nienawiści względem kościoła, jeśli do tego dołącza się ponadto, jakto dość często bywa, wyraźny zakaz ze strony ojca lub nawet matki, by dziecko nie wstępowało do kościoła, to jasnem jest, jak trudne powstaje przed proboszczem pytanie, gdy chce te właśnie dzieci przyciągnąć do nauki katechizmu.

Nie należy jednak się zniechęcać: Kościół, jakkolwiek prześladowany, nie może założyć bezczynnie rąk, lecz ufny w obietnice swego Założyciela, zabiera się wytrwale do pracy i walki. Rozmaite zaleca się metody, w nauczaniu katechizmu... Najlepsza z pewnością będzie ta, która potrafi zająć uwagę dziecka. Gdy uwaga zostanie rozbudzona, nauka, nawet najtrudniejszych prawd idzie już łatwo i przenika duszę jak woda przenika gąbkę. Bez uwagi zaś nawet najprostsze prawdy nie zostaną w pamięci. Pobudzenie uwagi powinno być głównym celem katechety, jak i tych wszystkich, którzy zajmują się wychowaniem dziecka.

By nauczanie nasze odpowiadało usposobieniu dziecka, pamiętać trzeba, że ma ono nietylko uszy do słuchania, ale także oczy do patrzenia i ciało które odczuwa nieodpartą potrzebę ruchu... Im więcej te rzeczy brać będziemy pod uwagę, tem praca nasza będzie doskonalsza i owocniejsza. Na tej właśnie zasadzie opiera się nauczanie katechizmu przy pomocy obrazów malowanych i świetlnych oraz przez odwarzanie przez dzieci scen biblijnych i przypowieści ewangelicznych.

8 Bractwa i stowarzyszenia.

Bractwa i stowarzyszenia mogą być proboszczowi wielką pomocą w jego pracy, o ile mają na czele osoby zasługujące na całkowite zaufanie. Najbardziej godnemi polecenia są: Sodalicje marjańskie młodzieży męskiej i żeńskiej, bractwo Najśw. Sakramentu rozbudzające cześć Eucharystji i praktykujące częstą Komunję św., Konferencje św. Wincentego á Paulo, Stowarzyszenie Matek chrześcijańskich, Apostolstwo Modlitwy.

Przy tworzeniu ich należy się jednak głęboko zastanowić. Nie zawsze jest dobrze, by „nova sint omnia", a wiele bardzo potrzeba taktu, gdy chodzi, by „recedant vertera".

9. Dobry przykład.

To jest najlepsza metoda głoszenia i rozwijania w parafji życia prawdziwie chrześcijańskiego. Św. Bernard powiada: „Vox verbi sonat, vox exempli tonat".

Zwracam się tu do kapłanów, których pragnieniem gorącem jest wypełnienie swego obowiązku, zbawienie własnej duszy i zbawienie dusz powierzonych swej pieczy. Zacznijmy od plebanji. Nad drzwiami niech będzie umieszczony wizerunek Serca Jezusowego, wewnątrz budujące obrazy, a na honorowem miejscu Krucyfiks. Unikać w niej należy zbyt licznych i wesołych zebrań, nawet dozwolonych. Niech będzie zamykana i otwierana o wczesnej godzinie. Służba wolna od jakichkolwiek zarzutów i podejrzeń. W kościele: Przedtem zanim się zasiądzie w konfesjonale odprawić medytację

przed tabernakulum. Wieczorem odbyć nawiedzenie Najśw. Sakramentu. Przy udzielaniu Sakramentów św. zachować należną im powagę. Ceremonje kościelne wykonywać ściśle według rubryk. W zakrystji i kancelarji niech panuje wzorowy porządek. Załatwianie spraw i interesów pełne uprzejmości i miłości. To wszystko i wiele innych jeszcze rzeczy, do których pobożność i gorliwość dadzą z pewnością natchnienie, sprawi, że będzie panował w parafji „bonus odor Christi", który pociągnie wiele dusz i pomoże im kroczyć po drodze uświęcenia się i doskonałości. Sobór Trydencki, gdy mówił o dobrym przykładzie, użył wyrażenia, godnego zaiste zapamiętania: „Perpetuum quoddam praedicandi genus".

10. Praca nad uświęceniem dusz.

Zalecenie o pracy nad uświęceniem dusz ustawicznie należałoby przypominać kapłanom. Zjawiskiem dość dziwnem, którego jednak nie chcę wyjaśniać w tej chwili, jest, że zwykle ze szczególną troskliwością zajmujemy się tymi, którzy oddalili się od Kościoła i mają dlań tylko niechęć i wzgardę, zaniedbujemy natomiast dusze, które nazwałbym „niezdecydowanemi". Dusze te przejęły od osób prawdziwie pobożnych niektóre praktyki, mają dobre chęci, z drugiej jednak strony poddają się łatwo wpływom ludzi złych, są lekkomyślne, ospałe i pozbawione wytrwałości. Sądzę, że bardziej właściwem i korzystnem byłoby postarać się o pozyskanie całkowite tych dusz, które należą już niejako do Chrystusa, a w każdym razie, są mu daleko bliższe, niż zatwardziali grzesznicy. Trzeba wiedzieć, że wiele z tych dusz pozostaje „niezdecydowanemi" dlatego tylko, że nie znalazł się nikt, ktoby się niemi zajął. Czekają one tylko na wezwanie: „wstań i chodź", by wstąpić na drogę doskonałości chrześcijańskiej.

Do tego celu posłużą dwa bardzo skuteczne środki:

1). Podtrzymywanie i rozwijanie życia pobożnego przez rozmyślanie, czytanie duchowne, częstą Komunję św., pewne umartwienia, przedewszystkiem zaś o ile to jest możliwe, przez rekolekcje miesięczne według metody św. Ignacego.

2). Rozszerzanie głębokiego nabożeństwa do Serca Jezusowego. Chciałbym zaiste mieć sto ust by głosić wszędzie i tysiąc rąk, by opisać i wyrazić mym współbraciom te dobra, które ściągnęło na moją parafję to nabożeństwo i moją za nie wdzięczność dla Boskiego Serca. Jestem najzupełniej przekonany, że kapłan, który sam praktykuje to nabożeństwo i wszystko czyni, by Jego rozszerzyć wśród swych parafjan, cuda prawdziwe zdziałać może. Pragnąłbym gorąco, aby to moje głębokie przekonanie udzieliło się tym wszystkim, którzy czują się najbardziej przybici i zniechęceni.

O modlitwie wnętrznej albo medytacji.

1. Synu, modlitwa i opowiadanie słowa Bożego, to twój obowiązek. Przepędzałem noce na modlitwie, abyś ty się nauczył modlić, a modlić się bez ustanku.

Ludzie, co powietrzem żyją, ustawicznie niem oddychają, aby ducha tegoż powietrza zachwycać.

I ty, kapłanie, co masz żyć niebieskiem życiem, bezprzestannie podnoś ducha twego do nieba, abyś stamtąd zachwycił ducha niebieskiego.

O synu, jak wielka to potrzeba, abym ja na drodze świętego urzędowania twojego pokierował wszystkie twoje kroki i czyny! Jak wielkie to urzędowanie! jak święte! jak nareszcie niebezpieczne!

Miej więc oczy umysłu twego zawsze zwrócone ku Ojcu, co mieszka w niebiesiech; i do Mnie też, co siedzę po prawicy Jego, aby stamtąd przyszła tobie pomoc, abyś otrzymał męstwo; abyś wziął skrzydła jak orzeł, biegł, pracował; abyś chodził mężnie i nie ustawał; nareszcie, aby się udoskonaliły wszystkie uczynki

twoje i abyś się nie potknął na drodze żywota twego.

2. Przez modlitwę św. Jakób, któregom wybrał na Apostoła, otrzymał ducha świętości. Dla modlitwy kolana Jego stwardniały nakształt wielbłąda.

Św. Marcin, ani w życiu ani w godzinie śmierci nie zwalniał w sobie ducha modlitwy.

Św. Karol, pomimo największych swego urzędu zatrudnień, trzy albo cztery godziny, nawet dni całe, a niekiedy i noce na modlitwy poświęcał.

O synu, i ty możesz to samo robić, co ten i owi.

O gdybyś miał ducha! gdybyś zasmakował! prędkobyś poznał jak słodki Pan dla tych, co się oddają modlitwie.

Bo ci tylko znajdują Pana, którzy szukają; dla tych otwiera bramy miłosierdzia, co kołaczą; udziela łaski tym, co proszą; szukaj i ty, synu, a znajdziesz.

3. Synu, kiedy ty wstajesz ze snu i modlitwa niech wstaje z tobą i niech w nocy czuwa z tobą w łożu; niech odmawia z tobą psalmy z Brewiarza; niech poprzedza i niech za tobą idzie do kościoła; niech z tobą siada, kiedy jesz i pijesz i niech składa dzięki po przyjęciu pokarmu.

Niech towarzyszy tobie w czasie dziennej pracy; niech się znajduje w twem mieszkaniu; niech wieczorem oczyści cię z długów, jakie w ciągu dnia mogłeś zaciągnąć; a kiedy sen zmorzy twe ciało, niech ona zamyka twe oczy i niech zawsze przebywa z tobą.

4. Rozumiesz, synu, że tu nie zalecam tobie tego gatunku modlitwy, jaka podług przepisu kanonów usty i duchem się odprawia, ale mam na myśli tę modlitwę, która po cichu w sercu się odbywa.

Tam to, synu, tam, zamknąwszy drzwi serca twego, powinieneś modlić się do Ojca Twego.

Tam to, synu, możesz w każdym czasie i miejscu wznieść umysł twój do Mnie; siebie i wszystko swoje Mnie ofiarować; prosić o łaski, przesyłać do Mnie uczucia miłości; tam to możesz upokarzać się przedemną i najwyższą cześć Mi oddawać.

Niech taka modlitwa do Boga, dawcy życia twego, zawsze będzie u ciebie; niech, we wszystkich pracach i trudach twoich, będzie ona przyjaciółką i towarzyszką twoją.

. Ona to, synu, jest wodą, z której powstaje źródło, wytryskujące na żywot wieczny.

Jeżeli chcesz pić z niej, przyjdź, okażę ci źródło ogrodu, studnię żywej wody, zkąd się czerpie życie.

Źródło owe i studnia, to rozmyślanie przykazań Mioch; dla niej powinieneś codziennie pewien czas poświęcić.

Staraj się więc codzień obrać sobie jaką prawdę świętej nauki, wystawiać sobie przed oczy, w obecności Mojej pobożnie rozważać, do siebie stosować i z takiego rozmyślania ułożyć dla siebie regułę postępowania.

Tam właśnie znajdziesz prawdziwą wodę, i jeżeli będziesz gorliwie z niej pił, całe ciało Twoje dziwnie się odświeży, to jest wszystkie sprawy Twoje będą uświęcone, bo taka modlitwa przyniesie dla nich prawdziwy owoc.

6. Pamiętaj zatem, synu, abyś nigdy nie opuszczał modlitwy myślnej; bo inaczej wkrótce się staniesz jako sól zwietrzała, jako pochodnia bez ognia i światła.

Dla tego to spustoszeniem spustoszona ziemia, bo nie masz, ktoby rozmyślał w sercu.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

CZY ZANADTO CZĘSTO?

Nikomu zaiste nikt nie weźmie za złe pewnego czysto odruchowego zniechęcenia, które się może zjawić u najpotulniejszego człowieka, gdy mu wypadnie ku czci każdego niemal Confessoni non Pontificis czytać wciąż tę samą homilję św. Grzegorza Papieża „Sancti Ewangelii, fratres carissimi, aperta vobis est lectio recitata...“

Nie wiem, jak tam komu, ale wyznam szczerze, że kiedy w tym roku poraz pierwszy przyszło mi odmawiać

officium ku czci św. Jana Vianneya, byłem niemal przekonany, że III. Nokturn przyniesie nam jakąś bardziej (sit venia verbo) emocjonalną perykopę ewangelicz ną, no i jakąś inną, nowszą, homilję, jak to miało miejsce n. p. ku czci św. Piotra Kanizjusza. Aż tu nagle spostrzegam, że znowu jest ta Homilia Sancti Gregorii Papea.

Po tem odruchowem uczuciu rozczarowania przyszła jednak natychmiast zbawienna reakcja, i zaraz w duchu przeprasza łem. Wszak właśnie w tem, że Kościół każe nam często powtarzać nie inną tylko tę homilję, przejawia się jego wielka mądrość. Trzeba tylko uświadomić sobie wielkie walory, zawarte właśnie w tej homilji i wzniósłszy się ponad „quotidiana vilescunt", raczej radować się i dziękować, że nam tak często Kościół stawia przed oczy przez usta św. Grzegorza wielkie prawdy.

Jakie? Uprzytomnijmy je sobie pokrótce. Oto i one:

1. **Nie dość jest niegrzeszyć:** minus est (za mało tego), mala non agere. Boże drogi, jakież to ważne upomnienie dla nas kapłanów! Kiedy indziej także św. Grzegorz w nader wnikliwy sposób kapłanom przywodzi na pamięć, że jeżeliby który z nas na sądzie Boskim nie mógł wykazać się pewną liczbą dusz nawróconych, wyrwanych z grzechu i uratowanych dla cnoty i nieba, to sąd ten byłby dla niego straszliwy. Czy to nie nasuwa bardzo poważnych i zbawiennych refleksji?...

2. **Wszystko na nic bez perły cnót:** Redemptori nostro placere nequaquam potest, si is, qui bona agit, adhuc luxuriae inquinamenta non deserit. Choćbyśmy świat w podziw wprawiali świetnemi kazaniami, a nie jaśniałaby w koronie zasług naszych perła cnót kapłańskich, wówczas nie będziemy mogli podobać się Zbawicielowi. Ale nie tylko Zbawicielowi nie spodoba się działalność choćby i nie wiedzieć jak znamienita, jeżeli nie jest rozjaśniona blaskiem perły onej, lecz nawet i ludziom nie wyjdzie na pożytek choćby i najrozgłośniejsza działalność obywatelska, narodowa, patrjotyczna, społeczna. Jedna tylko jest cnota, która wznosi bonum odorem Christi w życie i prace kapłana, a jest nią ta cnota, która zapachem swoim przenika wszystko, i ukrytym czarem swego wdzięku przykuwa do siebie serca ludzkie, zniewala najzatwardzialsze sumienia, ta cnota, dzięki której człowiek równa się Aniołom i odcina od świata całego, wyższym się staje od niego... Bez niej wszelki rozgłos i powodzenie wszelkie i sukcesy świetne, to wkońcu fajerwerk, po którym zostaje przemijająca smuga dymu, trochę huku i swędu...

3. **Odwrotna strona medalu.** Każdy medal ma jednak także odwrotną stronę. Ma ją więc także i castitas, która będąc — jeżeli prawdziwą szczerą jest — cnotą, nie może się ostać sama jedna, lecz musi jej towarzyszyć orszak cnót innych. Prawdę tę wyraża św. Grzegorz **Nec castitas magna est sine bono opere.** Zdawać by się mogło, potem, cośmy przed chwilą powiedzieli, że castitas, to już wszystko. Aż tu św. Grzegorz bez ogródek rąbię nam w oczy: nec castitas magna sine bone opere. Teoretycznie rzecz tą jest całkiem jasna, jakeśmy to co dopiero zaznaczyli: Czyżby jednak św. Grzegorz miał przed oczyma konkretne wypadki, które go zniewoliły, że wygłosił to upomnienie? O, bo wypadki zdarzyć się mogą, że ktoś — z pomocą łaski Bożej — in punkto puncti nienaganny jest, jak tego wymaga ratio status. A mimo to, jest w nim coś, co zraża, co odstręcza, co mrozi i odpycha... Pewność siebie i wynoszenie się nad drugich... Castitas ma to do siebie, że wynosi człowieka, ale nie cierpi, żeby człowiek ten z tej racji **siebie wynosił.** Potem szorstkość w obchodzeniu się z bliźnimi, pewna zarozumiałość z tytułu tego, że się nie jest jako tamci..., i poniewieranie biedniejszymi. od siebie, i ten ton wyniosły (nie wzniosły!), co to tylko przez nos wdycha powietrze. Nie do uwierzenia, ile brutalnego chamstwa gnieździć się może tuż obok nienaganności... Nec castitas magna sine bono opere.

4. **Ale i tego nie dość.** Powiada bo-

wiem św. Grzegorz w naszej homilji w dalszym ciągu: choćby kto miał i opus bonum i castitatem, jeszcze mu czegoś może nie dostawać: restat... Może to bowiem być człowiek który zarówno bonum opus jak i castitatem zachowuje pro mundi hujus honestate. Nie wiem, jak tam kto o tem sądzi, ale wiem, że są tacy, którzy ten gatunek ludzi uważają za najwstrętniejszy: pro mundi hujus honestate.... Są to tacy, którzy nie ścierpią na sobie najmniejszego dostrzegalnego pyłku, ale czynią to ze świadomem wyrachowaniem w tym celu, żeby mieli za sobą mundi hujus honestatem, czyli dla względów i względzików. „Ach, uchowaj Bóg, żeby też... A czy też to i owo będzie należycie i odpowiednio zakonotowane? A czy też jeno o tem się dowiedzą i wpiszą porządnie w rejestr?... „Ut prosit“! te dwa słówka mogliby sobie tacy wziąć za zawołanie herbowe. Bo jeżeli niema widoków takiego prodesse, to po co i na co? To, a nic innego musiał mieć na myśli św. Grzegorz, gdy powiedział to swoje: pro mundi hujus honestate.

5. **Respice finem.** W 9. lekcji wreszcie z ust św. Grzegorza płyną, te przecudne słowa: Si hunc cum amore suscipimus... Laetus judicem sustinet, i: De Gloria retributionis hilarescit. Co to znaczy? Znaczy to, że kapłan powinien móc nietylko nie bać się śmierci, lecz gdy przyjdzie Pan Jezus by go wezwać przed swój trybunał, powinien móc przywitać Go **cum amore,** z miłością wybiec naprzeciwko, i wpaść w otwarte Jego ramiona, jakby w ramiona umiłowanego i długo oczekiwanego przyjaciela: laetus judicem sustinet. A gdy się śmierć zbliża, winien kapłan móc cieszyć się, że oto nadchodzi dzień zapłaty: de gloria retributionis hilarescit.

A teraz odpowiedzmy sobie na to pytanie: czy Kościół święty mógł nam wyświadczyć dobrodziejstwo większe nad to, że nam kazał czytać często — może nawet nie dość często? — właśnie tę homilję, tak pozornie sympliczną, a tak obfitującą w prawdziwy obrok duchowny?

X. Jan Korzonkiewicz.

Miłość najwyższa.

Znam miłość Boską na ziemi,
Ukrytą w głębi Ołtarza,
Która płomieniami swemi
Chłody serc ludzkich rozżarza.
Gdy dusza grzechem zbłąkana,
Od Boga dobrego stroni,
Ta miłość niewyczerpana,
Jak czuła matka ją goni.
I wlewa w serca głębiny
Niesmak, zgryzoty, gorycze,
Przyrzeka darować winy,
Przywrócić cnoty słodycze.
Gdy dusza tknięta bezwładem
W miłości Bożej ostygnie,
I wlecze się żółwia śladem,
Straciwszy wewnętrzną dźwignię,
Ta miłość budzi z uśpienia,
Swym prądem elektryzuje,
Rozpala święte pragnienia,
Do nieba drogę wskazuje.
Gdy w naszym świętym Kościele
Szatan chwilowo zwycięża,
Gdy piekłu tryumf się ściele,
Kiedy otucha się zwęża...
Ta miłość zwątpić nam nieda,
Hart ducha znowu przywraca,
I nawet największa bieda
W Jej świetle grozę utraca.
W najcięższej cierpienia chwili,
W najokropniejszym frasunku,
Ona nam życie umili
I poda deskę ratunku.
A gdzież tej szukać Miłości?
Gdzież Jej zaczerpnąć potrzeba?
U Boga, co wśród nas gości .
W postaci wina i chleba!

Ks. Mateusz Jeż.



MSZA MISTYCZNA

Życie chrześcijańskie jest mszą.

„Tu es sacerdos in aeternum“. Jakaż radość serca nasze przepełniała, gdy po ceremonjach wyświęcenia, zdaliśmy sobie sprawę z tej Boskiej prawdy: **„Jesteś kapłanem na wieki“.** Czuliśmy się nieskończenie szczęśliwi, a szczęście to z każdym rokiem wzrasta.

Liczne dusze na świecie zazdroszczą nam godności kapłańskiej. I nie dziw. Na pociechę przypomnę im prawdę, której może dobrze nie znają, a mianowicie, że każdy chrześcijanin otrzymał istotne uczestnictwo w Kapłaństwie Chrystusowem. Jako członek mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, należy według słów św. Piotra: „do rodzaju wybranego — do Kapłaństwa Królewskiego“ (1) — Św. Ambroży powtarzał to wiernym w Medjolanie: Wszystkie dzieci Kościoła są kapłanami; na chrzcie św. otrzymują namaszczenie, przez które stają się uczestnikami kapłaństwa; hostja którą mają składać w ofierze Bogu jest ściśle duchowa, hostją tą, są oni sami“ (2).

Radujcie się więc, dusze pobożne, nie otrzymaliście coprawda święceń kapłańskich, duchowo jednak zjednoczeni jesteście ze stanem kapłańskim; nie jesteście istotnymi kapłanami, ale jako chrześcijanie, duszę macie kapłańską.

Chrystus obdarzył was cząstką swego Boskiego Kapłaństwa, a jaki użytek macie z tej cząstki czynić? Ten sam co **kapłan odprawiając mszę.** Oczywiście nie możecie, tak jak on, odprawić mszy istotnej, ale możecie odprawiać mszę duchową, mistyczną, analogiczną do tej, której słuchacie przy ołtarzu: mszę jedyną, rozpoczynającą się wraz z życiem naszem, trwającą przez życie całe i z niem się dopiero kończącą. Ta msza, którą odprawiać możecie, jest jakby reprodukcją mszy kapłańskiej. To też, w waszej **mszy mistycznej** mogą i muszą się znajdować

(1) I. Petr. II, 9.
(2) Św. Ambr. in Lucam — lib. V-n. 33.

trzy główne czynności składające się na mszę istotną, mianowicie: **Ofiarowanie, Konsekracja i Komunja.**

Postaram się wam to wyjaśnić przez analogję, przez porównanie, a zarazem nauczyć was dobrze odprawiać waszą mszę mistyczną. Temsamem otworzą się przed wami wspaniałe i tajemnicze horyzonty, o których, może, nie mieliście dotąd jasnego pojęcia.

I. OFIAROWANIE

1) Kapłan dla odprawienia mszy św. potrzebuje hostji. — Ty też — aby swą mszę odprawić, potrzebujesz hostji. A skąd ją weźmiesz? Posłuchajmy, co o tem mówi św. Augustyn: „Nie szukaj po za sobą hostji, której potrzebujesz — hostję tę znajdziesz w sobie samym“. A św. Paweł: „Proszę was tedy bracia przez miłosierdzie Boże — abyście wydawali ciała wasze hostją żyjącą — świętą — przyjemną Bogu“ (1)

Hostją tą zatem ofiarną, hostją twej duszy, jesteś ty sam, z tem wszystkiem, co masz i co czynisz.

2) Hostja ta musi mieć jednak niejakie podobieństwo z hostją kapłana.

Hostja kapłana utworzona jest z najczystszej pszenicy; co więcej jest ona chlebem przaśnym, czyli bez kwasu.

Ty też masz być **hostją przaśną** bez kwasu. Kwas, o którym tu mowa, oznacza wszystko co nie jest czyste, wszystko co jest złe, wszystko co nie jest w duchu chrześcijańskim. Masz więc usunąć z duszy wszelki ślad tego kwasu. Szukaj w sobie, w umyśle swym, w woli, sercu, intencjach, tego co nadto ziemskie, nadto ludzkie, co niezupełnie właściwe dla dobrego, prawdziwego chrześcijanina i wyrwij je, zniszcz; obliczaj się codziennie z sumieniem, oczyszczaj się, uświęcaj stawaj się codziennie bardziej nadprzyrodzonym, bardziej czystym i świętym, a wówczas, hostja twoja będzie cokolwiek podobna do hostji kapłana.

3) Kapłan bierze swą hostję w ręce

(1) Rom. XII-1.

i ofiaruje ją Bogu. Ty też masz **swoją hostję,** czyli siebie, złożyć na ofiarę. Ofiaruj zatem Bogu siebie całego, bez zastrzeżeń. Ofiaruj ciało swe ze wszystkiemi jego zmysłami, duszę ze wszystkiemi władzami, umysł ze wszystkiemi jego myślami, wolę ze wszystkiemi chęciami, życie swe codzienne z pracami, cierpieniami, walkami, wysiłkami, modlitwami, dobremi uczynkami, mówiąc: Panie, wszystko to Twoje, wszystko to Ci ofiaruję.

Ofiarę tę z siebie — czyń w zupełności, hojnie i radośnie. Nie na wzór Kaina ofiarującego Bogu co miał pośledniejszego, ale daj co masz najlepszego w duszy, w sercu, w życiu twem całem. Nie na wzór też Ananiasza i Safiry, którzy chcieli zatrzymać dla siebie część swych dóbr. Ty ofiaruj Bogu hostję swą całkowitą, więc wszystko czem jesteś, wszystko co masz, co czynisz; nie zatrzymuj nic, ani dla siebie, ani dla innych.

4) Kapłan ofiaruje **swoją hostję** mówiąc: „Przyjm, Święty Ojcze, Wszechmogący Wieczny Boże, tę niepokalaną hostję, którą ja, niegodny sługa Twój, ofiaruję Tobie, Bogu mojemu żywemu i prawdziwemu, za niezliczone grzechy, przestępstwa i niedbalstwa moje, a także za wszystkich tu przytomnych i za wszystkich wiernych chrześcijan żywych i umarłych, ażeby mnie i im posłużyła do zbawienia, na żywot wieczny. Amen".(1).

Ty też ofiaruj się Bogu i mów: Panie, ofiaruję się Tobie, aby być **hostją żywą mojej rodziny:** i ofiaruję się za moich bliskich i za tych wszystkich, których kocham, aby im wyjednać błogosławieństwo, uświęcenie i zbawienie.

Panie, ofiaruję się Tobie aby być **hostją żywą instytucji,** którą się zajmuję i której się oddaję i ofiaruję się aby ona żyła i rozwijała się. Panie — ofiaruję się Tobie aby być **hostją żywą Twych Kapłanów,** ofiaruję się aby im być pomocnym i aby ich kapłaństwo było święte i owocne.

Panie, ofiaruję się Tobie aby być **hostją żywą Twojej świętej woli;** ofiaruję się abym się uświęcił, abym godnie odpowiedział memu powołaniu, abym moje posłannictwo w całości wykonał, abym urzeczywistnił wszystkie zamiary Twoje względem mnie. Panie, ofiaruję się Tobie aby być **hostją żywą Twej miłości:** ofiaruję się aby się Imię Twoje święciło, aby Królestwo Twoje przyszło, aby wola Twoja się spełniła, abyś był bardziej znany, bardziej kochany, bardziej chwalony.

Panie ofiaruję się Tobie aby być **żywą hostyjką grzeszników:** ofiaruję się aby uczestniczyć w Odkupieniu Jezusowem i dopełnić tego co nie dostaje męce Jego, cierpieniom i śmierci, chcę być ofiarą ekspiacyjną, wynagradzającą i zasługującą w łączności z Nim.

Tak czyniąc spełnisz wielkie, owocne i pożyteczne apostolstwo. Świat, dziś zwłaszcza, potrzebuje dusz świętych i szlachetnych — hostji żywych, oddających się na ofiarę, na wyniszczenie. Bądź z liczby tych dusz „oddanych" Jezusowi ukrzyżowanemu i zjednoczonych z Nim. Bogu jednemu wiadomo, jakie działanie nadprzyrodzone, uświęcające i owocne roztoczysz około siebie.

Taką to ofiarę masz czynić. Zauważ atoli, że ofiara Twoja pozostaje zawsze niedokończona, że zatem w każdej chwili dnia i nocy możesz i powinieneś odnawiać ją i wykończać; uczyń z życia Twego **ofiarę nieustanną.** A tym sposobem wykonasz pierwszą czynność twej mszy mistycznej.

II. KONSEKRACJA

Kapłan odprawiający mszę św. ujmuje w ręce hostję, którą ofiarował i wymawia nad nią słowa Konsekracji.

Ty też masz konsekrować swoją hostję, którą już ofiarowałeś Bogu. To co **konsekracja istotna** sprawia w hostji pszenicznej, to samo w pewien sposób, twoja konsekracja mistyczna sprawić ma w tobie, hostji żywej. Sprobuję ci to wykazać, działając zawsze przez analogję, przez porównanie.

1) Kapłan konsekruje swoją hostję, wymawiając nad nią te cztery słowa:

(1) Ofiarowanie chleba przy mszy św.

„Hoc est corpus meum". „To jest ciało moje". W tej chwili substancja hostji pszenicznej zniknęła: nic z niej nie pozostało, prócz tego co nazywa się postacią. Pierwszym zatem wynikiem Konsekracji, jest zniknięcie substancji hostji pszenicznej.

Ty też masz zniknąć, nie nagle, a po trosze, stopniowo. Znikać będziesz przez upokarzanie się, przez zapominanie o sobie, przez zaparcie, przez uśmiercanie swego „ja". W ten sposób, urzeczywistniając słowa św. Pawła **quotidie morior"** — dojdziesz do tej **śmierci mistycznej,** która będzie pierwszym wynikiem twojej Konsekracji.

2) Słowa Konsekracji wymawiane przez kapłana, mają drugi skutek, jeszcze bardziej cudowny niż pierwszy; **przemieniają** one hostję w Jezusa Chrystusa. Konsekracja jest to przemiana substancji hostji pszenicznej w Jezusa Chrystusa, w Chrystusa żywego wraz z Bóstwem Jego i Człowieczeństwem.

Ty także masz się przemienić w Jezusa Chrystusa, stać się drugim Chrystusem; nie mówię istotnie, czyli substancjalnie, ale duchowo, mistycznie. Masz więc zakonsekrować **ciało** swoje, aby było czyste i święte, trochę jak Ciało Jezusa, duszę, aby była ubóstwiona trochę jak dusza Jezusa; **serce,** aby kochało trochę tak jak kocha Serce Jezusa; **umysł,** aby myślał trochę jak myśli Jezus; **wolę** aby chciała trochę tak jak chce Wola Jezusa; w końcu **życie** dnia każdego aby ono jako kontynuacja, przedłużenie, rozszerzenie życia Jezusowego, było, w pewnym stopniu, tak świętem, tak miłosnem, tak apostolskiem, tak odkupicielskiem, jak życie Jezusowe.

Pracuj zatem nad **swoją konsekracją,** która ma cię przemienić, przekształcić stopniowo w Jezusa. A gdy będziesz mógł powtórzyć za św. Pawłem: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (1) wtedy urzeczywistnisz drugi cel twojej mistycznej konsekracji.

3) Powiedziałem wyżej, że po Konsekracji kapłańskiej, z hostji pszenicznej pozostają tylko postacie. Otóż, temi postaciami sakramentalnemi Jezus posługuje się, aby żyć swem życiem eucharystycznem. W miarę zaś jak się będzie spełniać **twoja konsekracja mistyczna,** Jezus będzie się też tobą posługiwał, aby żyć i działać na ziemi. Będzie się posługiwał tobą aby myśleć, mówić, modlić się , kochać i cierpieć; aby zwalczać i wypędzać szatana, aby pocieszać, nawracać i uświęcać, aby naprawiać, odpokutowywać; zbawiać; słowem, aby dalej „przechodzić czyniąc dobrze", *) wówczas spełniać będziesz jakby boskie zadanie postaci sakramentalnych **Hostji konsekrowanej.** Sam będziesz **żywemi** postaciami, nie sakramentalnemi, ale, duchowemi, mistycznemi, osłaniającemi Jezusa, kryjącemi Jego obecność i działalność na ziemi, życie twoje będzie dla Jezusa jakby życiem Jego dodatkowem; będziesz żywym członkiem Jego Ciała mistycznego, i w pewien sposób, będziesz zastępował na ziemi Jego święte Człowieczeństwo.

Oto jest konsekracja, którą masz dopełnić, czyli, zrozum to dobrze, zasadza się ona na tem, abyś się przeobrażał, przemieniał w Jezusa, abyś Mu pozwolił żyć w tobie, abyś Mu oddał wszystko czem jesteś, co masz i co czynisz, a On to spożytkuje; zrozum też, że to przeobrażenie, zawsze niedoskonałe, zawsze niedokończone, musi się z każdą chwilą dopełniać; staraj się więc aby życie twoje było **nieustającą konsekracją** ciebie całego. W ten to sposób spełnisz drugą czynność twojej mszy mistycznej.

III. KOMUNJA

Kapłan hostję, którą ofiarował, i zakonsekrował, a która się stała Jezusem Chrystusem, przyjmuje tak jak się przyjmuje pokarm i składa ją w świątyni swej duszy. Jest to komunja, czyli najściślejsze, najbardziej Boskie zjednoczenie kapłana z Jezusem.

(1) Gal. II. 20.

(1) Akt. ap. X — 38.

Komunja jest też trzecią czynnością twojej mszy mistycznej. Ile razy przyjmujesz Jezusa — Hostję u Stołu Pańskiego, czynisz to w ten sam sposób co kapłan. Ta komunja sakramentalna jest komunją par excellence, komunją w całem znaczeniu tego wyrazu, jedyną komunją istotną, właściwie mówiąc. Jednak po za komunją eucharystyczną, są jeszcze inne sposoby jednoczenia się z Jezusem, czyli komunikowania. I tak, każdy uczynek, który łączy z Jezusem, jest komunją, komunją duchowną, mistyczną lecz w pewnem znaczeniu, komunją prawdziwą. Szukaj więc Jezusa wszędzie gdzie jest, wszędzie gdzie ukrywa swą obecność i jednocz się z Nim, **komunikuj.**

I. Jezus jest w Ewangelji świętej, która jest jakby wcieleniem Chrystusa ukrytego w literze. Powtórzę tu słowa Biskupa Landriot, streszczające naukę Ojców Świętych o zjednoczeniu duchowem z Jezusem: „Gdy rozmyślasz nad słowem Bożem, gdy badasz Boskie Jego znaczenie i przenikasz substancjalny rdzeń Jego, odbywa się w twej duszy prawdziwa tajemnica eucharystyczna. Słowo wnika w ciebie, karmi twój umysł, rozgrzewa serce, odnawia życie i przemienia cię w siebie; wówczas jednoczysz się z Jezusem, ukrytym w Ewangelji świętej, **komunikujesz.**

II. Jezus jest w duszach **będących w łasce uświęcającej.** On sam oświadczył wyraźnie i publicznie, że mieszka w nich stale: „Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy (1). Stwierdził to w wielu innych okolicznościach. Gdy zatem, myślą, przyjaźnią, miłością zjednoczony jesteś z duszami posiadającemi łaskę uświęcającą, jednoczysz się z Jezusem żyjącym w nich, **komunikujesz.**

III. Jezus jest **w małych dzieciach, w duszach pokornych, w ubogich, w tych wszystkich, którzy cierpią.** On sam to mówi: „Zaprawdę, wszystko coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili". Gdy zatem pracujesz nad kształceniem umysłowem, moralnem lub religijnem małych dzieci; gdy oddajesz przysługę, gdy przychodzisz z pomocą będącym w potrzebie, gdy odwiedzasz i pielęgnujesz chorych, gdy spełniasz rolę Anioła pocieszyciela i dobrego Cyrenejczyka przy tych, którzy dźwigają krzyż i na Golgotę wstępują, gdy dajesz trochę radości i szczęścia wydziedziczonym na ziemi, jednoczysz się z Jezusem — **komunikujesz.**

IV. Jezus jest w twoich przełożonych. Czy pamiętasz to śliczne a nadprzyrodzone słowo młodej Karmelitanki, Elżbiety od Świętej Trójcy? Gdy jedna z jej sióstr przyszła ją, chorą, odwiedzić w jej ubogiej celi i rzekła do niej odchodząc: „Żegnam cię aby iść do naszej matki Przełożonej". Elżbieta zawołała: „Ach, idziesz do naszej matki: korzystajże, bo **to sakrament".** Gdy więc jesteś z przełożonymi, z ojcem, z matką, z kierownikiem twym, gdy słuchasz uważnie ich rad, ich rozkazów, gdy im jesteś posłuszny i poddajesz się ich kierownictwu jak umiesz najlepiej, jednoczysz się z Jezusem, obecnym w nich, **komunikujesz.**

V. Jezus jest we wszystkiem co czynisz. Wszystkie uczynki, wszystkie ofiary, wszystkie drobnostki codzienne są, zdaniem O. Fabera **„sakramentami, gdyż Bóg jest w nich obecny".** To też, gdy idąc za radą św. Pawła: **„To w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie"** (1), starasz się myśleć, chcieć, kochać, czuć tak jak Jezus sam, czy wiesz co wówczas czynisz? Oto jednoczysz się z życiem wewnętrznem Jezusa, z duchem Jego, wolą, sercem, duszą, **komunikujesz.**

Gdy spełniając przykazanie Jezusa: „Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy uczynili" (2) starasz się odtworzyć Jego życie, Jego zachowanie się wobec ludzi i okoliczności, co wówczas czynisz? Jednoczysz się z życiem zewnętrznem Jezusa — **komunikujesz.** Kiedy cierpi ciało twoje, czy dusza, czy serce, kiedy dźwigając krzyż ciężko

(1) Joann. XIV — 23.

(1) Filip: II—5. (2) Joann: XIII — 15.

wspinasz się na Golgotę twego życia, kiedy rozpięty na krzyżu pokutujesz, naprawiasz, zasługujesz dla siebie i drugich, czy zdajesz sobie sprawę z tego co czynisz? O. Faber daje ci to do zrozumienia gdy mówi, że „cierpienie jest największym z sakramentów“. Wówczas jednoczysz się z męką Zbawiciela, **komunikujesz.**

Kiedy odwiedzasz ubogich, chorych i czynisz dobrze tym, którzy cierpią, kiedy przyczyniasz się do uświęcenia dusz katechizując, pracując w patronatach lub innych tego rodzaju instytucjach, kiedy dajesz twemu otoczeniu przykład cnót chrześcijańskich, kiedy w chwili właściwej mówisz dobre słowo, słowo pociechy, otuchy, słowo które buduje, czyni lepszym, czy wiesz co wówczas czynisz? Jednoczysz się z apostolstwem Jezusa — **komunikujesz.**

Kiedy się skupiasz, modlisz, rozmyślasz, wówczas jednoczysz się z modlitwą Jezusa — **komunikujesz.**

Widzisz zatem, że jednocząc się z Jezusem, sakramentalnie czy duchowo, uczestnicząc w Jego życiu wewnętrznem, czy zewnętrznem, komunikujesz tak samo jak kapłan. Należy jednak to podobieństwo z nim, doprowadzić do końca. Kapłan odprawiający mszę św. nie jest samolubem, Hostją swą dzieli się z braćmi. Czyń tak samo. Gdy jednoczysz się z Jezusem, komunikujesz, nie zatrzymuj Jezusa dla siebie jedynie: udzielaj Go innym. Bądź **żywą eucharystją, żywym Stołem Pańskim,** dla rodziny, przyjaciół, otoczenia całego, pozwól im też zasiąść do uczty twej duszy i serca, dziel się z nimi myślami, umiłowaniami, słowami, dobremi uczynkami, każdemu dawaj miłośnie i hojnie tego Jezusa, który w tobie żyje. Miej zawsze według słów św. Franciszka Salezego — „Jezusa, w mózgu, w sercu, w piersiach, w oczach, w rękach, w języku, w uszach, w nogach“ — dawaj Go, udzielaj każdemu kto się do ciebie zbliży“ „Jesteś moim żyjącym sakramentem, mówi Jezus do pewnej mistycznej duszy spółczesnej: Ja się daję tobie a przez ciebie innym duszom“. To samo mówi Jezus do ciebie.

Myślę, że zrozumiałeś co znaczy jednoczyć się z Jezusem, **komunikować,** zrozumiałeś, że ten sposób komunikowania jest łatwy i w każdej chwili możliwy; uczyń więc z twego życia nieustającą komunję. W ten sposób dopełnisz trzeciej czynności twojej mszy mistycznej.

A teraz, dobry i pobożny chrześcijaninie, nie zapominaj, że masz duszę kapłańską i że powinieneś mszę odprawiać; codzień, a nawet nie raz w ciągu dnia, wstępuj do ołtarza serca twego, powtarzając słowa kapłana: **„Introibo ad altare Dei“ i** odprawiaj swą **mszę mistyczną,** najprzód za siebie, abyś pozostał zawsze wiernym przyjacielem Jezusa, następnie za krewnych, za przyjaciół, za wszystkich, którzy ci są drodzy i których kochasz, aby ich Jezus błogosławił i strzegł; odprawiaj ją za Kościół i za Ojczyznę, aby Jezus skrócił im czas walki i cierpienia, a przyśpieszył dzień wyzwolenia i tryumfu.

Pamiętaj też, że masz odprawiać twoją mszę tak jak to czyni kapłan: święcie, z wiarą, nabożeństwem i miłością. Pamiętaj również, że msza twoja będzie zawsze rozpoczęta, a nigdy nieukończona i że ją masz odprawiać aż do ostatniego wezwania Anioła śmierci. Wówczas dopiero ją zakończysz. Ostatnie twoje słowo na ziemi będzie: „Ite — missa est“, a w niebie już odpowiesz: „Deo gratias“.

Przez Ks. Kan. F. Astruc.

Przypowieść o „nierozumnych dzieciach“.

Nie wszystkie przypowieści i porównania, w Ewangelji św., znalazły jednakowe zastosowanie praktyczne. Niektóre nawet pozostały, jeśli tak można powiedzieć, prawie zupełnie nieznane. Na jedną z nich chcemy właśnie zwrócić uwagę.

Na poselstwo uwięzionego przesłannika swego, św. Jana, odpowiada Pan Jezus słowami pochwały na cześć najwięk-

szego z pośród urodzonych z niewiast. Nie utracił on swej mocy w czasie pokusy i nie stał się podobny do chwiejącej się trzciny. Nieprzyjaciele natomiast królestwa Bożego zjednoczeni wprawdzie pozostali w zgodnem, a ze złej woli płynącem, odrzucaniu prawdy, w taktycznem natomiast ich postępowaniu odkrywa Chrystus Pan zadziwiającą sprzeczność, która czyni ich ataki podobnemi do postępowania nierozumnych dzieci i okrywa ich śmiesznością. Przypowieść: „A komuż podobnym uczynię ten rodzaj? (Łuk. dodaje: Komu są podobni) Podobny jest chłopiętom siedzącym na rynku, które wołając rówieśnikom mówią: Śpiewaliśmy wam, a nie skakaliście, lamentowaliśmy, a nie płakaliście". Jako środek poglądowego wykładu bierze Zbawiciel postępowanie dzieci, przy ich niewinnych zabawach. Było Mu ono znane jako ich Przyjacielowi najlepszemu i dlatego właśnie, że nie było wolne od zarzutów, wybiera je jako obraz postępowania Jego wrogów.

Mówi więc Chrystus Pan o zachowaniu się dzieci w czasie swych zabaw. Oczywiście nie chodzi tu o gry, jakie nam daje współczesny postęp, o artystyczne i skomplikowane zabawki, które niejedno krotnie wymagają dokładnego nauczenia się jak się z niemi należy obchodzić. To o czem mówi Zbawiciel, co stanowi przedmiot Jego przypowieści, jest pełne prostoty, jaką krainy Wschodu w daleko wyższym zachowały stopniu niż najbardziej zapadłe z naszych wiosek. Zabawy te polegają na naśladowaniu starszych, tych zwłaszcza ich czynów, które szczególniej wpadają w oczy ze względu, że odbywają się z pewną okazałością i nieodłącznym na wschodzie wrzaskiem; to właśnie ściąga na nie uwagę i zainteresowanie dziecięcej wyobraźni. Dziecko nie przypatruje się tylko biernie budowie domu, ale odważnie zabiera się również do tego samego dzieła oczywiście z kawałków drzewa, z gliny lub poprostu z ulicznego błota, i taki mały architekt czuje się bardzo szczęśliwy jeśli stworzy coś, co choćby w najmniejszym stopniu przypomina ludzkie mieszkanie; pudełko z klockami, jakie nasi maleńcy znajdują pod choinką jest tylko bardziej kulturalną formą tego naturalnego instynktu naśladowczego. Niech dziecko zobaczy woźnicę z zaprzęgiem, uzbrojonego w bat, a wnet zrobi sobie bacik, w braku zaś prawdziwego konia zaprzęga rówieśników i oto jest woźnicą. Nawet samochód naśladują dzieci na swój sposób. Szczególnie pociąga dziecięcą wyobraźnię wojsko—z zapałem przygotowuje się i szable i hełmy i oto młody dowódca z papierowemi odznakami dumnie maszeruje na czele bosonogich żołnierzy. Otoczenie dziecka odczuwa boleśnie na swych nerwach, jeśli ten instynkt naśladowczy rozbudzi ja kaś orkiestra i da powód do podniesienia ogłuszającego wrzasku. Chętniej natomiast przyjmuje, jeśli przedmiotem naśladowania jest liturgja kościelna; odprawianie Mszy i procesji nie bez słuszności jest uważane za pierwsze oznaki powołania kapłańskiego. Podobnie rzecz się ma z dziewczętami: zabawa z lalką jest naśladowaniem matki w jej najważniejszem zajęciu.

Tym prawom psychologicznym podlegały oczywiście i zabawy dziecięce w narodzie Izraelskim, poruszały się tylko w bardziej ciasnych ramach. Nie istniał wtedy tak bardzo dziś odczuwany militaryzm; w Galilei nie odbywały się też wspaniałe uroczystości religijne. Nawet w oddalonych kątach Galilei przeciągały jednak od czasu do czasu procesje o pewnym uroczystym charakterze — z okazji mianowicie wesel lub pogrzebów. W uroczystości ślubnej brała udział większa część ludności, towarzysząc oblubieńcowi w uroczystym pochodzie, gdy wprowadzał oblubienicę do swego domu. Do istotnych ceremonji należała wtedy gra na fletach i prosty taniec w kole. Podobnie obrzędy pogrzebowe, w których zawsze brała udział „rzesza miejska wielka" (Łuk. 7. 12), musiały silnie oddziaływać na wyobraźnię dziecka. W pogrzebach uderzały przedewszystkiem płaczki, których zadaniem było wyrażanie boleści po zmarłym. Zwyczaj ten stał się póź-

niej prawem; według Talmudu każdy mąż obowiązany był zamawiać płaczki na pogrzeb swojej żony. Żałobnym melodjom ludowym towarzyszyły wybuchy głębokiej boleści, mianowicie powtarzało się jak refren przeciągłe łamentujące lu-lu-lu, co nadawało chóralnie powtarzanym skargom pewną specjalną cechę. Oczywiście musiało to pobudzić świat dziecięcy do naśladowania.

Poznaliśmy obydwa rodzaje zabaw, które jedynie mogły powstać wśród prymitywnych warunków, w jakich żył lud Boży. Wybierać można było tylko z pośród tych dwóch. Ale i tutaj wybór był nieraz trudny ze względu na upór i kapryśność, właściwe dzieciom. Ponieważ do tego rodzaju zabaw potrzebna jest większa ilość uczestników, stąd łatwo powstawały sprzeczki. Jedna część chciała np. bawić się w wesele i rozpoczynała grać na fletach, gdy tymczasem inne dzieci, być może pod wpływem niedawno widzianego pogrzebu, zdecydowały się na odpowiadającą temu zabawę i za nic nie chciały ustąpić. Gdy tak ważne sprawy wchodzą w grę, to oczywiście porozumienie jest bardzo trudne. Starsi, spostrzegłszy niemożność porozumienia się, opuściliby wnet pole walki. U dzieci złość za zmarnowaną zabawę musi się wyładować we wzajemnych wymówkach. Obydwa zwalczające się wzajem obozy stoją na rynku, jedynem nadającem się do takich zabaw miejscu, i czynią sobie wzajemne wyrzuty. Każda partja twierdzi, że ona właśnie ma słuszność, że jedynie z winy drugiej strony zabawa nie przyszła do skutku. Jedni wołają „My chcieliśmy się bawić w wesele i zaczęliśmy już zabawę: „Śpiewaliśmy wam, a nie skakaliście" i z waszej winy zabawa przepadła". „Nie" odpowiadają natychmiast drudzy: „my rozpoczęliśmy właśnie żałobny śpiew (o wiele łatwiejszy, ładniejszy) a wyście nie chcieli się z nami połączyć i dlatego wszystko się nie udało"

Podobnie jak w innych wypadkach, gdzie przytoczone są słowa wielu razem mówiących osób, należy je rozdzielić na poszczególne osoby. Jak Apostołowie na znane pytanie Chrystusa „Za kogo mają ludzie Syna człowieczego" (Mat. 16, 13) nie dali według wszelkiego prawdopodobieństwa jednej, chóralnej odpowiedzi, lecz jedni mówili, że za Jana Chrzciciela, inni, że za Jeremiasza, jeszcze inni za jednego z proroków. Ewangelista słusznie poszczególne opinje zgrupował w jedną odpowiedź. Podobnie i tutaj nie należy przyjmować ciągłej mowy, lecz wołania obydwu przeciwnych partji z dowódcami i największymi krzykaczami na czele.

Nauka. Zbawiciel wyrzuca teraz swym przeciwnikom, uczonym w Piśmie, że ich postępowanie zarówno względem Jego przesłannika jak i Jego samego zupełnie jest podobne w uporze swoim do zachowania bawiących się na rynku dzieci: „Albowiem przyszedł Jan ani jedząc ani pijąc (Łuk: ani jedząc chleba, ani pijąc wina) i powiadają: „Czarta ma". Przyszedł Syn człowieczy jedząc i pijąc i mówią „Oto człowiek obżerca i winożarłok, przyjaciel celników i grzeszników". Zachowanie Chrystusa co do zewnętrznej strony było zupełnie różne od zachowania Jana Chrzciciela. Prorok z nad Jordanu odziany w płaszcz z wielbłądziej szerści jak lakonicznie powiada św. Mateusz „ nie jadł ani nie pił". (Św. Łukasz nieco szerzej „nie jadł chleba, ani nie pił wina"). Św. Jan stosując się do rozkazu Bożego (Łuk. 1, 15) powstrzymuje się od napojów upajających, a zwykły pokarm zastępuje szarańczą i miodem dzikich pszczół. W przeciwieństwie do niego, Zbawiciel je chleb i pije wino, to jest prowadzi zwykły tryb życia. Czyni to Pan Jezus, by okazać, że nie zewnętrzne umartwienia stanowią prawdziwą cnotę, że szukać jej należy w sercu i wysiłku wolnej woli, a to bynajmniej nie jest związane z twardem pokutnem życiem. Żaden jednak z tych wprost przeciwnych sposobów postępowania nie znalazł uznania faryzeuszów. Szukają więc łatwej wymówki, aby potępić obydwóch Proroków, którzy nie otrzymali aprobaty od panującej kasty, wystąpienie ich bowiem uważane było za zamach na jej monopol nauczania. O św. Janie jak to wiemy ze słów

Chrystusa, powiedziano „że jest opętany przez czarta“. Wprost przeciwne postępowanie Chrystusa Pana znajduje również nieprzychylną i jeszcze dosadniej wyrażoną ocenę. Powiadają, że jest „obżerca“ i winopilca, win‹ żarłok“, a na potwierdzenie tego przytaczają Jego przyjaźń z bogatymi celnikami i grzesznikami. „Ludzie więc rodzaju tego“ nie mogli przyjąć żadnego z wysłańców Bożych. Słusznie więc kończy Chrystus: są oni uparci jak dzieci, należy więc bardzo pobłażliwie ich traktować i poczekać, aż zmądrzeją, teraz zaś żadnej na nich nie zwracać uwagi.

Smutny obraz tej pierwszej przypowieści o sądzie i odrzuceniu kończy się jednak pogodną i radosną zapowiedzią. Jak w psalmie 2-m i 28-m (29) bunt wrogów daje pobudkę do nakreślenia obrazu o szczęśliwości człowieka, pokładającego ufność w Bogu, podobnie i tu kończy się porównanie pocieszającem zapewnieniem: „I usprawiedliwiona jest mądrość od synów swoich“. „Synowie mądrości“ są ci, którzy się poddają jej kierownictwu. Oni szczerze szukający Boga i Jego prawdy, z jednakowem upodobaniem przyjmują zarówno surowość pokutną św. Jana jak i łagodność Zbawiciela. Obydwie przeciwne sobie formy uznane zostają jako zewnętrzny wyraz prawdziwej, wewnętrznej pobożności. Dusze oświecone od Boga nie postępują według swych zachcianek i nie sądzą jednostronnie, lecz poddają się kierownictwu Boskiej mądrości, która wszystko z mocą i słodyczą rozrządza: Andrzej i jego niepodany z imienia towarzysz (Jan. 1, 35), w którym słusznie domyślać się mamy św. Jana Ewangelisty, czuli się doskonale u swego pierwszego nauczyciela św. Jana. Opuścili go jednak i przeszli do Zbawiciela, do którego ich św. Jan jako „przyjaciel Oblubieńca (Jan. 3, 29) przywiódł. Różnica w sposobie życia nie stanowiła dla nich najmniejszej przeszkody. Słusznie ujmuje św. Augustyn główną myśl przypowieści w następujących słowach: „Synowie mądrości rozumieją, że sprawiedliwość nie polega ani na poście ani na jedzeniu, lecz w cierpliwem znoszeniu braków i umiarkowaniu gdy się ma obfitość wszystkiego“ *).

Oczywiście wystrzegać się należy zastosowania wszystkich punktów przypowieści do rzeczywistości. Dzieci rozpoczynające żałobny śpiew nie wyobrażają surowego głosiciela pokuty, św. Jana, ani partja przeciwna nie jest figurą Zbawiciela. I w tem jeszcze przypowieść nie odpowiada rzeczywistości, że w niej tylko jedna część uczestników odrzuca propozycję drugiej, gdy tymczasem wszyscy faryzeusze zgodnie wypowiadają się zarówno przeciw Chrystusowi Panu, jak i przeciw św. Janowi. (Jan. 7, 48).

3. **Zastosowanie.** Spostrzeżenie wypowiedziane przez Zbawiciela, sprawdziło się niejednokrotnie w historji Kościoła. Walczący przeciw Niemu i przeciw prawdzie wogóle, wychodzą często z założeń wprost przeciwnych. Obserwujemy to również w czasach dzisiejszych: Kościół nie może wszystkim dogodzić, dlatego też staje się przedmiotem zarzutów sprzecznych nieraz i wzajem się wykluczających. Kilka przykładów z życia niech posłuży jako ilustracja dziecinnego sposobu postępowania przeciwników. Oto występuje biskup z oznakami swej godności złotym krzyżem i złotym pierścieniem, jadąc w karecie. Zaraz tu podnoszą się zarzuty przeciw ześwietczeniu Kościoła: Św. Piotr i św. Paweł nie wjeżdżali w poszóstnej karecie do Rzymu, ani nie nosili złotych ozdób. W czasie pewnych wyborów widziano obrzydliwy plakat, wyobrażający Chrystusa, jak potępiającym gestem wskazuje na samochód, w którym siedzi jeden z Książąt Kościoła. U dołu widoczny był napis: „Nie takich chciałem mieć biskupów“. Niech tego rodzaju ludzie spotkają za chwilę, pokornego syna św. Franciszka z Assyżu, który idąc za przykładem swego Zakonodawcy podeptał pychę świata odziewając się w surową pokutną szatę i chodząc boso, a

---

*) Quaest. evang. 2, 11; M. L. 35, 1337.

wnet słyszy się opinję: „Że też coś podobnego możliwe jest w XX wieku, takie rzeczy były dobre w mrokach średniowiecza. Jeszcze teraz chcieliby ci mnisi — zasłonić nam słońce swemi kapturami“. Raz Kościół powinien wtrącać się we wszystkie drobnostki, drugi raz ma zachowywać się zupełnie biernie. W czasie wojny żądano, by Kościół zachęcał do poświęcania się i zaparcia, by zalecał usilnie pożyczki wojenne; potem zaś mówiło się, że On właśnie spowodował nędzę ludu, że wciągnął go w wojnę i przyczynił się do rozbudzenia wzajemnych nienawiści; czyż nie powinien był raczej przez klątwę i interdykt zmusić katolickich panujących i ludy do zawarcia pokoju. Jeśli kapłan przyjmie i zniesie krzywdę powiada się: „Jak można coś podobnego ścierpieć“!, jeśli upomni się o swe prawo i zażąda sprawiedliwości, to jej ofiara staje się męczennikiem swych przekonań i nietolerancji Kościoła. Za czasów Leona XIII mówiło się: „Nie potrzeba nam papieża polityka; niech się zajmuje wyłącznie sprawami religijnemi! Uczynił to Pius X i równie mało znalazł uznania. O zakonnikach raz się powiada, że winni wyjść z murów klasztornych, działać i ratować dusze, innym razem żąda się, by zamknęli się w swem odosobnieniu i nie wtrącali się w sprawy światowe.

Doświadczony duszpasterz mógłby wiele innych jeszcze przytoczyć przykładów. Pycha i miłość własna umie być przedziwnie przemyślną, jeśli tylko chce usprawiedliwić w jakikolwiek sposób swe nieprzejednane stanowisko względem Kościoła, jego sług i jego urządzeń zwłaszcza względem spowiedzi i głoszenia słowa Bożego. Sumienny kapłan będzie się oczywiście strzegł, by nie dać pobudki do podobnego „scandalum pharisaicum“. Nie mniej jednak w wielu wypadkach jedyną i ostatnią pociechą będą dlań słowa Chrystusa Pana: „Nie jest sługa nad mistrza swego, jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą“. (Jan. 15 20).

Bogu jednak dzięki widzimy też, iż wielu tak postępuje, jak Chrystus powiedział o „synach mądrości“. Istnieje jeszcze prawdziwa tolerancja, która rozumie i uznaje, że musi i powinna być różnorodność w objawach życia Kościoła, według słów św. Pawła: „jeden otrzymuje taką łaskę, a drugi inną“ (1 Kor. 77).

Kilka uwag w przedmiocie dóbr kościelnych, według Konkordatu.

W dzienniku Ustaw z r. 1925 Nr. 72, ogłoszony został Konkordat z d. 10 lutego 1925 r., między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską zawarty.

Konkordat zawarty został w celu dokładniejszego określenia stanowiska Kościoła Katolickiego w Polsce i ustalenia zasad, które w godny i trwały sposób kierować będą sprawami kościelnemi na ziemiach Rzeczpospolitej.

Według artykułu 1 Konkordatu, Państwo Polskie zapewnia Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu zupełną wolność, swobodną administrację i zarząd majątkami kościelnemi, zgodnie z prawami Bożemi i prawem kanonicznem.

Z tego wynika, że przy kupnie — sprzedaży dóbr kościelnych, oraz w sprawach o też dobra, przestrzegane być winny przepisy prawa kanonicznego.

Zjazd Biskupów polskich nadesłał Ministerstwu Sprawiedliwości komunikat, w którym wyrażono opinję, że do zawierania aktów prawnych, dotyczących majątku kościelnego, są uprawnieni: 1) dla całej diecezji Ordynarjusz lub osoba przez niego upoważniona, 2) dla zakonników Prowincjał lub osoba przez niego delegowana. Komunikat wydrukowany został w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości z d. 15 maja 1926 r. Nr. 10 W komunikacie tym wskazane są osoby, jakie prawo kanoniczne za osoby prawne uznaje.

Wszystkie dobra kościelne są pod zarządem osób prawnych; osoby te są

władne dobra kościelne powiększać przez akty nabycia.

Ze słów komunikatu Biskupów można byłoby wnioskować, że w danej diecezji tylko ordynarjusz, czyli biskup ma prawo nabywania gruntów dla poszczególnych beneficjów proboszczowskich, czyli parafji.

Tymczasem tak nie jest.

Według Kanonu 1495 § 1 Kościół Katolicki i Stolica Apostolska, mają prawo wrodzone (jus nativum) swobodnego i od władzy świeckiej niezależnego nabywania i zarządzania majątkiem dla dopięcia swych celów. Przytem Kościół może nabywać majątek wszystkiemi sprawiedliwemi sposobami prawa, bądź naturalnego, bądź pozytywnego, za pomocą których i innym to wolno. (Kanon 1499 § 1).

A więc Kościół ma prawo nabywania dóbr, za pomocą aktów kupna, darowizn, testamentów i innych sposobów, na mocy jakich innym osobom nabywać wolno.

Przez wyraz „Kościół“ prawo kanoniczne rozumieć każe wszelką osobę moralną w kościele.

Jak diecezja ma swego biskupa, ustanowionego dekretem Stolicy Apostolskiej, który zarządza wszelkiemi majątkami, do diecezji należącemi, tak każde beneficjum proboszczowskie ma swego, przez odpowiedni akt biskupa mianowanego, proboszcza, który dobrami do danego beneficjum należącemi zarządza. Biskup w diecezji ma zastępcę w osobie wikarjusza generalnego, proboszcz zaś może mieć zastępcę w osobie wikarjusza zastępcy (vicarius substitutus), lub pomocnika (vicarius adjutor). Proboszcz, jak każda osoba prawna w Kościele katolickim, ma prawo nabywania dóbr na rzecz beneficjum proboszczowskiego, czyli kościoła, za pomocą wszystkich aktów prawnych, na mocy jakich innym osobom to wolno.

Darowizny więc czynione na rzecz beneficjum proboszczowskiego lub parafji i przyjęte przez proboszcza nie potrzebują zatwierdzenia władzy świeckiej tak samo, jak nie potrzebują zatwierdzenia żadnych władz darowizny, sporządzone przez osoby świeckie na rzecz świeckich.

Jednak aljenowanie dóbr kościelnych odbywa się na mocy przepisów kodeksu kanonicznego, które osobom prawnym kościelnym nie pozostawiają tyle swobody, co przy nabywaniu.

Aby według prawa kanonicznego aljenacja dóbr kościelnych była ważna, potrzeba, aby były przeprowadzone wszystkie niezbędne formalności.

Przy aljenacji rzeczy kościelnych nieruchomych i ruchomych, wymaga się przeprowadzenia następujących formalności: 1) aby uczciwi rzeczoznawcy ocenili wartość rzeczy i ocenę podali na piśmie, 2) aby istniała sprawiedliwa przyczyna do aljenacji, np. gdy rzecz nie przynosi żadnej korzyści, lecz kłopot i 3) aby było pozwolenie właściwego przełożonego, bez którego aljenacja byłaby nieważną. (Kanon 1530).

Jeżeli chodzi o rzeczy kosztowne, których wartość przekracza 30,000 franków, o relikwie lub obrazy czczone przez lud, to na aljenację potrzeba zezwolenia Stolicy Apostolskiej; — jeżeli zaś chodzi o rzeczy, których wartość przekracza tysiąc franków, a nie przewyższa 30.000 franków, to ordynarjusz miejscowy może zezwolić na aljenację po otrzymaniu na to przyzwolenia Kapituły katedralnej; na aljenację znowu rzeczy wartości mniejszej od tysiąca franków sam ordynarjusz wydaje pozwolenie po zasięgnięciu zdania rady administracyjnej.

Przy dzierżawach dóbr kościelnych również potrzeba pozwolenia Stolicy Apostolskiej, lub miejscowego ordynarjusza, stosownie do tego, czy wartość dzierżawy przewyższa 30.000 franków, lub tysiąc franków.

Gdy dzierżawa nie przekracza 1000 franków. i zawiera się na czas krótszy, niż 9 lat, to taką umowę dzierżawy zawrzeć mogą miejscowi zarządcy, proboszczowie lub administratorowie kościoła, zawiadamiając swego ordynarjusza o dokonanej umowie (Kanon1541).

Zauważyć należy, że dzierżawy, za-

warte bez zezwolenia władzy wyższej, nie są dotknięte nieważnością, jak akty sprzedaży. Jeśli więc proboszcz zawrze umowę dzierżawy na lat trzy na sumę mniejszą od tysiąca franków i nie zawiadomi o tej umowie ordynarjusza, to umowa będzie ważna i rozwiązaniu nie podlega.

Tak samo wszelkie powództwa wytaczane przez proboszczów, administratorów lub rektorów poszczególnych kościołów, bez uzyskania zezwolenia od ordynarjusza miejscowego na wytoczenie sprawy, są ważne i umorzeniu z mocy art. 584 Ust. Post. Cyw. nie ulegają.

Sąd Okręgowy umorzył sprawę wszczętą przez proboszcza z tego powodu, że zdaniem Sądu proboszcz danego beneficjum proboszczowskiego nie jest upoważniony do prowadzenia w Sądach spraw o majątek kościelny, a legitymację taką posiadają dozory kościelne na mocy przepisów z d. 6 18 marca 1817 r. i z d. 25 grudnia, 6 stycznia 1823 roku, oraz z d. 3 15 marca 1867 r.

Sąd Apelacyjny w tej sprawie wypowiedział zdanie, że jakkolwiek słuszny jest zarzut powoda-proboszcza, że stan prawny Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Polsce uległ zasadniczej zmianie z chwilą wejścia w życie zawartego przez Rzeczpospolitą Polską ze Stolicą Apostolską Konkordatu, urzeczywistniającego zresztą jedynie przepis naszej Konstytucji (art. 114), i że kwestja legitymacji czynnej proboszcza parafji o majątek parafjalny nie może być rozstrzygana na mocy cytowanych przez Sąd Okręgowy przepisów, to jednak rozstrzygnięcie tej kwestji według zasad prawa kanonicznego nie będzie zdaniem Sądu Apelacyjnego różne od powziętego przez Sąd Okręgowy w sprawie, ponieważ według kanonu 1526 zarządcy majątku kościelnego mogą wytaczać powództwa lub działać jako pozwani, jedynie na mocy piśmiennego zezwolenia miejscowego ordynarjusza (biskupa i in. Kanon 198). Decyzja Sądu Apelac. Warszawskiego z d. 10 24 stycznia 1928 r. w sprawie I. C. 274 27).

Sąd Apelacyjny decyzję Sądu Okręgowego, umarzającą sprawę, zatwierdził.

Trudno zgodzić się ze zdaniem Sądu Apelacyjnego co do treści i znaczenia Kanonu 1526.

Gdy kodeks kanoniczny osobom prawnym stanowczo zabrania uskutecznienia pewnej czynności, to zakazuje jej pod nieważnością. Tak np. w Kanonie 1530 Kodeks zastrzega: Licentia legitimi Superioris, sine qua alienatio invalida (potrzebne jest zezwolenie przełożonego, bez którego aljenacja będzie nieważna); w Kanonie 1527 stanowi: administratores invalide actus ponunt, qui ordinariae administrationis fines et modum excedunt (administratorzy sporządzają akty nieważne, gdy przekraczają granice swej kompetencji), to znowu w kanonie 2347 Kodeks (nullitate actus et obligationes), przepisuje nieważność kontraktów, na mocy których bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej dobra lub kosztowności, wartość których przekracza 30.000 franków, będą sprzedane, długi przewyższające 30.000 fr. na dobra kościelne będą zaciągnięte.

Tymczasem Kanon 1526 nie przepisuje nieważności stawiennictwa proboszcza i obrony przezeń sprawy przed Sądem, jak i Kanon 1541 § 2 punkt 3 nie przepisuje nieważności dzierżawy, gdy Ordynarjusz nie będzie o zawarciu jej powiadomiony.

Przeciwnie każdy proboszcz na mocy Kanonu 1523, jako dobry ojciec familji, strzedz i pilnować dóbr kościelnych jest obowiązany i za ich całość jest odpowiedzialny.

Każdy więc proboszcz parafji, jako osoba prawna nietylko ma prawo stawać przed sądami w obronie dóbr kościelnych, ale ma i obowiązek pod osobistą i majątkową odpowiedzialnością. Beneficarius bona ad suum beneficium pertinentia, ut beneficii curator, administrare debet, ad normam juris (Kanon 1476 oraz 2147).

Jeśli proboszcz nie wyjednał od ordynarjusza zezwolenia na wytoczenie i prowadzenie sprawy, to odpowiada przed swą władzą za uchybienie karności du-

chownej, jednak nie może być usunięty od obrony dóbr kościelnych, ponieważ on zdolność prawną i uprawnienie do jej prowadzenia posiada.

Domyślać się znowu nieważności czynności wobec sądów, skoro ta nieważność przez prawo zastrzeżona nie jest, nie można.

Wszelkie ograniczenia osób prawnych duchownych przez Konkordat zostały zniesione w Państwie Polskiem.

Dozory Kościelne na mocy Konkordatu zostały skasowane i już nie istnieją.

Okólnik Prezesa Rady Ministrów z dnia 26 sierpnia 1925 r. ogłoszony w Monitorze Polskim (d. 4 września 1925 r. Nr. 204) celem ułatwienia władzom wykonawczym zajmowania jednolitego stanowiska, wobec przepisu art. XXV Konkordatu, wylicza, jakie przepisy prawne, dawniej duchowieństwo obowiązujące, jako sprzeczne z Konkordatem i Konstytucją teraz zniesione zostały i nadal stosowane być nie powinny.

Juljan Łada.

(Gazeta Sądowa Warszawska z d. 2 lipca 1928)

O liturgicznym kulcie Najśw. Sakramentu.

We włocławskiem „Ateneum Kapłańskiem" JE. Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Piotr Mańkowski ogłosił niedawno obszerną rozprawę p. t. „Zasady i zboczenia kultu eucharystycznego". Mimo, że ukazała się ona także w osobnej odbitce, tak, że jest nadzieja, iż się z nią zaznajomią nietylko czytelnicy „Ateneum", uważam, że należy na nią zwrócić uwagę także w „Głosie Kapłańskim".

Nie mogę oczywiście przytaczać wszystkich wywodów Dostojnego Autora, nacechowanych głębokością myśli dogmatycznej, więc tylko podam do wiadomości P. T. Konfratrów końcowe dezyderaty, które Jego Ekscelencja wypowiada jako praktyczne wnioski ze swoich rozważań historyczno-dogmatycznych.

Oto i one:

1. Trzeba się nam nauczyć uczestniczyć w Ofierze Mszy św., łącząc się jak najściślej z kapłanem- ofiarnikiem w modłach, które on do Boga podczas tej świętej czynności zanosi.

Ależ — powie może niejeden — dezyderat ten nie zawiera nic nowego! Pocóż go tedy podawać jakby coś niezwykłego niemal? Otóż tak i nie! Niewątpliwie, wszyscyśmy dotąd rozumieli i nauczali, że tak powinno być. A jednak jakże rzecz ta wygląda w praktyce? Czy lud wierny doprawdy w czasie Mszy św. odmawia-Mszę św., jak podobno chciał Pius X.?*) Czy w czasie Mszy św. wierni nie odmawiają różańców, koronek, nowen najrozmaitszych, litanji i t. p. zamiast naprawdę **uczestniczyć w Ofierze?** Niech nikt nie mówi, że w książkach do nabożeństwa są przecież liczne „modlitwy podczas Mszy św.", które uwzględniają także rozwój pojedyńczych części Mszy św. i ułatwiają ludowi uczestniczenie w Ofierze. Bo modlitwy te są owocem prywatnej inspiracji, zabarwione często bardzo subjektywnie, i mogą uchodzić co najwyżej za namiastkę tego, co powinno być. Gorzej poniekąd jest z tem, co się u nas podczas Mszy św. wyśpiewuje. Czyż bowiem nie jest prawdą, że kiedy kapłan odprawia — powiedzmy — jakąś z przecudnych starych Mszy św. de tempore, organiści intonują i każą ludowi śpiewać na chybił trafił jakąś pieśń do Matki Boskiej albo inną, której treść nie ma żadnego związku z Najśw. Ofiarą? —

Tutaj słysząc jednak pytanie: „A czy w tem jest co złego?", pośpieszam odpowiedzieć: „Uchowaj Boże!" —

*) Opowiadano niedawno, że kiedy Piusowi X. zadano pytanie, co należy odmawiać podczas Mszy św., miał on odpowiedzieć: „Podczas Mszy św.? **Mszę świętą!**" Teraz zaprzeczają temu i mówią, że nie chodziło o **odmawianie modlitw** w czasie Mszy św., lecz o teksty, które należy śpiewać na Mszy. Dla naszych stosunków jedna i druga wersja jest jednakowo pouczająca.

„Wtakim razie jednak dajmyż temu ludowi spokój, wszak on, nawet tak śpiewając, modli się jak umie. Bis orat qui cantat!“ Inaczej sądzi JE. X. Arcybiskup, pisząc: **„Ideałem naszym, do którego wytrwale zdążać mamy, powinno być uczestnictwo ludu w śpiewie liturgicznym i odmawianiu tych samych modlitw, które odmawia kapłan“.**

Pożądanem byłoby roztropne rugowanie z kościołów odmawiania i śpiewania podczas Mszy św. tych modlitw, które nietylko nic wspólnego z Ofiarą Mszy św. nie mają, lecz raczej uwagę od Niej odwracają. Natomiast **podczas Mszy czytanej** niechby... śpiewano **pieśni mszalne,** które w przybliżeniu oddają myśl tego, co w danej chwili jest przedmiotem modlitw kapłana Mszę św. odprawiającego“.

2. Liczba Mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu jest u nas przesadnie wielką i należy pragnąć, aby się ona nie zwiększała; raczej zdążajmy—oczywiście za zgodą Najprzewielebniejszych XX. Ordynarjuszy — stopniowo, ostrożnie i roztropnie do redukcji tych Wystawień... **a już w żadnym razie nie należałoby przerywać Mszy św. dla odbycia adoracji,** dla której chwila ta jest porą niewłaściwą. Jeśliby kto czytając te słowa, miał ochotę zawołać: „Jak to? Więc Arcybiskup występuje przeciw wystawieniu Najśw. Sakramentu?“, to mu odpowiem: „Boże uchowaj! Jego Ekscelencja nie mówi nic więcej ponad to, co właśnie przytoczyłem, a to nie jest to samo, co być przeciwnikiem wystawienia“. Byłbym zuchwały, gdybym robił minę obrońcy Jego Ekscelencji, który obrony nie potrzebuje, bo jak się rzekło — nie występuje on przeciw wystawieniu Pana Jezusa, a tylko przemawia za wystawieniem Go rzadziej w czasie Mszy św., to zaś stanowisko uzasadnia Jego Ekscelencja per longum et latum w całym artykule, do którego już muszę odesłać ciekawych sposobu argumentacji.

3. W dalszym ciągu Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup zgłasza następujący dezyderat: „Należałoby uświadomić wiernych, że **najwłaściwszem i myśli Kościoła w całej pełni odpowiadającem jest przystępowanie do Stołu Pańskiego podczas Mszy św. “,** a w końcu tak pisze:

Szerzmy jak najbardziej praktykę odwiedzania Przenajśw. Sakramentu... szerzmy też zrozumienie kultu zewnętrznego w duchu Kościoła, a nie według własnych zachcianek i pomysłów, częste zaś i niewłaściwe wystawienie Przenajśw. Sakramentu podczas Mszy św. starajmy się raczej zastąpić częstszem Wystawieniem prywatnem z benedykcją na zakończenie“.

Wielką obfitość głębokich i pięknych myśli, któremi Jego Ekscelencja uzasadnił te dezyderaty, znajdą P. T. Czytelnicy w odbitce artykułu, o której wspomniałem na początku niniejszego sprawozdania.

X. Jan Korzonkiewicz.

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE.

Do śmierci nie zapomnę olbrzymiego wrażenia, jakie wywarł na nas, swoich licznych słuchaczów, niezapomniany X. Noldin, profesor teologji moralnej na uniwersytecie w Innsbrucku, na jednym ze swoich ostatnich wykładów przed opuszczeniem — z powodu podeszłego wieku — katedry profesorskiej. Nazwisko jego nie jest obce chyba żadnemu katolickiemu kapłanowi w Europie i w Ameryce. Wszak jest on autorem znakomitego dzieła p. t. „Summa theologiae moralis“, rozpowszechnionego na jednej i drugiej półkuli (W r. 1926. wyszło ono już poraz 21-szy). I ci, którzy go znają tylko na podstawie tego dzieła, gdy słyszą jego nazwisko, mają na myśli przeważnie wielkiego moralistę. I słusznie. Bo właściwym jego „fachem“ był wykład teologji moralnej. — Ci jednak, którzy mieli szczęście być jego uczniami, wiedzą dobrze, iż był on nie mniej świetnym pastoralistą. Nie wiem jak tam komu, ale na mnie znacznie większe czyniły wrażenie jego niezrównane „konferencje pastoral-

ne", które jako uzupełnianie wykładów teologji moralnej miewał on w semestrach zimowych. W wykładach tych pastoralnych zajmował on w sposób gruntowny i dosadny, barwny i żywy, jasny i praktyczny, zdecydowane stanowisko wobec dzisiejszych zagadnień duszpasterskich.

Wszystko zaś, co mówił, było oparte na niewzruszonym fundamencie wielkich prawd dogmatycznych, które w uczynionych przezeń zastosowania do życia, tego tak wielokształtnego życia dostawały jakby rumieńców, pulsowały krwią i życiem.

Niezapomniane to zaiste nauki... Nie wiem dlaczego, dość jednak, że niezmierne wrażenie zrobiła na mnie jedna z tych konferencji Noldina, w której poruszył on stosunek kapłana — duszpasterza do Słowa Bożego. Nie wchodził on oczywiście w zagadnienia homiletyki, bo tym była poświęcona inna katedra na uniwersytecie innsbruckim. Sprawę głoszenia Słowa Bożego poruszył on ze stanowiska czysto duszpasterskiego, czyli mówił o tem, jak duszpasterz winien się wewnętrznie nastawić do obowiązku przepowiadania Ewangelji, do „posługowania słowa", jak mówi św. Paweł, jakie miejsce w szeregu zajęć i obowiązków kapłańskich winien wyznaczyć powinności kaznodziejsko-nauczycielskiej:

Konferencję tę otworzył on pytaniem: „Panowie! Co się wam zda? Który obowiązek kapłański jest najważniejszy? Wygłosiwszy to pytanie, X. Noldin przerwał na moment swój wykład i bystre jego oczy biegały po wielkiem auditorium maximum, wypełnionem do ostatniego miejsca przez słuchaczów w przeciętnej liczbie 300, jak gdyby chciał wyczytać w nich odpowiedź. Trzeba pamiętać, że przeważająca liczba słuchaczów byli to klerycy z konwiktu teologicznego XX. Jezuitów. A kleryk jak kleryk: wychowany — słusznie zresztą — w atmosferze jaknajgłębszej czci dla Najświętszego Sakramentu, tego słońca naszej św. religji, skłonny był przypuszczać, że odprawianie Mszy św., jako centrum wszystkich zajęć kapłańskich, i najświętszą czynność kapłana, O. Noldin nazwie także najważniejszym obowiązkiem kapłańskim. Odgadł te nasze myśli profesor i tak ciągnął dalej: „Z pewnością odpowiecie mi, że najważniejszym obowiązkiem kapłańskim jest godne odprawianie Mszy św.". A ja wam powiadam, że choć się nie mylicie zupełnie, jednak odpowiedź niewłaściwa jest. **Najważniejszym bowiem obowiązkiem kapłana jest głoszenie Słowa Bożego".**

I potem dowodził prawdziwości tego zdania z młodzieńczym zapałem, na jaki starzec ten w podobnych wypadkach umiał się zdobyć.

Dowieść tego zresztą nie trudno. Któż bowiem nie przyzna, że przecież znamienne to bardzo, iż w pamiętnem po wszystkie wieki rozkazaniu Jezusowem do Apostołów tuż przed odejściem z tego świata na pierwszem miejscu wymieniony jest nakaz **nauczania:** „Idąc tedy— **nauczajcie** wszystkie narody", a dopiero na drugiem miejscu idzie nakaz udzielania Sakramentów św.: „chrzcząc je...". A jakby nie dość było pierwszego rozkazania, w trzeciej części tego zdania powtarza Pan Jezus nakaz nauczania: „ucząc je chować wszystko cokolwiek wam przykazałem".

Wślad Mistrza wstępowali Apostołowie. Słynne przecież jest ich postanowienie:„ Nie jest słuszna, żebyśmy opuścili Słowo Boże... a my modlitwy i usługiwania słowa pilnować będziemy" (Dzieje Apost. VI, 2. 6). Nie inaczej też postępował św. Paweł. Wszak wiadomo, że Apostoł ten chętnie pozwalał wyręczać się nawet w udzielaniu chrztu, byle jak najwięcej drogiego czasu obrócić na „usługiwanie słowa", na przepowiadanie Ewangelji. W testamencie zaś swoim do umiłowanego ucznia Tymoteusza jakież na pierwszem miejscu kładzie polecenie? „**Praedica verbum"!** Zdaje się jakby późniejsze wieki rozbrzmiewały echem tego apostolskiego nakazu, bo oto niemasz soboru, niemasz synodu, niemasz encykliki, żeby nie rozlegało się wezwanie: „Praedica!" Sobór Trydencki (ses-

sio V. caput 2) głoszenie słowa Bożego nazywa **praecipuum** munus episcoporum, czyli właściwym obowiązkiem biskupów. Żeby jeszcze z ostatnich synodów polskich przytoczyć bodaj jeden, przypomnę, że n. p. kielecki synod djecezjalny z r. 1927 w statucie 263. tak się wyraża: **„Kaznodziejstwo** słusznie jest zaliczone przez Kościół **do spraw największych i najdonioślejszych“,** statut zaś 260 tegoż synodu powiada: **„Obowiązkiem najpierwszym i najważniejszym kapłanów jest gorliwe nauczanie wiernych prawd wiary“.**

Więc niema co mówić, bo „Roma locuta, ergo causa fenita“: to, co najważniejsze — kazanie, nauczanie. Jest to zresztą nader łatwo zrozumiałe. Od czegoż bowiem — suppositis supponendis — zależy uczęszczanie wiernych do Sakramentów św., na Msze św., do kościoła wogóle — jeżeli nie od tego, żeby się ich **przekonało** o potrzebie czerpania ze źródeł Zbawicielowych i do tego czerpania nakłoniło? Tutaj trzeba powtórzyć za św. Pawłem: „Jakże wzywać będą (ludzie) Tego, o którym nie słyszeli? A jakże usłyszą, jeżeli niema opowiadającego? (Rzym 10, 17).

A całe życie chrześcijańskie ludu czyż nie jest właściwie — znowu oczywiście suppositis supponendis — owocem kapłańskiego usługowania słowa?

Wszak i my sami, żeby w sobie odnowić gorliwość kapłańską, odprawiamy rekolekcje. A czemże rekolekcje są, jeżeli nie głównie słuchaniem Słowa Bożego? (Głównie, powiadam, bo myliłby się wiadomo ten ktoby myślał, że sam nie powinien w czasie rekolekcji nic robić, lecz tylko słuchać nauk wygłaszanych przez „magistra“)

Jedno z największych niedomagań i jedna z największych bolączek dzisiejszego życia religijnego jest ignorancja religijna. A tę jakże usunąć, jeżeli nie przez „posługowanie słowa“?

Koniec końców: gdzie jeno spojrzymy, zewsząd zdaje się, dolatuje do uszu naszych upomnienie apostolskie: **praedica Verbum!**

X. Jan Korzonkiewicz.

Księdza Prymasowa Mobilizacja.

Tak — wydaje mi się — trzeba nazwać to, co niedawno przedsięwziął Jego Eminencja, Ksiądz Kardynał Hlond, Prymas Polski. Oto bowiem, ułożywszy program tematów do kazań o Akcji katolickiej, tematy te rozesłał do co najtęższych piór w szeregach kapłańskiej braci polskiej, zmobilizował ich, by wspólnym wysiłkiem, opracowując przydzielone sobie tematy, stworzyli książkę — podręcznik do kazań o Akcji katolickiej, sprawie nie tylko aktualnej, jak się to mówi, ale takiej, że Ojciec św. wyraził się o niej, iż jest mu tak droga, jak źrenica oka.

Był to istotnie najprostszy i najprędzej do celu wiodący sposób, żeby książka taka co rychlej mogła ujrzeć światło dzienne. Gdyby się rzecz było zostawiło inicjatywie prywatnej, albo poprzestało na odezwie, choćby nie wiedzieć jak gorącej, to inicjatywa prywatna byłaby wydała owoc prywatny, pozbawiony może potrzebnego autorytetu, a odezwa byłaby może spoczęła na dnie kosza, jak to się dziać zwykło z tyloma innemi odezwami, jakiemi szczególnie my księża bywamy uszczęśliwiani. Tak zaś sprawa poszła szybko i sprawnie, i wydała rzecz nader pożądaną w postaci książki p. t. **„Akcja Katolicka“** Zbiór kazań, wydanych z polecenia J. Em. Ks. Kardynała — Prymasa Hlonda. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin (367 str. w 8-ce zwykłej).

Tematy podzielone są na następujące grupy: I. Moralność społeczna. II. Społecznictwo chrześcijańskie. Zgubne hasła i prądy społeczne. III. Państwo chrześcijańskie. IV. Akcja katolicka.

Grupy te obejmują takie oto kazania: I. 1. **Moralność niezależna** i jej zgubne skutki (X. Dr. Kozubski, prof. uniw. war.) — 2. **Zepsucie obyczajów** grozi narodowi ruiną. (X. Prałat Jasiński z Łodzi). —

3. **Upadek rodziny** drogą do upadku społeczeństw. (X. Rostworowski T. J. z Krakowa). — 4. **Teatr i kina** dzisiejsze stały się zgorszeniem. (X. Dr. Choromański z Warszawy.

II. 1. Zasadniczy grzech współczesnych społeczeństw — laicyzm (X. Dr. Mystkowski z Warszawy). — 2. Wolność prasy (X. kanonik Dr. Szramek z Katowic). 3. Znaczenie **autorytetu** (X. kanonik Krzeszkiewicz z Gniezna). — 4. **Religja** zepchnięta do roli **sprawy prywatnej** (X. kanonik Białecki z Kielc). — 5. **Walka klas** (X. Piwowarczyk z Krakowa). 6. **Szkoła bez religji** (X. Prof. Baranowski z Poznania). — 7. **Odszczepieństwa i herezje** (X. Kwiatkowski T. J. z Krakowa). — 8. O faryzejskim kwasie masonerji (X. Cieszyński z Poznania). —

III. 1. **Państwo bez Boga** (X. docent Borowski z Warszawy). 2. Katolik wobec **władzy świeckiej** (X. dziekan Bobicz z Hermanowicz). — 3. Katolik wobec wyborów (X. prałat Pilch z Kielc). — 4. Moralność katolicka podstawą **życia moralnego i państwowego** (X. docent Wicher z Krakowa). — 5. Polskę uratuje **małżeństwo katolickie** X. Kozal z Gniezna). — 6. Przez **szkołę katolicką** do wewnętrznego odrodzenia narodu (X. prof. Winkowski z Zakopanego) —

IV. 1. Udział katolików w życiu **publicznem** (X. prof. Szydelski ze Lwowa). — 2. Konieczność i zadanie **akcji katolickiej** (X. Machaj z Krakowa). — 3. Zadanie i obowiązki **inteligencji** w dobie obecnej (X. prof. Michalski z Warszawy) — 4. **Apostolstwo** ludzi **świeckich (X.** dziekan Rolewski z Ostrowa). — 5. Sumienie katolickie (X. kanonik Momidłowski z Przemyśla). — 6. **O łączności** katolików (X. prałat Lubelski z Tarnowa).—

Summa sumarum daje to **dwadzieścia i cztery wypracowane kazania** o sprawach które się nam palą nad głowami, a od których jest w powietrzu gorąco. Każdy to przyzna. Przyzna też każdy,że gdyby mu wypadło o tym lub owym z tych tematów przemówić gdziebądź (na ambonie, na zebraniu, w stowarzyszeniu), to może byłby w niemałym kłopocie, jak się do tego zabrać i jak to zadanie przeprowadzić. Zwłaszcza jak się jest gdzieś na głuchej prowincji...
A przecież także i głucha prowincja dzisiaj już rozbrzmiewa echem dyskusji na tego rodzaju tematy... Wszak radjo ma zasiąg bardzo daleki, a gazety też nie owijają rzeczy w bawełnę. Dlatego zdaje się, że nie zgrzeszę przesadą, gdy powiem, że książkę tę należy przywitać jako coś takiego, co się powinno znaleźć wszędzie jakby jaki lek, żeby go można było zażyć w razie potrzeby...

Kazania poprzedził Jego Eminencja X. Prymas Hlond przedmową, którą już na innem miejscu (w kieleckim Przeglądzie Homiletycznym") nazwałem programem. Tam też rozwinąłem jej nader zwięzłe, jak na programową enuncjację przystało, myśli i wytyczne działania. Dlatego na tem miejscu nie będę jej ponownie rozbierał, a tylko to jeszcze nadmienię, że książkę winniśmy wdzięcznie przyjąć, także z tego powodu, że jest ona zbiorowym głosem braci kapłańskiej ze wszystkich trzech b. zaborów: więc obok Górnoślązaka zabiera w niej głos syn ziemi wileńskiej, a gromki głos Wielkopolanina wtóruje słowom kresowca południowo — wschodniego, Warszawianinowi sekunduje Krakowianin, a Orawiakowi były „Galicjanin". Odnosi się wrażenie, jakoby Prymasowi Polski chodziło także o to, żeby się impreza ta literacka przyczyniła do zrealizowania Mickiewiczowskiego wołania o skucie w jedno ogniwo łańcuchów i jedno ognisko duchów...

Czyż zatem nie miałem racji, mówiąc o — mobilizacji?

X. Jan Korzonkiewicz.

Przemówienie wygłoszone przez X. bisk. Kubinę z Częstochowy na zakończenie procesji Eucharystycznej we Lwowie [1]).

„Regi saeculorum, immortali et invisibili — soli Deo honor et gloria in saecula. — Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu — Bogu jednemu cześć i chwała na wieki".

Lwów, miasto o królewskiem sercu, naprawdę królewski dziś urządziło pochód i królewskie złożyło hołdy Królowi. Iluż to już królów widział prastary ten gród, witał ich i złożył im hołdy! Ale na pewno żadnego z nich nie witał w tak głębokiem skupieniu, z tak uroczystą powagą, z tak powszechną radością, jak dziś wita Króla swego.

Któż jest ten Król, któremu Lwów dziś otworzył i oddał królewskie swoje serce? Król ten jest Chrystus Eucharystyczny.

Jemu to te dziesiątki tysięcy serc, które dziś przyjęły Go w Komunji św., Jemu to te niezliczone masy, które dziś skupiły się przy królewskiem nabożeństwie na wspaniałem boisku, Jemu to te karne nieprzejrzane szeregi, które dziś w uroczystej procesji kroczyły przez ulice miasta, z niewysłowioną radością śpiewały, złączone w jeden potężny chór, hymn triumfu, chwały i uwielbienia: „Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu — Bogu jednemu cześć i chwała na wieki!"

Jest On naprawdę Królem. Wprawdzie nie objawia się nam w blasku królewskiego majestatu, owszem, o ile to od Niego zależy, unika go. To też i dzisiejsza królewska manifestacja nie jest spowodowana Jego wolą, jest ona raczej objawem potrzeby naszych serc, które choć raz pragną wyrazić w zewnętrznych, aczkolwiek niedoskonałych formach, co odczuwają wewnątrz, choć raz publicznie chcą zamanifestować, że Chrystus Eucharystyczny jest naprawdę Królem, któremu z radością Lwów się oddaje. On sam zaś w tem bogactwie kolorów, w tym przepychu strojów i dekoracji pozostał jak zawsze skromny, ubogi, biedny — najbiedniejszy z nas wszystkich — ukryty pod ubogim płaszczem postaci chleba: invisibilis — niewidzialny.

Ale aczkolwiek niewidzialny, jest On jednak Królem, a to Królem najpotężniejszym: Rex saeculorum — Król wieków.

Jaka niezmierna przestrzeń czasu dzieli dni tego Kongresu Eucharystycznego, na którym wielkie to miasto i ogromna diecezja, której jest stolicą, tak wspaniałe hołdy składa Chrystusowi Eucharystycznemu, od owej chwili, gdy się objawił po raz pierwszy w postaci chleba w skromnym wieczerniku przed małą garstką apostołów. W tej przestrzeni czasu wielkie narody zginęły a nowe powstały, potężne państwa zniknęły na zawsze, a inne się zjawiły — z państw istniejących wówczas ani jedno nie istnieje — królowie się urodzili i umarli. I narody i państwa i królowie zostali pokonani przez wieki, ulegli ich zazdrości, która nie może znieść, by to, co śmiertelne, żyło na wieki.

Ale Chrystusa Eucharystycznego wieki pokonać, ni Jemu szkodzić nie mogły, przeciwnie pokornie Jemu się poddały, uznając za Pana i Króla swego: Rex saeculorum. To też to długie pasmo wieków — od pierwszego Wielkiego Czwartku w Jerozolimie aż do pierwszego Kongresu Eucharystycznego we Lwowie — nie jest niczem innem, jak jednym nieprzerwanym triumfalnym pochodem Chrystusa Eucharystycznego przez czas i przestrzeń. Opuściwszy ciasny wieczernik, gdzie rozpoczął się ten królewski pochód, w krótkim czasie opanował stary świat, wielkie Imperium Romanum. Wprawdzie musiał przez całe wieki, choć już ukryty w Hostji św., jeszcze ukrywać się pod ziemią, w katakumbach. Ale jak serce człowieka ukryte w piersi rozsyła krew we wszystkie członki ciała, ożywiając je i łącząc z sobą w jedno żywe ciało, tak Chrystus Eucharystyczny z podwójnego ukrycia w postaci chleba i w katakum-

[1]) Podniosłe to przemówienie Dostojnego Kaznodziei podajemy, jako materjał do kazań, przyp. red.

bach zdobywał świat, przemieniając go i tworząc Sobie z niego nowe królestwo. Przeszły wieki prześladowania, Hostja święta wyszła z katakumb — i otóż okazało się, że ukryty w niej Chrystus Pan był już rzeczywistym Królem całego Imperium Romanum. Wnet rozbiły się formy starego świata, ale z gruzów ich wyłonił się świat nowy, który Chrystus Pan był stworzył podczas Swego ukrycia w katakumbach.

Boski Jego imperjalizm jednak nie zadowolił się granicami starego świata. Z Winfrydem podbił Sobie świat germański, z Cyrylem i Metodym świat słowiański, z Wojciechem rozpoczął panowanie nad ziemiami polskiemi, z Kolumbem przekroczył ocean i objął rządy nad drugą połową kuli ziemskiej, a z Franciszkiem Ksawerym począł zdobywać daleki Wschód: Indje, Chiny i Japonję. Dziś Jego królestwo sięga „ab ortu solis usque ad occasum“ — od wschodu słońca aż do zachodu. Słońce obiegając każdego dnia kulę ziemską, widzi Go w każdej godzinie dnia, nawet w każdej chwili na wszystkich ołtarzach, ofiarującego się we mszy św., a przed ołtarzami widzi niezliczone rzesze ze wszystkich narodów, ze wszystkich ras, ze wszystkich klas, korzące się przed Nim z pokorą i uwielbieniem i głoszące we wszystkich językach świata Jego królewską chwałę: Tantum ergo Sacramentum veneremur cernui — Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze!

Naprawdę Chrystus Eucharystyczny jest Królem wieków, a królestwo Jego nie będzie miało końca. Wprawdzie nastąpi kiedyś chwila, gdy ostatni kapłan zaintonuje ostatnie „Ite missa est“. Wówczas ostatnia Hostja uniesie się ponad ziemię, odpadnie od Niej uboga postać chleba i zjawi się Chrystus znów w postaci człowieka. Ale wówczas też będzie koniec świata, a Chrystus Pan już nie będzie Królem miłości, który karmi dusze Przenajśw. Ciałem i Przenajśw. Krwią Swoją, ale będzie Królem sprawiedliwości, który sądzić będzie żywych i umarłych. Do tej ostatniej jednak chwili świata będzie żył i królował na ziemi, ukryty w Hostji św. jako Król nieśmiertelny.

A jak jest nieśmiertelnym On, tak też nieśmiertelnem i niezniszczalnem jest Jego królestwo czyli Kościół św. W przedziwny bowiem sposób — inaczej jak inni królowie — Chrystus Eucharystyczny stworzył, utrzymuje i rozszerza królestwo Swoje, działa w niem i rządzi niem. Zdobywając dusze dla Kościoła, Chrystus Pan czyni je żywem ciałem Swojem — corpus mysticum Christi — w którem mieszka i działa, jak serce w człowieku, łącząc je ze Sobą i między sobą Przenajświętszą Krwią Swoją i zasilając je nieustannie sokami życia nadprzyrodzonego: „Kto pożywa Moje Ciało i pije Krew Moją, we Mnie mieszka a Ja w nim“ (Jan 6, 57). Stąd, jak święty Paweł stwierdza: „Jedno ciało nas wiele jesteśmy, którzy z jednego chleba — to jest z Eucharystji św. — uczestnikami jesteśmy“ (I Kor. 10, 17). Nie dziw, że Kościół święty dzięki tej przedziwnej budowie swojej jest nieśmiertelny i niezniszczalny. Wróg bowiem może zranić tylko ciało Kościoła św., może odciąć od niego pojedyńcze członki, może je nawet rozszarpać, ale nigdy nie może trafić w samo serce jego i uśmiercić go. Bo sercem tem jest Chrystus Eucharystyczny, Chrystus nieśmiertelny. Z tego serca wciąż rozpływa się krew życia, która potrafi wygoić zadane Kościołowi św. rany, rozszarpane jego ciało znowu złączyć, a odcięte od niego członki znowu przyłączyć do niego. Otóż dlaczego Kościół święty mimo najokrutniejszych prześladowań dotąd nie przestał żyć i działać, dlaczego żyć i działać będzie aż do końca świata. Król nieśmiertelny i królestwo nieśmiertelne.

Jako serce Kościoła św., Chrystus Eucharystyczny działa tą siłą, którą działa serce: miłością. Jest On „Królem miłości“. Inni królowie podbijają narody ogniem i mieczem, On zdobywa je miłością. Gdy inni królowie rozrywają związek narodów przez wojny, On go utrzymuje nawet poprzez przepaści wojenne, łącząc walczące ze sobą narody przez

swoje Przenajświętsze Ciało, które z równą miłością po jednej i drugiej stronie ofiaruje we mszy św. i którem z równą miłością karmi w Komunji św. jednych i drugich. Inni królowie wymagają od poddanych swoich ofiary krwi, On przeciwnie sam wciąż ofiaruje za nas Swoją Krew Przenajśw. Inni królowie żądają od nas danin i podatków, On przeciwnie sam Siebie nam oddaje, pomnażając się w cudowny sposób, by każdy z nas całego Go posiadał. Inni królowie wywyższają się ponad naród, odłączają się od niego, są niedostępni, by nie utracić swego autorytetu, nie obniżyć swej powagi królewskiej, On przeciwnie dobrowolnie się poniża, by móc być wszędzie obecnym, dzielić z nami życie i mieszkać wśród nas jako obywatel między obywatelami, jako sąsiad między sąsiadami, jako brat między braćmi: niema króla, który byłby więcej demokratyczny niż Chrystus, Król Eucharystyczny.

Jest On także Królem społecznym. Wynika to już z tego, że jest Królem miłości, żywem sercem Kościoła świętego. Wszak miłość jest największą siłą społeczną. W nieograniczonej Swej miłości społecznej Chrystus Eucharystyczny nie zna różnic klasowych. Dopiero co stwierdziliśmy, że mieszka On wśród ludu Swego na całym świecie. Wszędzie jest obecny, czyto w bogatych miastach, czy w ubogich wioskach; czy w środowiskach wielkiej kultury, czy w nędznych dzielnicach robotniczych. We wszystkich w równy sposób się udziela, a udziela się cały. Udziela się miljonom, a jednak każdemu zosobna cały się oddaje. Mimo to nigdy się nie wyczerpuje, ale sam zawsze cały pozostaje. W niezrównany sposób to przecudne udzielanie się wszystkim opisuje św. Tomasz z Akwinu w prze pięknym wierszu:

„Sumit unus, sumunt mille,
Quantum isti, tantum ille,
Nec sumptus consumitur".

„Ciało Jego pożywa jeden, pożywa je tysiąc,
Ile pożywa Go jeden, tyle pożywa Go tysiąc,
Jednak choć pożyty, nigdy nie spożyty".

Wszystkich zaś, oddając się im, łączy w jeden organizm, w jedno solidarne ciało.

Ten wzniosły duch i ta wzniosła działalność społeczna Chrystusa w Eucharystji św. nie mogły nie oddziaływać także na ludzi i na ludzkie stosunki. Wierni, czerpiąc siły życia ze źródła Eucharystycznego, nie mogli nie czerpać z niego także ducha i sił społecznych. Widzimy to już na samym początku panowania Chrystusa Eucharystycznego. Jak nam opowiadają Dzieje Apostolskie, pierwsi chrześcijanie naprawdę żyli z Chrystusa Eucharystycznego, łącząc się z Nim codziennie w Komunji św. To też społeczność, która się między nimi wytworzyła, była naprawdę społecznością Eucharystyczną: „Regnum Eucharisticum". A że właśnie taką była, stała się także regnum sociale — królestwem społecznem. Mimo różnic klasowych i różnic majątkowych panowała w tej pierwotnej społeczności chrześcijańskiej, z której wyrósł Kościół św., taka jedność, taka solidarność i taka miłość społeczna, jakoby, jak powiada św. Łukasz, „rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę" (Dz. Ap. 4, 32). „Nie było też nędzarza między nimi, bo ile było właścicieli pól lub domostw, sprzedawali je i przynosili zapłatę ze sprzedaży i składali ją u stóp apostołów. Każdemu zaś rozdzielano według jego potrzeby" (Dz. Ap. 4, 34). Z opisu św. Łukasza jasno wynika, że ta wzniosła solidarność społeczna w pierwot nem społeczeństwie chrześcijańskiem stoi w ścisłym związku z jego życiem Euchary stycznem, że dlatego to społeczeństwo stało się wzorowem królestwem społecznem, iż było królestwem Eucharystycznem.

Zresztą nie mogło stać się inaczej. Społeczność, której sercem jest Chrystus Eucharystyczny, Król miłości, z natury rzeczy musi posiadać wzniosłego ducha społecznego. Potwierdzają to dzieje Kościoła św. Z tej bowiem społeczności pierwotnej, która przez Eucharystję św. stała się „jednem sercem i jedną duszą". wyrósł nowy świat chrześcijański, który

zniósł niewolnictwo, uświęcił pracę, wrócił godność kobiecie, głosił solidarność narodów i klas i stworzył niezliczone instytucje dla dobra społecznego, jednem słowem: dokonał największej i najgłębszej reformy socjalnej w dziejach świata.

Społeczeństwo europejskie, zorganizowane głównie przez Kościół św., dopiero wtedy poczęło się rozkładać i dopiero wtedy powstała kwestja społeczna, gdy się odwróciło od prawdziwego źródła siły społecznej, od Chrystusa Eucharystycznego.

Stało się to w czasach t. zw. „reformacji", głównie dzięki działalności Lutra, Zwingl'ego, a zwłaszcza Kalwina. Zwalczając kult Eucharystyczny, przecząc, że Chrystus w Przenajśw. Sakramencie jest wszędzie obecny, że we mszy św. wciąż się za nas ofiaruje, a w Komunji św. wszystkich karmi Przenajśw. Ciałem i Krwią Swoją, ci sekciarze przyczynili się do utworzenia nowego społeczeństwa, którego sercem już nie był Chrystus Eucharystyczny.

Zastąpili Go niestety zgoła inną siłą. Najnowsze badania nad powstaniem ducha kapitalistycznego, który opanował dzisiejsze społeczeństwo, wykazują niezbicie, że właściwym jego ojcem był Kalwin. Czy to jest przypadkiem, że właśnie ten sekciarz, który głównie odwrócił nowoczesne społeczeństwo od Chrystusa Eucharystycznego, stał się ideowym twórcą ustroju kapitalistycznego? Nie jest to przypadek, ale fatalna konsekwencja. Nowoczesne społeczeństwo, wołając podburzone przez Kalwina, jak niegdyś żydzi wołali: „Nie chcemy, żeby On (to jest Chrystus) nad nami panował" (Łuk. 19, 14), musiało się oglądać za innym królem na Jego miejsce i w duchu Kalwina wyniosło na tron kapitał, to jest mamonę czyli pieniądz: pieniądz zimny, bez krwi i serca, pieniądz w istocie swej niepłodny — „pecunia sterilis", jak głosiła filozofja scholastyczna.

Jakaż to była zgubna zamiana! Nie dziw, że wskutek niej społeczeństwo ludzkie zmieniło swoje oblicze. Inaczej bowiem działa Chrystus, Król Eucharystyczny, inaczej król Dolar. Chrystus Eucharystyczny nie szuka Siebie, On szuka ludzi. Właśnie dlatego w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza stał się sercem Kościoła św. W ten sposób może wszędzie być obecny. wszystkim się udzielać, za wszystkich się ofiarować, wszystkich karmić i wszystkich łączyć w jedno żywe ciało. Tak działając, stał się On naprawdę Królem społecznym. Inaczej król Dolar. On nie szuka ludzi, ale szuka samego siebie między ludźmi. Dlatego nie lubi być wszędzie obecnym, ale tylko tam, gdzie sam się wzbogacić może. Nie lubi on wszystkim się udzielać, wszystkich zarówno karmić. Właściwie tego z swej istoty nawet czynić nie może. W tem właśnie tkwi jego tragiczna słabość mimo pozornej potęgi. Chrystus Pan, dzieląc się w Eucharystji św. między wszystkich, mimo, że każdemu z osobna cały się daje, nigdy jednak się nie wyczerpuje, ale zawsze cały pozostaje, król Dolar zaś, im więcej się dzieli między ludźmi, tem słabszy się staje i szybko całkiem może się wyczerpać. Dlatego z niemiłosierną bezwzględnością wszędzie szuka siebie samego, jest sam sobie celem. Stąd, o ile Chrystus Eucharystyczny jest Królem miłości, o tyle on jest królem egoizmu.

Nie dziw, że wskutek tego bezwzględnego panowania mamony zniknęła miłość społeczna z ziemi, rozwiązała się społeczna solidarność narodów i klas, przestało społeczeństwo ludzkie być jednem żywem ciałem. Powstała natomiast walka narodów i klas, nędza społeczna i kwestja społeczna i prawie ogólna niewola gospodarcza i społeczna. W tej niewoli żyją już nietylko szare masy robotnicze, podlega jej także inteligencja, a nawet sami przedsiębiorcy, ba — dziś już całe narody i państwa. Człowiek, który niegdyś był celem życia gospodarczego i społecznego, dziś jest już tylko narzędziem w służbie króla Dolara.

Coraz boleśniej odczuwają szersze koła ten stan rzeczy, który jest niegodny społeczeństwa ludzkiego a przytem i groźny. Bo już chwieją się złote filary, na których król Dolar wybudował

nowoczesne społeczeństwo. Dlatego też coraz powszechniej i coraz silniej podnoszą się na całym świecie głosy: „Trzeba zdetronizować króla Dolara, a na jego miejsce wynieść na tron innego króla, któryby naprawdę był królem społecznym. Trzeba na miejscu zimnej, martwej mamony społeczeństwu ludzkiemu dać znowu serce żywę, serce ciepłe, któreby naprawdę karmiło krwią życia wszystkich i złączyło znowu wszystkich w jedno żywe ciało, w jeden żywy organizm, który ma jedno serce i jedną duszę".

Jak dawniej, tak znowu dziś Chrystus Eucharystyczny może być tym Królem społecznym, za którym cały świat tęskni — Przenajśw. Sakrament Ołtarza tem sercem, którego potrzebuje społeczeństwo. Zdając sobie z tego sprawę, zrozumiemy, że ruch Eucharystyczny, który idzie przez świat, nie jest tylko objawem pobożności katolickiej, manifestacją wiary św. ale jest ruchem, dążącym całą swą wewnętrzną siłą do odnowienia świata. Zrozumiemy, dlaczego Pius X, ten papież, który tak głęboko odczuwając potrzebę odnowienia świata, rzucił w społeczeństwo ludzkie potężne hasło: „Instaurare omnia in Christo", stał się Papieżem Eucharystycznym i szeroko otworzył drogi do tego źródła życia, którem jest Eucharystja św. Zrozumiemy, dlaczego obecnie panujący papież Pius XI, idąc śladami wielkiego Poprzednika swego, tak uroczyście ogłosił Chrystusa Pana Królem świata, propagując równocześnie z niewyczerpaną energją ruch Eucharystyczny. Wie on, że dopiero wtedy będzie na świecie „Pax Christi" — Pokój Chrystusowy między narodami. Pokój Chrystusowy między klasami, gdy świat uzna Chrystusa Króla i przemieni się na „Regnum Christi", na królestwo Chrystusowe przez Eucharystję św.

Wróćmy do Chrystusa Eucharystycznego! Budujmy wśród nas królestwo Eucharystyczne, a przyjdzie do nas królestwo społeczne. „Per Regnum Eucharisticum ad Regnum sociale". Przez Królestwo Eucharystyczne do królestwa społecznego! To jest najpewniejsza droga do pokoju społecznego.

Poznał to Lwów. Dlatego na tym Kongresie Eucharystycznym złożył tak wspaniałe hołdy Chrystusowi Eucharystycznemu, wołając ze stanowczą wolą: „Volumus hunc regnare super nos — My chcemy, żeby On nad nami królował!" Dlatego z głęboką wiarą oświadczył, że Jemu jedynemu należy się królewska cześć i królewska chwała:

„Regni saeculorum, immortali et in visibilli — soli Deo honor et gloria in saecula". Amen.

Przemówienie JE. Biskupa Łozińskiego przy powitaniu p. Prezydenta Rzeczpospolitej w Katedrze pińskiej.

„Benedictus, qui venit in nomine Domini" (Ps. 117, 26). „Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie".

Panie Prezydencie!

Nie potrzebuję mówić, z jaką gotowością serca witam Cię w swej katedrze. Uroczysty ceremonjał powitania Głowy Państwa w kościołach wskazuje, jaką czcią otacza Kościół katolicki tych, którzy, stojąc na czele narodów, kierują ich losami i niosą ciężkie brzemię odpowiedzialności za nie, i jak szczerze błaga Pana zastępów o pomoc i błogosławieństwo, bez których zadaniom swym nie sprostają.

Nie śmiałbym pomyśleć, Panie Prezydencie, abyś, kiedy przy wjeździe do miasta, które pierwszy raz zwiedzasz, kroki swe kierujesz naprzód do Domu Bożego i stajesz przed ołtarzem, gdzie mieszka Utajony Bóg żywy, traktował to jako pewien konwenans, jako ceremonję

bez treści. Bez wahania stosuję do Ciebie słowa psalmu: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie“, bo wszedłeś tu, powodowany uczuciem prawego katolika, zdającego sobie jasno sprawę z tego, że w każdej chwili życia najważniejszym obowiązkiem człowieka jest wielbić Boga i jedyną prawdziwą przezornością opierać się na łasce Jego. Dotyczy to każdego chrześcijanina, a tem bardziej męża, stojącego na stanowisku wysokiem, w pierwszym zaś rzędzie tych, którzy kierują całemi państwami.

Zbyteczną prawdopodobnie jest rzeczą przypominać Ci o tem, bo zapewne lepiej niż każdy z nas czujesz wielkość ciężaru, który dźwigasz. Ale dobrze będzie, jeżeli w tej chwili wszyscy tu obecni zwrócą uwagę na to, że rządzenie Państwem, czyli tak zwana polityka, bywa różnorodna.

Jedna jest polityka przemocy, kiedy ludzie jedni drugich ujarzmiają, bądź to w obrębie jednego kraju, bądź w stosunku do krajów ościennych. Na tę politykę nas nie stać, bo jesteśmy zbyt słabi. Niema jednak potrzeby tem się trapić, skoro wiemy, iż owoce tej polityki są z natury swej nietrwałe, w myśl znanego określenia: fortuna variabilis. Druga polityka opiera się na tak zwanej zręczności dyplomatycznej, która jest, niestety, bardzo często synonimem chytrości, a nawet przewrotności. I to polityka nie dla nas: jesteśmy na nią — że użyję słowa nieco drastycznego — za głupi: świadkiem historja i doświadczenie codzienne. Ale nie powinniśmy się tego wstydzić. O ile nie będziemy się gwałtem wdzierali na kręte ścieżki tak zwanej dyplomatycznej przebiegłości, to będziemy mieli zupełne prawo powiedzieć, że to, co nazywają głupotą, jest głupotą każdego uczciwego człowieka, który nie porzuca wprawdzie drogi roztropności, ale nic nigdy nie buduje na fałszu.

Jest trzecia polityka, jedyna do zalecenia: polityka chrześcijanina, wyznającego tę prawdę, że w życiu prywatnem, zarówno jak w publicznem, w stosunkach osobistych, społecznych i międzynarodowych obowiązuje jeden kodeks moralny, oparty na wierze objawionej i płynąca z miłości Bożej, koniecznie z tego źródła płynąca, miłość bliźniego. Obejmować sercem całą ludzkość, jako bliźnich, uznawać prawa każdego człowieka (wiele z tych praw są wspólne dla wszystkich), pragnąć i szukać szczerze prawdziwego dobra tych, którym się przewodzi, nad kim się pracuje — czuwając niestrudzenie nad całością, bezpieczeństwem, siłą i rozwojem Państwa, stawić jednak na pierwszym planie zawsze pożytek ludzi — oto polityka prawdziwie chrześcijańska, jedynie mądra i w skutkach trwała, bo mająca zapewnione sobie błogosławieństwo z nieba (Mt. 6, 33, 7, 24-27).

Tą drogą będziesz wiódł, Panie Prezydencie, Ojczyznę naszą do wielkości prawdziwej; na tej drodze i sobie wielkie imię zgotujesz i zasłużoną wdzięczność narodu zaskarbisz.

Na tę drogę „w Imię Pańskie“ wzywam błogosławieństwa Bożego dla Ciebie, w którym jako obywatel Polski, widzę swego Pana, a jako biskup — jednego ze swych umiłowanych synów. Amen. —

Przemówienie JE. Bpa. Łozińskiego przytoczyliśmy, jak wzór przemówień w podobnych okolicznościach witania dostojników państwowych.

Przyczyna upadku wiary i moralności wśród ludzi i jakie są na to środki zaradcze.

„Pod tym tytułem ks. Kan. Szczodrowski, Dziekan i proboszcz w Żyrardowie tak pisze w Wiadomościach Archidiecezjalnych Warszawskich:

„ Dwie są przyczyny upadku wiary i moralności. Jedna ogólna dotyczy ludzi świeckich, — druga zaś dotyczy tylko nas — kapłanów wogóle, a duszpasterzy w szczególności. Ogólną przyczyną upad-

ku wiary i moralności, obciążającą całe społeczeństwo jest **duch czasu,** jaki wytworzyła wojna. Polega on przedewszystkiem na **negacji wszystkiego, co jest duchowe;** — na anarchji ducha i wyzbywaniu się wszelkich ideałów, zawartych w słowach „Sursum corda".

Duch czasu, stawiając na drugim planie pierwiastek duchowy, pracuje wyłącznie dla kultury ciała, wskutek czego z błyskawiczną szybkością postępuje **zmaterjalizowanie świata,** ujawniające się wśród wszystkich warstw społecznych w szukaniu wygód życiowych, rozkoszy ciała i jego kultu. Sporty najrozmaitsze, wycieczki, zloty (najczęściej w święta urządzane), letnie obozy harcerskie, niezdrowo i przesadnie propagowane, zamiast przyczynić się choćby do zewnętrznej kultury, nie mówiąc o wyrabianiu ideałów, — stały się zwykłym sposobem, prowadzącym społeczeństwo do prostactwa i zaniku wszelkich uczuć grzeczności i delikatności.

Duch czasu propaguje **hasła przesadnej** i to we wszystkich kierunkach życiowych **tolerancji,** potęgującej i tak już wybujały indywidualizm, zamieniony dzisiaj na samowolę i swawolę.

Zdrowe społeczeństwo to widzi i nad tem boleje, **ale brak mu śmiałości i męstwa,** by z wyraźną wystąpić walką o wykonanie wielkiego hasła Piusa X papieża, „omnia restaurare in Christo". Co czynić mamy, by przeciwstawić się złu, aby odrodzić wszystko w Chrystusie?

Ewangelja święta krótko **streściła naszą pracę duszpasterską,** wskazując nam na pierwowzór duszpasterzy, Dobrego Pasterza — Jezusa Chrystusa: **„coepit Jezus benefacere et docere", mając przy swym boku Apostołów, do których mówił: „Filioli mei!"**

W słowach powyższych zawarta jest istota duszpasterstwa, pierwszorzędne nasze zadanie: 1-o pracować nad sobą i dobrze czynić parafjanom, 2-o uczyć się i nauczać parafjan i 3-o stosunek kapłana do swej Władzy Duchownej.

Niewypełnianie przez nas — kapłanów powyższych obowiązków, to jedna z poważniejszych przyczyn upadku wiary i moralności.

„Pracować nad sobą", to znaczy, stać na wysokości swego duszpasterskiego kapłańskiego powołania, ciągle pracować nad urobieniem swego charakteru i uświęceniem duszy, ustawicznie dążyć do tego, by się stać drugim Chrystusem — Sacerdos alter Christus.

„Dobrze czynić parafjanom" — to nasza akcja charytatywna w stosunku do parafjan, — to wprowadzenie w życie nasze wypełniania uczynków miłosiernych tak co do ciała, jak i co do duszy. Pamiętajmy, że verba movent, exempla trahunt.

„Uczyć się". Nie wolno poprzestawać na wiadomościach naukowych zdobytych w gimnazjum i seminarjum, a nawet i w akademji; nie wolno ograniczać się tylko do gazet nieraz tylko partyjnych, ale stale należy pogłębiać wiedzę teologiczną, a kodeksu prawa kanonicznego z rąk nigdy nie wypuszczać. Kodeks ma być naszym nieodłącznym towarzyszem, naszym wiernym przyjacielem.

„Nauczać parafjan" nie przez błyskotliwe kazania i nieprzygotowane, improwizowane homilijki, mówiąc de omnibus rebus et quibusdam aliis, — ale przez nauczanie stałe na ambonie katechizmu, zachęcanie parafjan, aby dla nich był tem katechizm, czem dla kapłanów Pismo święte i kodeks prawa kanonicznego. Parafjan należy uczyć zasad wiary i moralności, a wtedy nie będzie upadku wiary i moralności.

Poza nauczaniem na ambonie należy pierwszorzędną zwrócić uwagę na naukę religji w szkołach i propagandę książek i pism katolickich przez kolportaż taktowny.

Niektórzy kapłani mają w duszpasterstwie dwie wady.

Jedna jest ta, że od swych parafjan żądają minimum prawa kościelnego, a nie maximum, i to powoduje zupełne lekceważenie prawa i jego łamanie. Żądając maximum wykonania tegoż prawa, otrzyma się minimum wykonania tegoż prawa

przez parafjan, — a przy minimalnem żądaniu, w wykonaniu okaże się zero, czyli zupełne bagatelizowanie prawa.

Druga znów wada.

W duszpasterstwie, jak w sumieniu, są „peccata commissionis et ommissionis". Ogólnie głównie zwraca się uwagę na peccata commossionis. Robi się to, co koniecznie i wyraźnie nakazane, i to tylko tak, aby zepchnąć ciężar duszpasterski dnia, zaniedbanie bowiem obciąży sumienie grzechem, nieraz nawet i ciężkim, — trzeba przeto coś robić. Na **„ommissio"** obowiązków duszpasterskich nie wiele zwraca się uwagę i dla tego w duszpasterstwie naszem zanika nieraz inicjatywa, a jest ociężałość, drętwota, ospałość, a czasami i zupełny zanik czucia duszpasterskiego, a pozostaje tylko zwykłe zewnętrzne, materjalne wykonanie swych urzędniczo-kapłańskich obowiązków. A to samo nie wystarcza. W duszpasterstwie „ommisio" obowiązków nieraz więcej obciąża nasze sumienia, niż „peccata commissionis", gdyż w parafjanach wyrabia obojętność i letniość do spraw religijnych.

Do tego dodać muszę jeszcze jedno, co niezmiernie ważną odgrywa rolę w duszpasterstwie: — **nasz stosunek do Władzy Duchownej.**

Jakim on winien być, pięknie i wymownie przedstawiają słowa, które Chrystus Pan wypowiedział do Apostołów: „Filioli mei". Widocznie Apostołowie naprawdę byli „filioli" w stosunku do swego Mistrza i naprawdę Go za swego „Ojca" uważali, bo byli nazywani już nie „filii", ale „filioli".

Jakie to piękne i rozczulające!...

Ten serdeczny stosunek Apostołów do Chrystusa i odwrotnie, jaki to piękny przykład do naśladowania!...

Taki zdrowy stosunek duchowieństwa do swej Władzy Duchownej, to dusza wzajemnej wspólnej pracy duszpasterskiej; wzajemne zrozumienie się, to powietrze, którem w duszpasterstwie żyć powinniśmy, — to siła, co nas w ciężkich i trudnych chwilach podtrzymuje i wzmacnia, — to magazyn, z którego czerpać mamy materjał opałowy dla podtrzymania ognia i zapału w pracy; jedni jako zwierzchnicy, drudzy jako podwładni.

Specjalnych środków zaradczych dla zwalczania niewiary i niemoralności nie podaję, gdyż jestem mocno przekonany, że gdy wykonamy sumiennie i z duchem Bożym swoje obowiązki duszpasterskie, będzie to najlepszym środkiem na wszelkie obecne bóle i choroby parafjan naszych i nasze.

Trzeba chcieć być duszpasterzem, trzeba swych parafjan całem sercem kochać i dla nich pracować, a napewno wpływ i powaga nasza wrócą i przyśpieszymy zwrot wiernych na drogę wiary i moralności.

KAZUISTYKA

Kazus.

1) Czy djakon, rozdając Komunję św. ma jej udzielać tak, jak kapłan tj. z błogosławieństwem przy końcu?

2) Co należy rozumieć przez „ważną przyczynę" wymaganą do udzielania Komunji św. przez djakona?

3) Jakie wogóle czynności djakon ma prawo wykonywać.

Odpowiedź 1) W nowem wydaniu Rytuału [1]) zaraz po rubryce podającej przepisy, jakie ma zachowywać kapłan przy udzielaniu Komunji św. w kościele poza Mszą św., znajduje się rubryka (tit. IV c. II, n. 10), omawiająca zachowanie się djakona, w wypadku, gdyby on wyjątkowo udzielał Komunji św. Mówi ona: Ritus superius descriptus servandus est **etiam a diacano,** sacram communionem ministrante". Jak widać więc w wykonaniu samego obrzędu przepis nie czyni żadnej różnicy między kapłanem i djakonem. [2]) Jeśli zaś niektórzy liturgisci sądzą, że błogosławieństwo na końcu jest wyłącznym przywilejem kapłana, to wy-

1) Zatwierdzonem d. 10 czerwca 1925 r.

2) Djakon jednak ma, jak zawsze zresztą stułę związaną na boku.

nika to albo z niedopatrzenia, albo też, że opinje ich datują się z czasu przed ostatniem wydaniem rytuału.

Nie można też powoływać się na § 4 kanon 1147, który mówi: „Diaconi et lectores illas tantum valide et licite benedictiones dare possunt, quae ipsis expresse a jure permittuntur", gdyż właśnie, według naszego zdania, Rytuał daje władzę djakonowi błogosławienia tych, którym udzielał Komunji św.

2) Słuszna przeszkoda, naprzykład: choroba, słuchanie spowiedzi, głoszenie kazań, które absorbuje kapłana „hic et nunc" i na jakiś czas [1]), znaczna liczba komunikujących, a fortiori — nieobecność kapłana, oto są racje dostatecznie poważne, by ordynarjusz lub proboszcz miał prawo raczej upoważnić do udzielania Komunji św. djakona, niż pozbawić wiernych przyjęcia Najśw. Sakramentu, choćby nawet chodziło nie o Komunję św. obowiązkową, lecz przyjmowaną z pobożności, lub też kazać im zbyt długo na nią czekać.

W podobnych wypadkach djakon, mając wyraźne pozwolenie udzielania komunji św. wiernym, mógłby jej udzielić i sobie (przyjąć i sam), choćby nawet dlatego, by nie opuścić swej Komunji św. codziennej.

Pozwolenie to jednak nie może być przypuszczanem chyba, że chodzi o wypadek naglącej konieczności, np. udzielenie wjatyku umierającemu. (P. Kodeks i Rytuał C. cit.).

3 Djakon na mocy swych święceń ma prawo asystować przy uroczystej Mszy św. i śpiewać ewangelję (Pontyfikał: De ordin diaconi; Mszał: Ritus celebr. missam).

Może nawet w obecności kapłana, przenosić Najśw. Sacrament z jednego ołtarza na drugi; robić uroczyste wystawienie i schować Najśw. Sakrament do tabernaculum. Nie może jednak udzielać błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, za wyjątkiem tylko wypadku, gdy udzielał wiatyku choremu. (Kodeks. kan. 1274, § 2 i S. R. C. 11 sept. 1847, n. 2951, ad 9 i 23 nov. 1906 n. 4194, ad 3).

Może dalej głosić słowo Boże, o ile otrzymał misję kanoniczną i pozwolenie właściwej władzy. (Kodeks, kan. 1328 i 1342 § 1).

O ile istnieje „causa gravis" i djakon ma pozwolenie biskupa lub proboszcza może, jako „minister extraordinarius", udzielać uroczyście sakramentu chrztu świętego zarówno dzieciom jak i dorosłym (Kan. 741; Rytuał: tit. II, c. n. 15 i c. IV n. 51); udzielać Komunji św. jak to było powiedziane wyżej; odprawiać obrzędy pogrzebowe tak dorosłych jak i dzieci (Rytuał, tit. IV, c. III, n. 19 i c. VII n. 5). W wypadkach nagłych pozwolenie może być zupełnie słusznie prezsumowane. (Kodeks i Rytuał l. cit.).

Djakon jest „minister ordinarius" do poświęcania paschału. (Mszał, Cerem. biskupi).

Djakon, wykonując w charakterze „ministri extraordinariu" jedną z wyżej wymienionych czynności, ma prawo dokonywać wszystkie błogosławieństwa z nią związane, o ile nie są one specjalnie zarezerwowane [1]).

Kazus.

Czy własna matka może podawać swe dziecko do chrztu, oczywiście bez intencji stania się chrzestną matką? Czy praktyka taka jest właściwa?

Odpowiedź. Praktyka powyższa nie odpowiada wskazówkom rytuału. Ten bowiem w tit. II, cap. 1, n. 69, p. 17. nakazuje, by kapłan, udzielający sakramentu Chrztu św. zadawał rozmaite pytania podającym dziecko. Między innemi powinien zapytać „kto jest rodzicami chrzestnemi, którzy mają **podawać** dziecko i odpowiadać zań". Tekst więc przypuszcza, że dziecko trzymane i podawane jest przez tych, którzy mają spełnić funkcję rodziców chrzestnych.

---

1) Wygoda kapłana nie byłaby dostateczną racją do tego, by djakon udzielał Komunji św. Patrz. Ephemerides liturgicae 1920 str. 505.

1) Przy chrzcie św. uroczystym djakon nie może poświęcać ani wody, ani soli, lecz powinien się posługiwać wodą i solą uprzednio poświęconą przez kapłana (S. R. C. 10 febr. 1888 n. 3684).

Narazie jednak niema w tej praktyce nic sprzeciwiającego się prawu.

Obowiązek odprawiania Mszy św.

Kazus.

Ks. Józef, będąc plenipotentem bogatego hrabiego, zajęty jest ciągle jego sprawami majątkowemi i wskutek tego, przez cały rok nie odprawiał Mszy św. Gdy zaś na prośbę pewnego kolatora został mianowany proboszczem, odprawia ją tylko w niedzielę i święta lub kiedy otrzyma stypendjum

Ks. Stefan po kilku latach kapłaństwa doszedł do przekonania, że nie ma najmniejszych kwalifikacji na duszpasterza, ani żadnych zdolności kaznodziejskich. Dręczony z tego powodu wyrzutami sumienia, a jednocześnie chcąc prowadzić doskonalsze życie, zdejmuje suknię duchowną, udaje się w odległe strony i tam prosi o przyjęcie go do zakonu jako braciszka. Ukrywa, że jest kapłanem i dlatego postanawia nigdy nie odprawiać Mszy św. Dla uspokojenia zaś sumienia powołuje się na przykłady świętych, którzy choć wyświęceni albo nigdy, albo rzadko Mszę św. odprawiali.

Stąd rodzą się pytania:

1) Czy i jaki ciąży na kapłanie obowiązek odprawiania Mszy św.

2) Czy i jak zgrzeszył Ks. Józef, opuszczając Mszę św., lub odprawiając tylko wtedy, gdy otrzymał stypendjum.

3) Czy postępek Ks. Stefana zasługuje na uznanie czy przeciwnie na surową naganę.

4) Czy neoprezbiter może odkładać odprawienie Mszy św. przez sześć miesięcy lub rok w celu lepszego do niej przygotowania się.

Rozwiązanie. 1. Conajmniej probabiliter wszyscy kapłani z prawa Bożego przez sam fakt swojego kapłaństwa obowiązani są do odprawiania niekiedy Mszy św. Wynika to ze słów Chrystusa Pana po ostatniej wieczerzy: „To czyńcie na moją pamiątkę" i z postanowień Soboru Trydenckiego. Wielu jednak za prawdopodobne uważa zdanie przeciwne, według którego kapłan z racji swych święceń nie jest obowiązany do odprawiania Mszy św przynajmniej pod grzechem ciężkim, chyba żeby wynikło z tego zgorszenie. [1]).

[1]) Tak mówi: św. Bonawentura, Caietanus de Lugo Génicot, Pesch i inni.

Z prawa zaś kościelnego obowiązany jest kapłan odprawiać Mszę św. powielekroć w roku. (kan. 805).

Ponadto na biskupów i przełożonych zakonnych włożony jest obowiązek czuwania nad tem „ut iidem sacerdotes saltem singulis diebus dominicis, aliisque diebus festis de praecepto divinis operentur (tenże kanon). Z prawa więc kościelnego zdają się być kapłani obowiązani pod grzechem ciężkim do odprawiania Mszy św. przynajmniej trzy lub cztery razy do roku, chyba, że istnieje przyczyna od tego uwalniająca.

Św. Alfons n. 313, Gaspari, 412 Werns: Jus Decret: vol. 3 n 535, a po ogłoszeniu Kodeksu Wermersch vol. 3 n. 289, Capello n. 633. Ktoby jednak tylko czterokrotnie w ciągu roku odprawił Mszę św. nie będzie wolny od grzechu powszedniego. Św. Alfons powiada, że grzech powszedni ma nawet ten kapłan który nie odprawia codziennie, choć mógł by, chyba, że chodzi co najwyżej o jeden dzień w tygodniu.

2. a) Jak wynika z powyższego ks. Józef dopuścił się ciężkiego grzechu opuszczając Mszę św. przez cały rok.

b) Łatwo też mógł zgrzeszyć ciężko per accidens, przez zgorszenie mianowicie, gdy jako proboszcz często bardzo opuszczał Mszę św.

c) Nie zgrzeszył natomiast ciężko przynajmniej per se, gdy Mszę odprawiał dlatego, że miał stypendium, chyba żeby uważał je jako zapłatę za odprawienie Mszy św., czego jednak naogół przypuszczać nie należy. Albowiem, choć bez stypendjum nieodprawiałby ktoś Mszy św. to jednak, gdy ją odprawia nie czyni tego ani jedynie ani nawet głównie dlatego, że dostał stypendjum. Naogół jednak nie może być uważany za wolnego od grzechu powszedniego, gdyż „odiosum" jest posługiwać się Mszą św. dla zysku materjalnego. Powiedzieliśmy „naogół" gdyż nawet kapłan odprawiający dla stypendjum Mszę św., której inaczej by nie odprawił, może być wolny od wszelkiej winy jeśli nap. znajduje się w potrzebie, o tyle tylko jednak, o ile

motywem jego działania są nie pieniądze lecz obowiązek odprawienia Mszy św.

3. Postępowanie ks. Stefana bynajmniej na uznanie nie zasługuje i tylko prostotą serca może być wytłomaczone. Zrobił bowiem źle: Popierwsze dlatego, że w takiej postawił się sytuacji, iż nigdy nie może odprawić Mszy św. Tego zaś czynić nie wolno, poza wypadkiem natchnienia ze strony Boga, które zresztą musi być całkiem pewne, lub wyjątkowemi okolicznościami, jak niemożność fizyczna lub moralna. Powołania się na przykład świętych niema tu znaczenia, gdyż działali oni pod specjalnem natchnieniem,, a ponadto takie postępowanie nie odpowiada już duchowi czasów obecnych. Następnie ks. Stefan obowiązany jest do odmawiania brewiarza, którego nie może zaniedbać bez dyspensy ze strony Stolicy Ap. Obowiązek ten bowiem należy do bardzo ważnych i poza niemożliwością lub dyspensą nic od niego nie zwalnia.

Nie wolno wreszcie zwodzić przełożonych, którzy nie zwykli przyjmować kapłanów na braciszków, w tak ważnej sprawie.

4. Jest to rzecz sama w sobie bardzo piękna, a powód —lepsze przygotowanie się do pobożnego odprawienia pierwszej Mszy św. — zupełnie słuszny. Potwierdza to też przykład wielu świętych np. św. Ignacego Loyoli.

Obowiązek dokończenia Mszy św.

Kazus.

Ks. Alojzy po spożyciu Najświętszej Hostji, czy to pod wpływem skrupułów, czy też w silnem zdenerwowaniu, przewraca kielich, wylewając Najśw. Krew na ołtarz i podłogę, tak iż nic w nim nie pozostało. Żaden inny kapłan Mszy św. nie dokończył.

Ks. Michał spożywając Krew Najświętszą spostrzegł, że zamiast wina podano mu do konsekracji jakąś truciznę. Pada też zaraz nieprzytomny, zostaje przeniesiony do pobliskiego szpitala, gdzie po zastosowaniu odpowiednich środków, przychodzi nieco do siebie. Mszy ani sam, ani nikt inny za niego nie dokończył W następnym roku wskutek powyższej trucizny umiera.

Powstają następujące pytania:

1) Czy Mszę rozpoczętą zawsze należy dokończyć.

2) Co jest wymagane dla dokończenia Mszy św.

3). Jakie są główniejsze okoliczności, w których albo sam celebrans, albo inny kapłan powinien dokończyć Mszy św.

4) Co sądzić o przytoczonych wypadkach.

Rozwiązanie. 1). Ofiara Mszy św. raz rozpoczęta, gdy zostanie przerwana z powodu np. nagłej śmierci lub choroby celebransa, powinna być dokończona przez innego kapłana, o ile tylko jest. Obowiązuje to według powszechnego zdania wszystkich autorów, „de iure divino", Chrystus Pan bowiem, ustanawiając Ofiarę Mszy św. chciał, by zawsze została całkowicie dokonana, o ile to tylko jest możliwe. Wymaga tego cześć należna tak świętej Ofierze. Patrz „Rubr. Missalis, tit 9.

2. Do uzupełnienia przerwanej Mszy św. wymagana jest oprócz moralnej ciągłości czasu jeszcze albo jedność składającego Ofiarę, albo jedność składanej Ofiary, przez jednego kapłana konsekrowanej, a przez drugiego spożytej. Jeśli więc nic z ofiary nie pozostało, nie może być ona przez **innego** kapłana uzupełnioną. Jakie zaś znaczenie dla jedności Ofiary ma osoba ministra, można wnosić z faktu, że jeden kapłan konsekrujący jednocześnie kilka hostji i kielich składa **jedną** ofiarę; przeciwnie zaś kilku ministrów Konsekrujących **jednocześnie** jedną hostję i jeden kielich, tyle składają ofiar, ilu jest konsekrujących. Wynika to ze, Mszy przy wyświęceniu Kapłanów.

Stąd też jeśli po spożyciu Hostji kapłan zasłabnie, a **inny** w niewielkiej przer wie czasu spożyje Najśw. Krew przez pierwszego Konsekrowaną — jest wtedy jedność **ofiary.** Jeśli zaś celebrans po spożyciu św. Hostji spostrzeże, że konsekrował wodę zamiast wina, powinien sam konsekrować wino — i wtedy jest jedność **ministra.** Jeśli zaś po spożyciu św. Hostji spostrzeże, że konsekrował wodę i zachoruje lub umrze, inny kapłan nie powinien konsekrować wina, gdyż niema już jedności ani ofiary ani ministra i za-

miast jednej pełnej ofiary byłyby dwie niekompletne.

3. Jeśli kapłan zachoruje przed konsekracją albo już po sumpcji obydwóch postaci, sam powinien dokończyć Mszy św., o ile w krótkim czasie odzyska siły i jest jeszcze naczczo.

Inny natomiast kapłan nie powinien jej kończyć, bo ofiara co do istoty swojej albo się jeszcze nie rozpoczęła, albo już została spełniona.

Jeśli sam celebrans nie może dokończyć Mszy św., a chleb lub chleb i wino zostały już ofiarowane, należy je albo spożyć w następnej Mszy po ablucji jako poświęcony chleb i wino, albo złożyć do piscyny. Rub. Miss. tit. 9.

Jeśli kapłan zasłabnie po konsekracji św. Hostji, albo przed spożyciem św. Krwi, powinien sam dokończyć Mszę św. choćby dopiero po godzinie odzyskał siły i nie był już naczczo. W przeciwnym razie powinien jej dokończyć inny kapłan w ciągu godziny, o ile tylko jest. (choćby nawet nie był naczczo, lub był zasuspendowany). Po godzinnej przerwie ten który jest naczczo może dokończyć przerwaną Ofiarę, lecz nie jest do tego obowiązany, brak już bowiem moralnej jedności czasu. Św. Alfons 355 i De Herdt, Sacrae liturg. praxis, vol. 2 nn. 167 squ. i 171.

Jeśli nikt nie mógł dokończyć przerwanej Mszy św. pozostałe święte postacie należy spożyć w następnej Mszy przed ablucją.

Jeśli kapłan pokonsekrował tylko Hostję św. drugi powinien konsekrować tylko wino i spożyć jedno i drugie; jeśli pokonsekrował jedno i drugie, a nie spożył, drugi powinien tylko spożyć obydwie postacie, a nic nie konsekrować; jeśli wreszcie pokonsekrował jedno i drugie, a spożył tylko Hostję św., drugi ma spożyć tylko wino i nic nie konsekrować (Lacroix lib. 6, part. n. 548).

Niektórzy jednak autorzy powiadają, że w tym ostatnim wypadku nic nie należy dopełniać, a tylko Najświętszą Krew spożyć przy następnej Mszy św., gdyż sądzą, że Ofiara co do istoty swojej została już dokonana. Tak np. twierdzi Bonacina u Lacroix l. c.

Jeśli (po konsekracji) obydwie postacie albo zostaną zniszczone, albo okażą się zatrute, nic już nie należy uzupełniać, i gdyby celebrans to uczynił, dwa razy odprawiałby Mszę św., a sumpcja nie dopełniłaby pierwszej Ofiary lecz tylko druga.

Jeśli po spożyciu Najświętszej Krwi kapłan spostrzeże, że Hostja była zepsuta lub nie z pszennej mąki, powinien wziąć nowy chleb i wino, ofiarować je i konsekrować poczynając od słów „Qui pridie", potem zaraz spożyć i dokończyć Mszy św., aby Ofiara nie była niedoskonała i odbyła się we właściwym porządku. Rubr. Miss. De defect. tit. 3, n. 6.

Jeśli kapłan spostrzeże, że zamiast wina konsekrował wodę i to już po spożyciu Hostji lub nawet tej wody, powinien wziąć nową hostję i wino, konsekrować i spożyć, choćby już nie był naczczo. Gdyby zaś Msza św. odprawiała się w publicznem miejscu w obecności wielu osób, dla uniknięcia zgorszenia może konsekrować tylko wino, spożyć i dokończyć jak zwykle Mszy św. Rubr. Miss. l. c. tit. 4. n. 5.

Uwaga. Kto uzupełniał Mszę św. przez innego kapłana rozpoczętą nie może już drugiej odprawiać, jeśli nie ma na ten dzień pozwolenia na binację, choćby nawet wielka liczba osób musiała pozostać bez Mszy św.

4. W pierwszym wypadku, ponieważ nic nie pozostało w kielichu nie można uzupełnić przerwanej Mszy, brak bowiem zarówno jedności Ofiary jak i ministra.

W drugim — celebrans o ile w krótkim czasie odzyskał siły, powinien był konsekrować wino i dokończyć Mszy św. Inny zaś kapłan nie mógł uzupełnić, gdyż nic nie zostało z poprzedniej ofiary.

CASUS.

ABSOLUTIO COMPLICIS I.

1.º TITIANUS, sacerdos, data lubrica occasione, in peccatum grave contra sextum Decalogi praeceptum cum ANNA infelici casu lapsus est. Mox utrumque complicem huius turpis noxae paenituit. Cum non esset ibi praesens alius sacerdos, TITIANUS statim alium locum adit confidendi gratia. ANNA vero, aliqa infirmitate detenta, alium confessarium adire nequivit. Igitur tristis et moerens TITIANUM enixe rogat, ut suam confessionem excipiat. Hic dubius primum haeret: ex una parte cohibetur lege Ecclesiae complicem absolvere prohibentis; sed ex alia parte opitulari vellet miserae mulieri, quae secus diu confessiario carebit. Tandem, misericordia motus, ANNAM in confessione audit et absolvit, ratus prohibitionem Ecclesiae in hoc arduo casu non urgere.

2.º CALLISTUS, sacerdos, peccato turbi cum IULIA patrato, complicis confessionem excipit quidem, sed absolutionem ei non concedit. Dubitat autem postea, utrum excommunicationem incurrerit.

HINC:

QUAER. 1.º **An aliquando sacerdos complicem in peccato turpi absolvere possit quin excommunicationem incurrat?**

2. An valida sit absolutio saltem aliorum peccatorum, si paenitens fuerit in bona fide, ut fit quoties de aliis peccatis reservatis agitur?

3. An incurrat excommunicationem sacerdos complex, qui confessionem audit, non tamen absolvit?

4. Quid ad utrumque casum?

SOLUTIO:

— **Resp. ad. 1. um)** Absolutio complicis in peccato turpi invalida est, praeterquam in mortis periculo; et etiam in periculo mortis, extra casum necessitatis, est ex parte confessarii illicita ad normam constitutionum apostolicarum et nominatim constitutionis Benedicti XIV **Sacramentum paenitentiae,** 1 iun. 1741 (can. 884).

Absolvens vel **fingens** absolvere complicem in peccato turpi: **a)** incurrit ipso facto in excommunicationem specialissimo modo Sedi Apostolicae reservatam; **b)** idque etiam **in mortis articulo,** si alius sacerdos, licet non approbatus ad confessiones, sine **gravi aliqua exoritura infamia et** scandalo, possit excipere morientis confessionem, **c) excepto** casu quo moribundus recuset alii confiteri (can. 2367, § 1). — Eandem excommunicationem non effugit **absolvens** vel **fingens** absolvere complicem qui peccatum quidem complicitatis, a **quo nondum est absolutus,** non confitetur, sed ideo ita se gerit, quia ad id **a complice confessario sive directe sive indirecte inductus est** (ibid., § 2). Comp., n. 685.

— Excipitur quidem casus in quo alius sacerdos non pissit sine infamia vel scandalo. At sacerdos complex talia pericula infamiae vel scandali avertere debet, si possit, sub eadem poena excommunicationis, licet tunc valide absolveret, si non averteret. Sic, ex Bened. XIV, Const. **Apostolici muneris. Vide S. Alph., n. 553.**

Probabiliter absolvere etiam eum poterit, secluso proximi scandali periculo, si ob loci circumstantias (ut in locis missionum contingere potest) neque alius confessarius adsit, neque spes ulla probabilis sit, quod sit unquam adfuturus: maxime si ex omissa confessione per tantum temporis spatium adsit scandali ac infamiae periculum. Ratio est, quia non censetur Ecclesia velle per hanc legem pisitivam complici viam reconciliationis praecludere, praesertim cum ex **praecepto divino** teneantur omnes ad confessionem non modo in periculo mortis, sed etiam pluries in vita, et ipsa lex **naturalis** concedat ius ad propriam famam. **Bal.-P.,** n. 424; **Buccer.,** Comm. IV, n, 68; **Lehmk.,** n. 637; **Gènicot,** n. 354; **Casus Romae ad S. Apoll.,** pag. 154 seq.

Immo **Ball.-P.,** n. 386, et **Gènicot,**

probabilem videntur habere sententiam, quae tenet paenitentem in necessitate communicandi, quando alius confessarius praesto non est, posse instituere canfessionem apud confessarium complicem, reticendo complicitatis peccatum, quasi ageretur de peccato Episcopo reservato in similimis adiunctis (1).

— **Resp. ad** 2. um) **Probabilis** videtur sententia affirmativa, quam tenent **Bal.-P.,** n. 648; **Lehmk.,** 2, 936, nota 2; **Buccer.,** nn. 1291 et 1293, Comm. IV, n. 71, et Casus, § 162, n. 2; **Génicot,** n. 352, 4.⁰ — Favet decisio S. Paenit. 16 maii 1877, in qua dicitur „privationem iurisdictionis absolvendi complicem in peccato turpi... esse in ordine ad ipsum peccatum turpe, in quo idem confessarius complex fuit"; ergo confessarius non caret iurisdictione in alia peccata; ergo absolutio erit valida quoad haec peccata; invalida vero quoad complicitatis crimen, quod tantum indirecte remitteretur, fere sicut accidit in aliis reservatis. Noldin, l. c., validitatem admittit, si paenitens complicitatis crimen bona fide non accuset; secus vero si illud complici declaret.

— **Resp. ad** 3. um 1. ⁰ Si audit confessionem, et ita se gerit ut complex deceptus recedat credens sibi datam absolutionem, tunc omnino incurrit, quia fingit absolutionem. 2.⁰ Si confessionem complicis audit, significat se eum absolvere non posse, tunc non incurrit.

— **Resp. ad 4. um) 1.** Quoad **primum** casum: TITIANUS graviter peccavit, excommunicationem incurrit specialissimo modo Rom. Pontifici reservatam. Probabiliter tamen, cum ANNA fuerit in bona fide, absoluta fuit **indirecte** a peccato complicitatis, **directe** vero ab aliis peccatis. TITIANUS tenetur eam monere de obligatione iterum alii confessario accusandi peccatum complicitatis.

2.⁰ Quoad **secundum** casum: CALLISTUS nullam incurrit excommunicationem, scilicet audiendo quidem confessionem complicis sed eam non absolvendo, **modo complici significaverit se eam absolvere non posse.** Sequitur ex dictis. Illicite autem egit initiliter audiendo absque facultate confessionem, quae ad absolutionem tantum ordinatur,

CASUS.

ABSOLUTIO COMPLICIS 2.

1.⁰MENANDER, confessarius, MELANIAE confessionem excepit, quae ei accusavit peccatum contra sextum, cuius complex ipse MENANDER erat. Tunc hic dixit aperte MELANIAE se ab illo peccato eam absolvere non posse, sed illud debere apud alium confessarium accusare et ab eo absolutionem petere. Bona tamen fide putavit MENANDER se tunc MELANIAM posse ab aliis peccatis directe absolvere, ab hoc autem indirecte. Postea tamen valde anxius est, num excommunicationem incurrerit. Rem detulit suo MENANDER confessario, qui etiam anceps haesit.

2.⁰ NABOR, confessarius, complicem absolvit reticentem peccata complicitatis. Interrogatus NABOR a suo confessario DIDACO an complex inductus fuerit sive directe sive indirecte ab ipso ad reticenda illa peccata, respondit se ipsi complici dixisse simpliciter: „Ego haec peccata absolvere nequeo, quare inutile est ut ea confitearis". Unde complex antequam ab alio confessario absolveretur, confessionem peregit cum NABORE et illa peccata reticuit.

HINC:

QUAER. 1.⁰ **Quid ad casum?**

2. **An** NABOR **inciderit in excommunicationem specialissimo modo Romano Pontifici reservatam?**

SOLUTIO:

— **Resp. ad 1. um) MENANDER** non incurrit excommunicationem, quia clare et aperte dixit MELANIAE se ab illo complicitatis peccato non posse absol-

---

(1) Hanc sententiam defendi a P. Bucceroni dicit Génicot; sed Buccer, nunquam illam docuit, immo oppositum tradit in Comm. IV, n. 73, nota, **Casibus** Romae ad S. **Apoll.**, pag. 153. — Ipse Genicot iam advertit, quod praestaret ut paenitens, elicito actu contritionis, ad communionem accederat.

vere, sed eam debere adire alium confessarium et apud ipsum accusare tale peccatum et ab ipso petere absolutionem. Quod autem putaverit se posse valide absolvere ab aliis peccatis **directe** et ab illo complicitatis **indirecte, videtur** opinio probabilis; quod vero crediderit posse hoc facere licite, fuit simplex error **(Comp.**, n. 688, q. 6.°), et cum processerit in bona fide, non peccavit graviter, et consequenter neque incidit in excommunicationem, quae semper grave peccatum supponit.

Memor sit tamen illorum verborum Card. Gousset: „Verum, si quis pudor maneat in sacerdote qui miseranda fragilitate peccatum turpe cum alio patraverit, si quis honor sacramento debitus, nunquam in posterum complicis confessionem excipiet". **Comp.,** l. c., q. 5.°

— **Resp. ad 2. um)** Videtur omnino **affirmandum,** NABOREM saltem indirecte induxisse complicem ad peccata illa reticenda. Non enim reticuit nisi quia NABOR ipsi dixit inutile esse confiteri illa peccata. Debuisset illi dicere: „Neque ab aliis peccatis ego possum te absolvere nisi prius ab illis, quorum complex fui, alius confessarius te absolvat". Illo autem modo ambiguo loquendi induxit paenitentem ad confitendum apud ipsum et non apud alium, et error confirmatus est cum complex accepit absolutionem ab ipso NABORE.

Iam vero illam „excommunicationem non effugit absolvens vel fingens absolvere complicem qui peccatum quidem complicitatis, a quo nondum est absolutus, non confitetur, sed ideo ita se gerit, quia ad id a complice confessario sive directe sive indirecte inductus est" (can. 2367, § 2).

CASUS.

ABSOLUTIO COMPLICIS 3.°

BETROLDUS CAIAM paenitentem, pluries extra confessionem amplexatur eamque tangit in partes honestas, et, quia CAIA valde simplex est et infirmitatem quandam in verendis habet, has partes, etiam ostendit BERTOLDO, ut ostendere potuisset medico corporali. BERTOLDUS videns bonam fidem magnamque simplicitatem CAIAE, illam audit in confessione eas actiones reticentem, et absolvit; nec monet de gravitate illius actionis.

HINC:

QUAER. 1.° **An debuisset CAIAM monere?**

2.° **An inciderit in censuram contra absolventem complicem?**

3.° **An validae fuerint confessiones illae et absolutiones?**

SOLUTIO:

640. — Resp. ad 1.um) Affirmative, et debet sub gravi abstinere a praedicta agendi ratione, immo et ab excipendis CAIAE confessionibus.

641. — Resp. ad 2. um) Affirmative, si paenitens ita se gessit, quia BERTOLDUS sic eam edocuit; **negative** vero, si CAIA ducta propria simplicitate putat se non peccare et ideo non accusat in confessione illa facta.

Resp. ad 3.um) Affirmative, posita bona fide CAIAE; secus, **negative.**

KARDYNAŁ PRELEGENTEM

Taka rzecz nie zdarza się zbyt często, żeby członek Senatu Ojca św. występował w roli prelegata. A jednak stało się coś takiego w roku ubiegłym. Oto w jednej z arcybiskupich stolic zagranicznych, która zajmuje jeden z wybitnych członków św. Kolegjum, pod jesień ub. r. odbywał się kongres homiletyczny, na który zjechało się ponad 700 księży. Przyczyna tak licznego zjazdu było niewątpliwie także i to, że głównym referentem był sam Kardynał-Arcybiskup, były profesor studjum biblijnego Starego Testamentu, świetny mówca i pisarz.

Tematem odczytów Eminencji była sprawa „Pisma św. w kazaniu, w szczególności Starego Testamentu. Odczyty te, przełożone na nasz język, niedawno wy-

dała „Księgarnia Krakowska" (Kraków św. Tomasza 35) p.t. „Pismo św. na kazalnicy. Z przydaniem kazania Jego Eminencji o rodowodzie Pana Jezusa w rozdziale 1. Ewangelji św. Mateusza".

Książeczka broszur. kosztuje tylko zł. 3, 70.

O dobie maniery w służbie Bożej.

Człowiek — wiadomo — ze wszystkiem potrafi się „obtrzaskać", nawet ze świętościami, jeżeli się z nimi codziennie styka, a niemasz przyjaciela, któryby mu od czasu do czasu zwrócił uwagę na to i na owo, czego powinien wystrzegać się, żeby nie ściągnął na siebie zarzutu, że jest człowiekiem bez wychowania.

Takim przyjacielem dla kapłana śmiało nazwać można maleńką książeczkę pt. **„Zwierciadło liturgiczne".** Napisał ją jeden z największych żyjących liturgistów, i wydała po polsku Drukarnia Archidjecezjalna „Polak-Katolik". (Cena egz.-brosz. tylko zł. 1,40).

Każdy to zrozumie, że kapłan na głuchej prowincji nie zawsze ma ochotę a rzadko kiedy ma czas, żeby zaglądał do grubych tomów, traktujących o liturgji. Wszak jest na głowie tyle spraw pilniejszych! Za to taką małą broszurkę każdy chętnie bez znudzenia okiem przerzuci i będzie wdzięczny, że mu krótko i węzłowato powiedziała nie mało pożytecznych rzeczy.

Tolle, lege!

(Niewielki nakład tej broszurki sprawił, że jest ona niemal na wyczerpaniu. Reszta nakładu jest do nabycia także w „Księgarni Krakowskiej", Kraków, św. Tomasza 35).

OD REDAKCJI

Dla prędszego wyrównania wynikłych zaległości dajemy obecnie zwiększony egzemplarz Głosu Kapłańskiego za dwa jednocześnie miesiące. Powodem tej zaległości było redaktora wyczerpujące zajęcie przy budowie plebanji, która zajęła mu przy wykończeniu więcej czasu i trudu, niż obliczał, a nadto wyjazd na wywczasy letnie tych Kapłanów, którzy przychodzili z pomocą w wydawaniu Głosu Kapłańskiego. Następny numer ukaże się niebawem, bo już jest na ukończeniu. Jednocześnie redakcja ma zaszczyt prosić o współpracę Cz. Prenumeratorów dla nadania aktualności życiowej w samej treści Głosu Kapłańskiego i praktyczności w umieszczanych artykułach. Chodzi o to, aby Głos Kapłański stał się użytecznym i koniecznym każdemu Kapłanowi, pracującemu w Duszpasterstwie, a przytem przewodnikiem w życiu ascetycznem Kapłana, od którego zależy religijność i pobożność dusz, pracy Jego powierzonych. Musimy sobie wzajemnie pomagać i wzajemnie się zachęcać, aby nam wystarczyło sił do świętej naszej pracy, od której naprawdę zależy szczęście całego społeczeństwa.

OD ADMINISTRACJI
Głosu Kapłańskiego.

Prosimy usilnie o uregulowanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Wydawanie Głosu Kapłańskiego wymaga pieniężnego nakładu. Konieczny grosz na wydawnictwo idzie jedynie z prenumeraty, która, jeżeli wczas nie nadchodzi utrudnia i współpracę i druk wydawnictwa, gdyż za wszystko należy wczas zapłacić.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa. Miodowa 17 m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

BENEDICTIO SPONSORUM JUBILATORUM

Si conjuges catholici solemnia jubilaei viginti quinque, ac praesertim quinquaginta annorum, juxta piam consuetudinem, celebrare volunt, Deo pro beneficiis acceptis gratias acturi, meminerit Parochus hanc benedictionem piis tantum honestisque conjugiis concedi posse, horteturque Jubilatos, ut hac die, confessione sacramentali peracta, ad sanctissimam Eucharistiam accedant.

Ritus benedictionis impertiendae servetur unus ex his, qui sequuntur.

I.

Primum Sacerdos alloquatur Jubilatos aliosque fideles, et adstantium orationibus Conjugium commendet. Deinde, versus ad Altare, dicat:

V. Confirma hoc, Deus, quod operátus es in nobis.

R. A templo sancto tuo, quod est in Jerúsalem.

Kyrie, eléison. Christe, eléison. Kyrie, eléison.

Pater noster **secreto usque ad**

V. Et ne nos indúcas in tentatiónem.

R. Sed libera nos a malo.

V. Ne projicias me in tempore senectutis.

R. Cum defécerit virtus mea, ne derelinquas me.

V. Deus, docuisti me a juventúte mea.

R. Et usque nunc pronuntiábo mirabilia tua.

V. Usque in senéctam, et sénium.

R. Deus, ne derelinquas me.

V. Dómine, exaudi orationem meam.

R. Et clamor meus ad te véniat.

V .Dóminus vobiscum.

R. Et cum spiritu tuo.

Oremus. **Oratio.**

Protéctor in te sperantium Deus, sine quo nihil est válidum, nihil sanctum: multiplica misericordiam tuam super hos súpplices fámulos tuos **N.** et **N..** qui se tua protectióne muniri cúpiunt; ut in virtute sanctae crucis omnes insidias potestátis advérsae superáre, et in tua gratia feliciter perseveráre váleant. Per Christum Dóminum nostrum.

R. Amen.

Quibus dictis, Sacerdos aqua benedicta Jubilatos aspergit, dicens:

Benedictio Dei omnipoténtis, Patris, et Filii, † et Spiritus Sancti descéndat super vos, et máneat semper. Amen.

Deinde dicitur Missa pro Gratiarum actione de Ss. Trinitate vel de Beata Maria, si Rubricae Missalis id permittant, alias de Festo currenti. Intra Missam conjuges jubilati sanctissimo Christi Corpore reficiantur.

Missa finita, cantatur Hymnus Te Deum laudamus cum VV. et Oratione ut in Gratiarum actione.

(Polonice.)

Jubilatos ante Altare stantes alloquatur Sacerdos:

Dwadzieścia pięć **(vel** pięćdziesiąt**)** lat upłynęło od czasu, gdyście, poważni Małżonkowie, zawarli przed ołtarzem Pańskim związek miłości i wierności małżeńskiej. Wielka i uroczysta była dla was ta chwila, gdy kapłan imieniem Boga najwyższego wam błogosławił; wielkim i uroczystym jest i dzień dzisiejszy, w którym odnawiacie ślubowanie wasze. — Przed dwudziestu **(vel** pięćdziesięciu**)** laty z ufnością patrzyliście w przyszłość, dzisiaj z sercem wdzięcznością przepełnionem skierujcie swój wzrok ku przeszłości. Dziękujcie Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakiemi miłościwie otaczał was przez ubiegłe lata; złóżcie Mu dzięki i za te doświadczenia i krzyże, które Opatrzność jego zesłała na was dla udoskonalenia duszy waszej. — W tym dniu uroczystym zobowiążcie się wobec Boga wszechmogącego chodzić zawsze drogą prawości i nieskazitelności; wolni od złudzeń młodzieńczego wieku, poważne swoje lata ozdabiajcie cnotą, poświęćcie się gorętszej służbie bożej; niech zawsze wami kieruje wzgląd na chwałę Boga najwyższego i zbawienie duszy nie-

śmiertelnej. — Te postanowienia, te ślubowania złóżcie przed ołtarzem Pańskim jako wonną ofiarę dziękczynną, a miłosierny i dobry Bóg przyjmie błagania wasze, otoczy swoją opieką i udzieli wam potrzebnej wytrwałości w dobrem aż do końca.

Tak, bracia najmilsi w Chrystusie, wszyscy wspólnie wznieśmy do Pana i Ojca naszego modlitwy pokorne.

2. Quibus dictis, Sponsi jubilati genuflectunt, Sacerdos vero ad Altare conversus, dicit:

Kyrie, eleison. Chryste, eleison. Kyrie, eleison.

Ojcze nasz **secreto usque ad**

V. I nie wwódź nas na pokuszenie.

R. Ale nas zbaw. ode złego.

V. Czasu starości nie porzucaj mnie.

R. Gdy się wyczerpie siła moja, nie opuszczaj mnie.

V. Nauczyłeś mnie, Panie, od młodości mojej.

R. A dotąd wygłaszam cuda twoje.

V. Aż do starości i sędziwości, Panie, nie opuszczaj mnie.

R. Aż wygłoszę potęgę twoją pokoleniom, każdemu z potomnych wszechmoc twoją.

V. Panie, wysłuchaj modlitwy mojej.

R. A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.

V. Pan z wami.

R. I z duchem twoim.

Módlmy się. **Oratio.**

Wszechmogący wieczny Boże, całem sercem dzięki Ci składamy, żeś ten związek małżeński, niegdyś w imię twoje zawarty, swoją mocą utrzymywać raczył; niech dotychczasowa opieka, którąś nad tymi małżonkami roztaczał, będzie dla nich rękojmią, że nie opuścisz ich nigdy, i do wiecznej przygotujesz nagrody. Przez Chrystusa Pana naszego. **R.** Amen.

3. Tum Sacerdos, conversus ad jubilatos, dicat:

A teraz, poważni Małżonkowie, powstawszy, weźmijcie błogosławieństwo Boże, jakeście je brali przed dwudziestu pięciu **(vel** pięćdziesięciu**) laty.**

4. Deinde Sacerdos junctas conjugum dexteras stola circumvolvit, et dicit:

Boże, Ty w ojcowskiej swej ręce dzierżysz losy każdego człowieka; błogo† sław tym, którym ja powagą Kościoła świętego błogosławię; nie uszczuplaj im dni żywota, daj łaskę, aby posłuszni i poddani woli twojej, przyjmowali wszelkie radości i ciężary życia; niech tobie, Boże i Ojcze nasz, służąc i ciebie miłując, staną się godnymi wnijść potem do żywota wiecznego. Przez Chrystusa Pana naszego. **R.** Amen.

5. Conjugibus, qui annoc quinqusaginta in Matrimonio vixerunt, Sacerdos tradit baculum cum parva cruce in cuspide, dicens:

Poważni małżonkowie, weźmijcie laskę z krzyżem ku podporze waszej starości. Bóg, który was prowadził czasu młodości waszej, i czasu sędziwości was nie opuści. Mocą Krzyża postępujcie z cnoty w cnotę, a Zbawiciel wasz Jezus Chrystus będzie was wspierał i utrzymywał. **R.** Amen.

6. Quibus tactis, aqua benedicta conjuges aspergit, et dicitur Missa pro Gratiarum actione de Ss. Trinitate, vel de Beata Virgine, si Rubricae Misalis id permittant, alias de Festo currenti. Intra Missam conjuges jubilati sanctissimo Christi Corpore reficiantur.

7. Missa finita, cantatur Hymnus Te Deum laudamus cum VV. et Oratione ut in Gratiarum actione,